80 LAT PONIEDZIAŁEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

23 czerwca 2025 NR 144 (18235)

Sport



Sarapata
zysk i strata

Sport a00b3067ac

Z DRUGIEJ STRONY



Kacper Janoszka

Przyjechał, **zagrał,** pojechał

Piłkarski pół



Ronaldinho odebrał od prezydenta Chorzowa klucze do miasta.



Do Chorzowa zawitał Roger Guerreiro, były reprezentant Polski rodem z Brazylii.



Maciej Makuszewski zdobywał gole dla reprezentacji Polski.



Po
dz
wy
rzu
ne
na
po
kib

Absolutnie nie zdziwiło mnie to, w jaki sposób został przyjęty w Polsce Ronaldinho. Brazylijczyk jest częścią popkultury, kimś więcej niż tylko i wyłącznie piłkarzem. Jest zawodnikiem, który był idolem wszystkich dzieci na początku XXI wieku. Nie byłem więc w szoku, gdy na Stadionie Śląskim zobaczyłem ponad 55 tysięcy ludzi, którzy chcieli zobaczyć tego geniusza w akcji. Towarzyski mecz z jego udziałem wzbudził znacznie większe zainteresowanie niż mecz pożegnalny Kamila Grosickiego w barwach reprezentacji Polski przeciwko Mołdawii, który odbył się na początku czerwca (36357 widzów). Ronaldinho to legenda futbolu. W swoim czasie uchodził za jednego z najlepszych w historii. Kibiców rozbrajał uśmiechem, a przeciwników nietuzinkowymi zwodami. Miał w sobie coś, czego brakuje piłkarzom obecnych czasów. Jest przedstawicielem futbolowego nurtu joga bonito. Z piłką na boisku potrafił zrobić po prostu wszystko. I to właśnie tacy piłkarze zapamiętywani są przez kibiców na lata. Brazylijczykowi nikt nie zapomni tego, w jaki sposób wychował kolejne pokolenie ludzi zakochanych w tej cudownej dyscyplinie.

Jasne, w sobotę Ronaldinho nie przypominał już tego samego zawodnika Barcelony, który był dynamiczny, który radził sobie z każdym obrońcą. Był tylko i wyłącznie emerytowanym piłkarzem, który przeszedł przez mecz w trybie oszczędzania energii. Nie wdawał się w pojedynki fizyczne. Co więcej, widać było, że śmiał się pod nosem, gdy widział bojowe nastawienie polskich reprezentantów, którzy potrafili podostrzyć rywalizację. Ogólnie na większości zdjęć, które zrobiono mu w sobotni wieczór, uśmiecha się. To jego cecha charakterystyczna. Gdy tylko jest na boisku, gdy tylko ma futbolówkę przy nodze, jest w świetnym humorze. To człowiek stworzony do tego, żeby grać w piłkę.

Delikatnie zniesmaczeni mogą być ci, którzy zauważyli, w jaki sposób Ronaldinho traktował całe wydarzenie. Poza tym, że wybiegł na boisko, rzadko pokazywał się polskim kibicom. I choć była to jego impreza, o nazwie „Ronaldinho Show", nie dotrwał do jej końca. Gdy zszedł z boiska w 72 minucie, nie udał się na „ławkę rezerwowych", którą były sofy rozstawione przy linii bocznej. Od razu ruszył do szatni i... tyle go widzieli. Zapewne chciał uniknąć próśb o zdjęcia i autograf. To w pełni rozumiem, bo gdyby miał zrobić przyjemność każdemu, kto tego chciał, zapewne do dzisiaj nie opuściłby Chorzowa. Nic by się mu jednak nie stało, gdyby zrobił szybką rundkę dookoła stadionu razem ze swoimi bodyguardami, pomachał kibicom i wyszedł. To zresztą było w planie przed meczem, gdy miał siedzieć na pace pickupa i przejechać przez bieżnię stadionu, witając kibiców. Plan z nieznanego powodu do skutku nie doszedł, więc małym substytutem byłoby szybkie przebiegnięcie dookoła murawy po zejściu z niej. Ronaldinho tego jednak nie zrobił. Rozumiem go, bo jest gwiazdą i może robić, co chce. Korona by mu jednak z głowy nie spadła, gdyby poświęcił 5 minut na godne pożegnanie się z kibicami, którzy wypełnili po brzegi gigantyczny Stadion Śląski i którzy zapłacili za to, żeby po raz pierwszy (i może ostatni) w życiu zobaczyć swojego idola na żywo.

PROBLEMY ORGANIZACYJNE

■ Już w maju zaprezentowano ramowy harmonogram show. Zakładał on, że o godzinie 20.10 odbędzie się przejazd Ronaldinho wokół boiska. Więc gdy na stadionie pojawiły się trzy samochody, w tym pickup marki RAM, wydawało się, że Ronaldinho musi siedzieć na pace samochodu. Brazylijczyka tam jednak nie było. Niektórzy mogli się zacząć zastanawiać, gdzie jest, skoro nie było go na pace samochodu, a miał być. Ponadto fani poczuli się zdezorientowani, gdy spiker wyczytał skład Brazylijczyków, a w nim brakowało właśnie głównego bohatera. Później okazało się, że jego nazwisko wyczytywane jest osobno. Niedotrzymanie harmonogramowych godzin zdarzeń (mecz także rozpoczął się z opóźnieniem) nie było jednak największym problemem, z jakim zmierzyli się organizatorzy. Po tym, jak mecz zakończył się remisem 2:2, ogłoszono wynik i zapowiedziano, że zaraz zawodnicy obu drużyn pojawić się na scenie, żeby pożegnać się z kibicami. W tym cza-

Sport a00b3067ac

bóg

Stadion Śląski w sobotni wieczór wielokrotnie miał okazję, by wpaść w szał radości. Mecz gwiazd podczas imprezy Ronaldinho Show przyniósł mnóstwo pozytywnych emocji.



Pomimo upływu lat piłka nadal słucha się brazylijskiego gwiazdora.



Adam Nawałka poprowadził reprezentantów Polski jak za dawnych lat.

Na boisku zmierzyli się ze sobą zawodnicy z Brazylii oraz Polski. Ci pierwsi dowodzeni byli przez szkoleniowca Santosu Clebera Xaviera, choć prawdziwym liderem drużyny był niepowtarzalny Ronaldinho. Brazylijska składała się głównie z zawodników po „pięćdziesiątce" lub takich, którzy się do tego wieku nieubłaganie zbliżają. Wyjściowy skład reprezentacji Polski był natomiast nieco młodszy. Trener Adam Nawałka miał do dyspozycji kilku zawodników, którzy niedawno skończyli karierę, a nawet takich, którzy wciąż są aktywnymi graczami. Widać to było przede wszystkim na skrzydłach – gdy Kamil Grosicki się rozpędzał, nikt nie był w stanie go dogonić. Z kolei po drugiej stronie boiska wzorowo współpracowali Jakub Błaszczykowski oraz Łukasz Piszczek. Goli jednak z ich akcji nie było.

Brazylijczycy byli wolniejsi, ale nadrabiali techniką. Gwiazda wieczoru, Ronaldinho, rzadko zmuszał się do biegu. Człapał po boisku, ewentualnie truchtał. Gdy już jednak przejmował piłkę, widoczna była jego magia. Trzymał futbolówkę blisko przy nodze i kilkoma szybkimi ruchami stopą był w stanie zmylić rywali. To też on napędził akcję Brazylijczyków na lewym skrzydle, która zakończyła się golem na 1:0 dla gości. Zagrał do 24-krotnego reprezentanta Brazylii Andre Santosa, a ten dośrodkował na głowę Diego Souzy (7 meczów w kadrze Brazylii). Gdy snajper oddał strzał, Artur Boruc był bez szans.

Niezależnie od wyniku atmosfera na Stadionie Śląskim była świetna. Organizatorzy wprowadzili kibiców w odpowiedni nastrój, przed meczem „karmiąc" ich brazylijską muzyką. Rytmy samby sprawiły, że na chwilę chorzowska arena zamieniła w małe terytorium zamorskie Brazylii. Szał na trybunach powodował jednak przede wszystkim Ronaldinho. To jemu poświęcona była cała impreza, choć nie on był jej gospodarzem. Traktowany był jak gość – nie rozgrzewał się z drużyną, siedział w innej - osobnej - szatni niż cały zespół, osobno wszedł też na boisko, dzięki czemu został wyróżniony na tle pozostałych piłkarzy. Od prezydenta Chorzowa Szymona Michałka przed pierwszym gwizdkiem otrzymał pamiątkową koszulkę oraz klucze do miasta. A gdy mecz się rozpoczął, każdy jego kontakt z piłką pobudzał fanów. A z uwagi na to, że na stadionie pojawiło się 55589 widzów, wrzawa była ogromna, jak na najważniejszych meczach reprezentacji Polski. Gdy Ronaldinho podchodził do narożnika boiska, żeby zagrać z rzutu rożnego, budził się najbliższy sektor. Były piłkarz Barcelony był oklaskiwany, wiwatowano na jego cześć, a on z uśmiechem na ustach machał ręką do kibiców i kłaniał się im, dziękując za miłe przyjęcie.

Gwiazdor oszczędzał siły zapewne po to, żeby jak najdłużej przebywać na boisku. Gdy upłynęła 72 minuta, zszedł z murawy otoczony ochroną. Wokół niego błyskawicznie zebrała się gromada ludzi chętnych do zrobienia sobie z nim zdjęcia. Ochrona jednak działała skutecznie i Ronaldinho szybko zszedł do szatni, żegnając się ze Stadionem Śląskim i Polską. W naszym kraju zapewne po raz kolejny przekonał się, jak ważną jest częścią futbolowej historii. Pomimo upływu lat wciąż sprawia, że serca kibiców zaczynają szybciej bić. Traktowany jest jak półbóg, niezależnie od tego, w jakim jest miejscu na świecie. W internecie znaleźć można filmik, gdy jeden z fanów czekał na Ronaldinho pod hotelem, w którym stacjonował w Polsce. Przekazał Brazylijczykowi kilkumiesięczne dziecko na ręce (jak papieżowi), a ten z niepodrabialnym uśmiechem pozował do zdjęć... Po prostu legenda.

Fani nie przyszli jednak na Stadion Śląski tylko po to, żeby podziwiać Ronaldinho. Zainteresowanie wzbudzili także zawodnicy polskiej drużyny. Wyjątkowo głośną owacją przywitany na płycie boiska został Jakub Błaszczykowski, ale w składzie Biało-czerwonych było wielu ciekawych piłkarzy sprzed lat. Zagrał Marcin Wasilewski, który jest w wyśmienitej formie. Na murawie zaprezentowali się także Tomasz Frankowski, Paweł Brożek, Sebastian Mila czy Sławomir Peszko. Ludzie przyszli też na stadion po to, żeby zobaczyć Adama Nawałkę. Nie bez powodu jego twarz znajdowała się na banerach reklamowych wydarzenia obok postaci Ronaldinho. Były selekcjoner poświęcił czas kibicom przed wejściem na stadion. Był uśmiechnięty, żartował, cierpliwie odpowiadał na pytania, pozował do zdjęć, podpisywał koszulki. Jednak wraz z pierwszym gwidzkiem, zaczął dyrygować zespołem. Z perspektywy trybun widać było, że zależy mu na wygranej. A w dążeniu do tego celu pomógł mu Maciej Makuszewski, który kilka tygodni temu skończył piłkarską karierę, będąc przez ostatni sezon piłkarzem Wigier Suwałki. Skrzydłowy miał w sobie mnóstwo sił, dzięki czemu ustrzelił dublet, gwarantujący remis, bo w międzyczasie drugiego gola dla Brazylii zdobył Andre Santos. Wynik 2:2 nie satysfakcjonował żadnej ze stron, więc rozegrano serię rzutów karnych, w której lepsi byli Polacy.

Kacper Janoszka

■ **Polska – Brazylia 2:2 (0:1, 4:2 w karnych)**
0:1 – D. Souza, 27 min, 1:1 – Makuszewski, 65 min, 1:2 – A. Santos, 79 min, 2:2 – Makuszewski, 88 min
POLSKA (wyjściowy skład): Boruc – Piszczek, Glik, Pazdan, Wawrzyniak – Błaszczykowski, Jodłowiec, Mączyński, Grosicki – Frankowski, Mierzejewski. Trener Adam NAWAŁKA.
BRAZYLIA (wyjściowy skład): Helton – A. Polga, Gamarra, Aldair, A. Santos – Gubela, Amaral, Edmilson, R. Assis – D. Souza, Ronaldinho. Trener Cleber XAVIER.

Zdjęcia: Jarek Praszkiewicz/ PAP, Marcin Bulanda/PressFocus

sie ludzie zaczęli już wychodzić ze stadionu. Chwilę później podjęto decyzję o tym, że skoro padł remis, trzeba zorganizować konkurs rzutów karnych. Problem w tym, że na trybunach brakowało już mniej więcej połowy publiczności. Z całą pewnością konkurs rzutów karnych można było zaplanować przed meczem, a nie ogłaszać go kilka minut po zakończeniu spotkania. Spora część widzów, którzy wyszli ze stadionu po ostatnim gwizdku, bez wątpienia chciałaby zobaczyć serię rzutów karnych. Pechowcy zapewne dowiedzieli się, że Polska wygrała 4:2 w karnych, dopiero po tym, jak wrócili do domów. Najsmutniejsi musieli być natomiast ludzie, którzy za 50 tysięcy złotych wykupili możliwość gry w drużynie Ronaldinho w meczu i... takiej okazji nie dostali. Na stronie internetowej organizatora była gwarancja gry przez 10 minut rywalizacji. Problem w tym, że ci, którzy zapłacili za taką możliwość, albo siedzieli na ławce, albo weszli w doliczonym czasie, gdy oczywiście Ronaldinho już na boisku nie było. Sytuacja nie do pozazdroszczenia dla tych, którzy wyłożyli pieniądze, chcąc spełnić swoje marzenie.

Wpadki organizacyjne zakończymy natomiast nieco mniej znaczącą, bardziej śmieszną niż smutną – pod koniec meczu doliczyliśmy się co najmniej 12 zawodników reprezentacji Brazylii przebywających na boisku w jednym momencie.

Sport a00b3067ac

Za duże oczekiwania

Rozmowa z **Jakubem Kałuzińskim**, młodzieżowym reprezentantem Polski, piłkarzem Antalyasporu

Nie wyszło wam w grupowych meczach z Gruzją, z Portugalią i z Francją. Dlaczego?

- Pytanie - co nam nie wyszło…

Chodzi o wyniki…

- Wyniki nie wyszły, to prawda. Cóż można powiedzieć...

Dlaczego ten turniej w wykonaniu Orłów tak wyglądał i dlaczego jesteśmy najgorszym zespołem w mistrzostwach. Zerowy dorobek punktowy, 11 straconych bramek… Pytam pana, jako kapitana tej drużyny.

- Kapitanem jest Kacper Tobiasz, ja jestem drugim kapitanem. Z Francją miałem tę przyjemność, że opaska była na mojej ręce, wyprowadzałem zespół i to była wielka duma i honor. Turniej potoczył się, jak potoczył, trudno tak na gorąco mówić, analizować. Po pierwsze podkreślę, bo mało się o tym mówi, że dobrze, iż na tych mistrzostwach w ogóle się znaleźliśmy, że wywalczyliśmy awans. Mamy bardzo wielkie oczekiwania, a potem zapomina się, że trzeba się cieszyć i z samego awansu. Natomiast co do samego turnieju na Słowacji, to nie wyszło i nie ma co szukać wymówek. Przegraliśmy trzy mecze, ostatnie miejsce w grupie, no i co? Trzeba się z tym pogodzić, bo były lepsze zespoły od nas.

Komentujący mecz z Francją Jean-Marc Ferreri, mistrz Europy z 1984 roku, medalista MŚ z 1986, grający w jednym zespole z Michelem Platinim, mówił odnośnie do waszej gry, że to katastrofa. Jak się pan odniesie do takich słów?

- Ten pan na pewno tak powiedział?

Tak, rozmawiałem z nim osobiście w przerwie meczu Francja – Polska w Żylinie, kiedy przegrywaliście 0:3 i kiedy faktycznie nie szło.

- No dobra, nie będę takich słów weryfikował. Taka może być opinia ludzi z boku, którzy oglądają mecze, a czy ja się będę z tym zgadzał, czy nie, to zostawiam dla siebie. Ja powiedziałem, co moim zdaniem było przyczyną tych naszych wyników.



Fot. Mateusz Sobczak/Pressfocus.pl

Jakub Kałuziński – jeden z niewielu, który ma MME nie zawiódł. Tutaj w walce Djaoui Cisse z Francji.

Po meczu z Portugalią, który przegraliście 0:5, rozmawiałem z trenerem Janem Urbanem, jednym z kandydatów na nowego selekcjonera. Pytałem go o opinię, gdzie leży przyczyna naszych słabości. Odpowiedział, że to kwestie m.in. technicznych umiejętności, a raczej ich braku z naszej strony, co wynika ze złego szkolenia. Jak pan jako reprezentant Polski na to patrzy? Gdzie są popełniane błędy, że wyglądamy jak wyglądamy?

- To nie ja jestem odpowiedzialny za to, żeby mówić o szkoleniu i czy są popełniane jakieś błędy, czy nie. Ja jestem zawodnikiem, moją rolą jest robić jak najlepszą robotę na boisku. Nie będę tego komentował, bo to nie należy do moich obowiązków i to nie ja powinienem się nad tym zastanawiać i analizować. To nie moja działka.

A pan? Jak ocenia młodzieżowe mistrzostwa ze swojej perspektywy?

- Jeśli chodzi o liczby, to dobrze, bo miałem swój udział przy obu bramkach (gol z Gruzją z karnego i asysta przy trafieniu Mosóra w starciu z Francją – przyp. red.), ale dużo rzeczy jest do poprawy, mogło być zdecydowanie lepiej. Jako zespół nie możemy być zadowoleni z tego, co się wydarzyło.

Coś się kończy, coś się zaczyna. Czy Jakub Kałuziński zgłasza akces do pierwszej reprezentacji. Po zmianie selekcjonera będzie pewnie w niej trochę zmian?

- Akces zgłaszam od dłuższego czasu. Każdy z piłkarzy, który jest w orbicie zainteresowań, chce w reprezentacji być i w niej grać. Również dla mnie celem jest to, żeby ponownie się do niej dostać i być jej ważnym elementem.

Czuje się pan na siłach, żeby już teraz wskoczyć do pierwszego składu reprezentacji Polski?

- Powiem tak: jeżeli bym powiedział, że nie czuję się na siłach, to nie miałbym pewności siebie, dlatego mówię - tak, czuję się na siłach, żeby grać w pierwszej reprezentacji. To nie jest mówienie na wyrost. Czuję się na siłach, żeby dołączyć do kadry i będę robił wszystko, żeby tam się znaleźć.

Skończyły się mistrzostwa, jak pana najbliższe dni będą wyglądały?

- Teraz trochę wolnego, potem wracam do Turcji, zaczynam przygotowania z drużyną, a co się będzie działo potem - zobaczymy.

Kto jest pana faworytem do tytułu młodzieżowego mistrza Europy?

- Trudno powiedzieć. Ale mam nadzieję, że mistrzostwo zdobędzie ktoś, z kim rywalizowaliśmy w naszej grupie.

Rozmawiał w Żylinie Michał Zichlarz

Korespondencja ze Słowacji
Michał Zichlarz



Niespodziewane rozstrzygnięcia

Miał być półfinał Portugalia – Hiszpania, a będzie Holandia – Anglia. Młodzieżowe Euro wkracza w decydującą fazę.

Jeszcze raz okazało się, że co innego granie w grupie, a co innego jeden mecz w fazie pucharowej. Co z tego, że jedenastki z Półwyspu Iberyjskiego pewnie wygrały swoje grupy, skoro poległy w decydującym boju? Portugalczycy w rywalizacji z Jong Oranje nie wykorzystali rzutu karnego i gry w przewadze przez ponad godzinę!

Na wypełnionym stadionie w Żylinie Pod Dubnom Portugalczycy przystąpili do meczu bez jednego ze swoich asów, Rogera Fernandesa, który z powodu kontuzji siedział na trybunach. Drużyna prowadzona przez Rui Jorge zaczęła jak… z Biało-czerwonymi w poprzednią sobotę, oddając inicjatywę rywalowi. Kiedy była przy piłce, od razu szukała swojej największej gwiazdy, skrzydłowego Geovany Quendy, którymi swoimi wejściami napędzał ataki. To właśnie zawodnik Sportingu Lizbona, który w 2026 roku przejdzie do Chelsea za 44 mln funtów, miał pierwszą znakomitą sytuację, ale piłka po jego strzale minęła słupek bramki strzeżonej przez Robina Roefsa. Zaraz potem Quenda strzelił ponownie, tym razem zza pola karnego, ale znowu niecelnie.

Potem, w przeciągu kilku minut, dwie żółte, a w konsekwencji czerwoną kartkę zobaczył Ruben Van Bommel! To syn świetnego przed laty Marka, piłkarza takich klubów, jak PSV, Barcelona, Bayern, Milan, świetnego reprezentanta Holandii. Drugi kartonik od gruzińskiego arbitra zobaczył za faul na rozpędzonym Quendzie.

Jong Oranje byli pod ścianą. W 28 minucie interweniował siedzący za monitorem Piotr Lasyk. Chodziło o ostre wejście w polu karnym Devyne Renscha na rozpędzonym Tiago Tomasie. Po zobaczeniu zdarzenia na monitorze arbiter wskazał na jedenastkę. Do karnego podszedł Quenda i… trafił w słupek.

Mimo gry w osłabieniu piłkarze prowadzeni przez znakomitego w przeszłości reprezentanta Holandii Michaela Reizigera byli w stanie stworzyć okazje, jedną z nich – znakomitą – miał Thom Van Bergen, ale dobrze interweniował Samuel Soares, bramkarz rezerw Benfiki.

Minuty leciały, a grający w przewadze zespół z Portugalii nie był w stanie zagrozić bramce przeciwnika. W końcówce wystarczył moment nieuwagi, by Holendrzy rozstrzygnęli mecz na swoją korzyść! Mający występy w dorosłej reprezentacji Ian Maatsen – wybrany zawodnikiem meczu - znakomicie zagrał do rezerwowego Ernesta Poku. Napastnik AZ Alkmaar wykorzystał sytuację sam na sam i ustalił wynik. Poku po raz kolejny uratował swoją drużynę. Wchodząc na boisko z ławki, zdobył też gola w doliczonym czasie w zremisowanym meczu w grupie z Finlandią (2:2).

– Pokazaliśmy, że nawet w osłabieniu potrafimy zagrać dobrze i wygrać z takim zespołem jak Portugalia. Kluczem była dobra gra w defensywie i wiara w to, że będzie dobrze. Nie mieliśmy wielu okazji, ale w decydującym momencie potrafiliśmy zadać cios. Wygrana zasłużona. Mamy bardzo dobry zespół i chwała chłopakom za wiarę i determinację – komentował po meczu Maatsen.

ĆWIERĆFINAŁY MME

■ **Portugalia – Holandia 0:1 (0:0)**
0:1 – Poku (84)
PORTUGALIA: Soares – Pinheiro (87. Gomes), Lamba, Muniz, Nazinho – Mateus (80. Santos), Nascimento, Sa (80. Marques), Bernardo (63. Forbs) – Quenda, Tomas (46. Araujo). Trener Rui JORGE.
HOLANDIA: Roefs – Rensch, van den Berg, Hato, Maatsen – Flamingo, Valente (52. Meijer), Taylor – Manhoef (79. Poku), Van Bergen (90+3. Ohio), Van Bommel. Trener Michael REIZIGER.
Sędziował Goga Kikaczeiszwili (Gruzja). **Widów** 7117. **Żółte kartki**: Sa, Santos, Forbs - Van Bommel, Rensch, Taylor, Roefs. **Czerwona kartka** Van Bommel (21. druga żółta).

■ **Hiszpania – Anglia 1:3 (0:2)**
0:1 - McAtee (10), 0:2 – Elliot (15), 1:2 – Guerra (39 karny), 1:3 – Anderson 990+4 karny)

■ **Dania - Francja 2:3 (1:1)**
1:0 - Bischoff (18), 1:1 - D. Cisse (44), 2:1 - Sorensen (49), 2:2 - Merlin (84), 2:3 - Tel (85)

■ Mecz Niemcy - Włochy zakończył się po zamknięciu wydania.

Sport a00b3067ac

Dostali miliony

Wystarczyło 16 ligowych meczów, żeby sprzedać Dominika Sarapatę za 4 miliony euro do FC Kopenhaga.

GÓRNIK ZABRZE

Dyrektor sportowy Górnika Łukasz Milik na potęgę sprowadza do Górnika zagranicznych piłkarzy. Kiedy zimą z zespołu odszedł Damian Rasak, w jego miejsce sprowadził najpierw Norwega Sondre Lisetha, a potem jeszcze Czecha Filipa Prebsla. Tymczasem Jan Urban postawił na ledwie 17-letniego Dominika Sarapatę. Nastolatek, wychowanek Józefki Chorzów, który w Zabrzu trenował od kilku lat, zaczął grać na tyle dobrze, że stał się jednym z objawień rundy wiosennej.

Wielkie słowa pochwały

- Nie było pewności, kto zajmie miejsce po Damianie Rasaku, zrobiło się trochę przestrzeni i trener próbował różnych rozwiązań. Postawił na mnie i za to trenerowi Urbanowi jestem bardzo wdzięczny – mówił niedawno „Sportowi" Dominik Sarapata.

Teraz ze sprzedaży młodego zawodnika mistrzowi Danii FC Kopenhaga, będzie można... płacić zagranicznym zawodnikom sprowadzonym przez dyrektora Milika. Tymczasem w Kopenhadze zacierają ręce, wierząc, że zrobili znakomity interes, podpisując z młodziutkim zawodnikiem 3-letni kontrakt.

- Dominik to zawodnik, którego uważnie obserwowaliśmy. Już udowodnił swoją wartość na poziomie seniorskim w Polsce, gdzie dostał mnóstwo czasu gry w młodym wieku. Jest inteligentnym i pracowitym pomocnikiem z dobrym przyspieszeniem z piłką i dojrzałością, którą rzadko można zobaczyć u 17-latka – chwali wychowanka chorzowskiej Józefki na oficjalnej stronie mistrzów Danii Sune Smith-Nielsen, dyrektor sportowy FC Kopenhaga, gdzie jeszcze nie tak dawno występował inny śląski zawodnik, Kamil Wilczek.

– To zawodnik, który odcisnął swoje piętno na polskiej lidze. Gra z wielką dojrzałością i odpowiedzialnością. Jednocześnie ma dużą intensywność zarówno z piłką, jak i bez niej. Jestem bardzo szczęśliwy, że możemy tak wcześnie w tym okienku zawrzeć umowę z tak dobrym zawodnikiem - komentuje z kolei Jacob Neestrup, trener FCK, który ma doświadczenie w pracy z młodzieżą, bo zanim został trenerem seniorskiego zespołu, przez kilka lat prowadził zespół do lat 17 w kopenhaskim klubie.

Teraz pozostaje mieć nadzieję, że Sarapata przebije się do grania w silnym klubie i wymagającej lidze, gdzie łatwo o miejsce nie będzie. Niestety, patrząc na przykłady młodych polskich zawodników, którzy w tak młodym wieku wyjeżdżali do zachodnich klubów, optymistycznych wniosków nie ma... Wystarczy spojrzeć tylko na przykłady Bartosza Kapustki, Kacpra Kozłowskiego czy Dariusz Stalmacha.

W pełnym składzie

Co do Górnika, to nowy trener Michal Gasparik ma tabun graczy do środka pola. Zadbał o to dyrektor Milik sprowadzając choćby Jarosława Kubickiego czy wcześniej Wiktora Nowaka. Pewniakiem jest oczywiście Patrik Hellebrand, o którym też spekulowano, że może odejść. Na razie zabrzanie trenują u siebie, od poniedziałku powinni ćwiczyć już w pełnym składzie. Do zespołu dołączą zawodnicy, którzy dostali więcej czasu na letni wypoczynek (Janża, Podolski, Kmet).

Michał Zichlarz



Fot. www.fck.dk

Dominik Sarapata już w nowym klubie. 17-latek podpisał z FC Kopenhaga trzyletni kontrakt.

10 NAJDROŻSZYCH TRANSFERÓW GÓRNIKA

1. Szymon Żurkowski, 2018, Fiorentina – 4,5 mln euro
2. Dominik Sarapata, 2025, FC Kopenhaga – 4 mln
3. Lawrence Ennali, 2024, Houston Dynamo – 2,75 mln
4. Arkadiusz Milik, 2012, Bayer Leverkusen – 2,6 mln
5. Szymon Włodarczyk, 2023, Sturm Graz – 2,2 mln
6. Daisuke Yokota, 2024, KAA Gent – 2 mln
7. Paweł Bochniewicz, 2020, sc Heerenveen – 1,4 mln
8. Krzysztof Kubica, 2022, Benevento – 1,2 mln
9. Kamil Kosowski, 1999, Wisła Kraków – 1 mln
10. Łukasz Skorupski, 2013, AS Roma – 0,9 mln

Źródło: transfermarkt.pl

DOMINIK SARAPATA

Data urodzenia: 25 października 2007 r.
Wzrost/waga: 180 cm/73 kg
Pozycja na boisku: środkowy pomocnik
Kluby: Józefka Chorzów, Górnik Zabrze, FC Kopenhaga
Sukces: mistrzostwo Polski juniorów młodszych z Górnikiem - 2023
Ekstraklasa: 16 meczów, 1 bramka, 1 asysta.

Trzecie podejście

KLUBOWE MISTRZOSTWA ŚWIATA

Całkiem nieźle w miniony weekend zaprezentowała się drużyna Esperance Tunis, która wygrała z Los Angeles FC. Tunezyjczycy w drugiej połowie przejęli inicjatywę, dzięki czemu zdobyli jedyną bramkę. Jego autorem był doświadczony Algierczyk Youcef Belaili, który w zespole ze stolicy Tunezji występuje od roku. Co ciekawe, przeniósł się do Esperance trzeci raz w karierze. Najpierw grał tam w latach 2012-14. W 2015 roku jego kariera została przerwana przez dyskwalifikację za używanie kokainy. Gdy po dwóch latach wrócił do futbolu, grał we francuskim Angers, ale tylko przez 2 miesiące, bo szybko przeniósł się do Esperance, żeby odbudować formę. Wygrał z ekipą z Tunisu afrykańską Ligę Mistrzów (dwukrotnie), po czym został sprzedany za 3 miliony euro do Al-Ahli. Teraz po raz kolejny gra w Esperance, z którym w sumie zdobył już pięć mistrzostw kraju.

Po zwycięstwie tunezyjski zespół zyskał nadzieję na wyjście z grupy. Problem polega na tym, że musi wygrać w ostatniej kolejce z... Chelsea.

(kaj)

GRUPA C

■ **Bayern – Boca Juniors 2:1 (1:0)**
1:0 – Kane (18), 1:1 – M. Merentiel (66), 2:1 – Olise (84)

1. Bayern	2	6	12:1
2. Benfica	2	4	8:2
3. Boca Juniors	2	1	3:4
4. Auckland City	2	0	0:16

1-2 – awans

GRUPA D

■ **Los Angeles FC – Esperance Tunis 0:1 (0:0)**
0:1 – Belaili (70)

1. Flamengo	2	6	5:1
2. Chelsea	2	3	3:3
3. Esperance	2	3	1:2
4. LAFC	2	0	0:3

1-2 – awans

GRUPA E

■ **Inter Mediolan – Urawa Red Diamonds 2:1 (0:1)**
0:1 – Watanabe (11), 1:1 – Martinez (78), 2:1 – Carboni (90+2)

■ **River Plate – Monterrey 0:0**

1. River Plate	2	4	3:1
2. Inter	2	4	3:2
3. Monterrey	2	2	1:1
4. Urawa	2	0	2:5

1-2 – awans

GRUPA F

■ **Mamelodi Sundowns – Borussia Dortmund 3:4 (1:3)**
1:0 – Ribeiro (11), 1:1 – Nmecha (16), 1:2 – Guirassy (34), 1:3 – Jo. Bellingham (45), 1:4 – Mudau (59, samobójcza), 2:4 – Rayners (62), 3:4 – Mothiba (90)

■ **Fluminense – Ulsan HD 4:2 (1:2)**
1:0 – Arias (27), 1:1 – Jin-Hyun (37), 1:2 – Won-Sang (45+3), 2:2 – Nonato (66), 3:2 – Freytes (83), 4:2 – Keno (90+2)

1. Fluminense	2	4	4:2
2. BVB	2	4	4:3
3. Mamelodi	2	3	4:4
4. Ulsan	2	0	2:5

1-2 – awans

Zabrakło gola

MISTRZOSTWA EUROPY KOBIET U-19

Po porażce 0:6 z Francuzkami w drugiej kolejce Polki miały marne szanse na awans do fazy pucharowej Euro. Musiały przede wszystkim wysoko wygrać ze Szwecją na zakończenie zmagań w grupie. Cel ten podopieczne Marcina Kasprowicza wzięły sobie do serca i nie miały zamiaru się poddawać. W pierwszej zabłysnęła Weronika Araśniewicz, która przeprowadziła genialny rajd w pole karne, po czym wyprowadziła Polki na prowadzenie. Następnie zdobyła kolejnego gola po zmianie stron. Biało-czerwone były więc na niezłej drodze, ale po drugiej bramce zawodniczki Barcelony długo nie potrafiły zdobyć gola. Odblokowały się dopiero w końcówce – od 85 minuty zdobyły trzy gole. Raz trafiła Kinga Wyrwas, a dublet ustrzeliła Julia Gutowska. Wynik 5:0 był świetny, ale... niewystarczający. W równoległym meczu Francja wygrała tylko 2:1 z Włoszkami i za sprawą gorszego bilansu bramkowego Biało-czerwone zajęły trzecie miejsce co wyeliminowało je z fazy pucharowej. Zabrakło jednej bramki...

Mecz barażowy o udział w mistrzostwach świata U-20 w 2026 roku został odwołany. W spotkaniu miały zagrać drużyny z trzecich miejsc, ale ponieważ mundial odbędzie się w Polsce, dzięki czemu Biało-czerwone mają zapewniony w nim udział , meczu nie trzeba było rozgrywać. Poznaliśmy więc już wszystkie europejskie drużyny, które zagrają na MŚ (Euro było turniejem kwalifikacyjnym do zmagań). Do Polski za rok na pewno zawitają reprezentacje Francji, Włoch, Hiszpanii, Portugalii oraz Anglii.

Kacper Janoszka

GRUPA A

■ **Szwecja – Polska 0:5 (0:1)**
0:1 – Araśniewicz, 6 min, 0:2 – Araśniewicz, 47 min, 0:3 – Wyrwas, 85 min, 0:4 – Gutowska 90+3 min, 0:5 – Gutowska, 90+4 min
SZWECJA: Andersson – Svensson (57. Fredgren), Broddheimer, Mattson, Stojanovska – Larsson, Staaf (87. Bjorklund) – Jensen (64. Ihrfelt), Sjodahl, Persson Welin – Lundin (57. Sjoblom).
Trenerka Annelie NOREN.
POLSKA: Woźniak – Witkowska, Łapińska, Piekarska – Sikora (46. Zielińska), Cyraniak (46. Sobierajska), Araśniewicz, Witek (78. Wyrwas), Flis (90. Przybył) – Grzywińska (67. Gutowska), Abe.
Trener Marcin KASPROWICZ.

■ **Włochy – Francja 1:2 (0:1)**
0:1 – Lushimba, 33 min, 1:1 – Sciabica, 60 min, 1:2 – Dufour, 74 min

1. Francja	3	9	11:1
2. Włochy	3	4	3:3
3. Polska	3	4	6:7
4. Szwecja	3	0	0:9

1-2 – awans

GRUPA B

■ **Holandia – Portugalia 0:2 (0:0)**
0:1 – Gago, 59 min (karny), 0:2 – Kaminska, 71 min

■ **Hiszpania – Anglia 1:0 (0:0)**
1:0 – Libran, 90+6 min

1. Hiszpania	3	6	3:1
2. Portugalia	3	6	6:3
3. Anglia	3	3	3:6
4. Holandia	3	3	2:4

1-2 – awans

Wtorek, 24 czerwca
Półfinał mistrzostw Europy U-19 kobiet
■ Francja – Portugalia (17.00)
■ Hiszpania – Włochy (20.00)

Sport a00b3067ac



Nudy nie ma!

Ekstraklasa zbliża się do kwoty 10 milionów euro zarobionych oraz... wydanych

Szacunki są dość luźne, ale można założyć, że tego lada polskie kluby wydały już ok. 8,5 mln euro, zarabiając coś w okolicy 9 mln. Oczywiście wliczone są w to ruchy na rynku wewnętrznym, który jest ciekawy przede wszystkim za sprawą Widzewa, chętnie szastającego gotówką nowego inwestora. 1,5 mln euro za Mariusza Fornalczyka z Korony? Nie każdy by się na to zdecydował...

Najwięcej zapłacił Raków, bo za ok. 2 mln euro wykupił Jonatana Brauta Brunesa, ale nieźle zaszalał też GKS Katowice, bijąc rekord transferowy i wykładając okrągłą „bańkę" na Mateusza Kowalczyka, wypożyczonego z Broendby. Jeśli chodzi o transfery wewnętrzne, Lech zapłacił 900 tys. za swojego wychowanka Mateusza Skrzypczaka z Jagiellonii, a Widzew dał 300 tys. za Macieja Kikolskiego z Legii. Kielczanie – częściowo za kasę za Fornalczyka – wysłali przelew do Tychów za Jakuba Budnickiego, ok. 600 tys. zł. I tak to się kręci.

A kto na razie najwięcej zarobił? Ciepłą bułeczką jest Dominik Sarapata, który za 4 mln euro przeszedł do Kopenhagi (rocznik 2007!), Filip Rózga przeniósł się z Cracovii do Sturmu Graz za 2 mln („top talent" – mówią Austriacy), a Sion dał nieco ponad 200 tys. euro za Kreshnika Hajriziego z Widzewa, który ostatnio grał w Szwajcarii na wypożyczeniu. To wszystko to dopiero początek, bo będzie działo się jeszcze wiele transferowego!

Piotr Tubacki

Fot. Paweł Andrachiewicz/Press Focus

Mateusz Skrzypczak wraca do Lecha Poznań po trzech latach.

ARKA GDYNIA

Przyszli: Abramowicz (Puszcza), Percan (Barcelona B), Kerk (Widzew)

Odeszli: Azackyj (?), Kocaba (koniec wyp. z Zagłębia Lubin), Lipkowski (Tychy), Majchrzak (koniec wyp. z Legii), Vinicius (?)

Przyjdą (?): Ivanov (Brunszwik), Predenkiewicz (Polonia W.), Tupta (Widzew), Zator (Korona),

Odejdą (?): Dobrotka (?)

BRUK-BET TERMALICA NIECIECZA

Przyszli: Boboc (Universitatea Cluj)

Odeszli: Karasek (Motor), Strzałek (koniec wyp. z Legii)

Przyjdą (?): Igbekeme (Wisła K.), Topór (Siedlce)

Odejdą (?): Zawiskyj (?)

CRACOVIA

Przyszli: Piła (Lechia)

Odeszli: Burek (?), Hoskonen (?), Kallman (Hannover), Rózga (Sturm), Sokołowski (?)

Przyjdą (?): Atanasov (koniec wyp. do Puszczy), Knap (koniec wyp. do Mielca), Lis (Goztepe), Urban (koniec wyp. do Stalowej Woli), Prelec (Austria Wiedeń)

Odejdą (?): van Buren (Hradec Kralove)

GKS KATOWICE

Przyszli: Łukasiak, Wędrychowski (obaj Pogoń Sz.), Rosołek (Piast)

Odeszli: Baranowicz (?), Bergier (Widzew), Danek (?), Drachal (koniec wyp. z Rakowa), Komor (Ruch), Mak (?), Szymczak (koniec wyp. z Lecha)

Przyjdą (?): Ćwielong (Kluczbork), Kossidis (Puszcza), Musiolik (Śląsk), Pestka (Radomiak), Pietrzyk (Hutnik), Zjawiński (Polonia)

Odejdą (?): Repka (Widzew)

GÓRNIK ZABRZE

Przyszli: Donio (Bourg-Peronnas), Dzięgielewski (Tychy), G. Barbosa (Penafiel), Goh (Partizan Belgrad), Kubicki, Sacek (obaj Jagiellonia), Łubik (Augsburg), Nowak (Znicz), Tsirigotis (Iraklis Saloniki)

Odeszli: Bakis (?), Furukawa (Darmstadt), Prebsl (?), Sarapata (Kopenhaga), Szromnik (?)

Przyjdą (?): Barczak (koniec wyp. do Polonii B.), Ciućka (koniec wyp. do Rekordu), Żurkowski (Empoli)

Odejdą (?): Majchrowicz (Radomiak)

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Przyszli: Drachal (Raków), Rallis (Heerenveen)

Odeszli: Czurlinow (koniec wyp. z Burnley), Diaby-Fadiga (Raków), Ebosse (koniec wyp. z Udinese), Hansen (?), Moutinho (koniec wyp. ze Spezii), Kubicki, Sacek (obaj Górnik), Semedo (koniec wyp. z Arisu Lemessou), Skrzypczak (Lech)

Przyjdą (?): Fila (Dender), Lis (Goztepe), Listkowski (Zagłębie L.), Łaski (koniec wyp. do Ruchu), Piekutowski (koniec wyp. do Stalowej Woli), Wdowik (Braga), Flick (Norymberga), Barzic (Eldense)

Odejdą (?): Abramowicz (Bologna, Lens), Pululu (Lorient, Besiktas, Parma, Udinese), Wolski (Stal Rz.)

KORONA KIELCE

Przyszli: Budnicki (Tychy), Niski (Grodzisk Maz.), Popow (Czerne More)

Odeszli: Dalmau (Piast), Fornalczyk (Widzew), Godinho (?), Hofmeister (?), Kośmicki (?), Malarczyk (koniec kariery), Nagamatsu (Ruch), Nuno (?), Szykawka (?), Zator (?)

Przyjdą (?): Kaczmarski (Empoli), Samiec-Talar (Śląsk), Zjawiński (Polonia), Krawczuk (Epicentr)

Odejdą (?): –

LECH POZNAŃ

Przyszli: Barański (koniec wyp. do Ruchu), Skrzypczak (Jagiellonia)

Odeszli: Bednarek (?), Hotić (Ajman)

Przyjdą (?): Andersson (koniec wyp. z Viborga), Antczak (koniec wyp. do Chrobrego), Bąkowski (koniec wyp. do Stali Rz.), Borowski (koniec wyp. z Ruchu), Gumny (Augsburg), Hoffmann (koniec wyp. do Kristiansund), Luquinhas (Legia), Pieńko (Zagłębie L.), Pruchniewski (koniec wyp. do Siedlec), Szymczak (koniec wyp. do Katowic), Wilak (koniec wyp. do Hutnika), Campos (Gijon), Miro (Tondela)

Odejdą (?): Sousa (Braga, AEK, Lens), Gonzalez (koniec wyp. do LAFC), Pereira (Trabzonspor), Lisman (ŁKS), Pingot (Górnik), Salamon (?)

LECHIA GDAŃSK

Przyszli: –

Odeszli: D'Arrigo (Melbourne Victory), Piła (Cracovia)

Przyjdą (?): Jaunzems (Mielec), Malekinusić (Zrinjski Mostar), Syrota (Maccabi Hajfa), Vojtko (Slovan Bratysława)

Odejdą (?): Chindris (?), Sarnawskyj (Karpaty Lwów)

LEGIA WARSZAWA

Przyszli: –

Odeszli: Kucharczyk (?), Kikolski (Radomiak), Luquinhas (?), Pekhart (?)

Przyjdą (?): Adkonis (koniec wyp. do Ruchu), Alfarela (koniec wyp. do Kallithei), Burch (koniec wyp. do Radomiaka), Capita (Radomiak), Ciepiela (koniec wyp. do Znicza), Majchrzak (koniec wyp. do Arki), Muci (Besiktas), Nsame (koniec wyp. do Sankt Gallen), Stoica (Harmannstadt), Strzałek (koniec wyp. do Niecieczy), M'Buyi (Niederösterreich Sankt Pölten), Kyeremeh (Caen), Barbero (La Cor

Odejdą (?): Kapuadi (Union, Wolverhampton, Torino, Blackburn), Kapustka (?), Kovacević (koniec wyp. ze Sportingu CP), Oyedele (Wolfsburg, Besiktas), Szczepaniak (Widzew)

MOTOR LUBLIN

Przyszli: Karasek (Niecieca)

Odeszli: Augustin (?), Bartnik (?), Caliskaner (?), Gąsior (?), Kruk (?), Mraz (Servette), Rosa (?), Sefer (?), Wełniak (Tychy)

Przyjdą (?): Czubak (Kortrijk), Gradecki (Wisła P.), Kurminowski (Zagłębie L.), Romanowski (Znicz), Szymanek (Puławy), Żukowski (Śląsk), Krysa (Lech II), Haxha (Kapfenberger), Bożić (Maribor), Czerniatowicz (Escola), Meyer (Holstein)

Odejdą (?): Ede (Chelsea)

PIAST GLIWICE

Przyszli: Boisgard (Apollon), Dalmau (Korona)

Odeszli: Huk, Kostadinov (obaj Sigma Ołomuniec), Jelonek (?), Karbowy (?), Munoz (?), Pyrka (St Pauli), Rosołek (Katowice), Szczepański (?), Zedadka (Sabah)

Przyjdą (?): Liszewski (koniec wyp. do Resovii), Mucha (koniec wyp. do Rekordu)

Odejdą (?): Nobrega (Guimaraes), Piasecki (?),

POGOŃ SZCZECIN

Przyszli: Pozo (Śląsk),

Odeszli: Klukowski (Widzew), Korczakowski (?), Kurzawa (?), Luizao (?), Łukasiak, Wędrychowski (obaj Katowice), Malec (?), Rojas (?)

Przyjdą (?): Kamiński (Schalke), Luquinhas (Legia), Nawrocki (Celtic), Paluszek (Śląsk), Rodado (Wisła K.), Szymanek (Puławy), Mejias, Ndiaye (obaj Kallithea)

Odejdą (?): Koulouris (Besiktas), Przyborek (Fenerbahce, Arsenal, Galatasaray)

RADOMIAK RADOM

Przyszli: Blasco (Huesca), Lopes (AVS Futebol)

Odeszli: Kikolski (koniec wyp. z Legii), Perotti (Chapecoense), R. Barbosa (?)

Przyjdą (?): Drame (Dila Gori), Balde (Farense), Leszczyński (Śląsk), Majchrowicz (Górnik), Pawłowski (koniec wyp. do Tatrana), Słowik (Konyaspor), Depu (Vojvodina)

Odejdą (?): Burch (koniec wyp. z Legii), Capita (Raków, Legia), Dadasov (Neftci), Pestka (Katowice)

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Przyszli: Diaby-Fadiga (Jagiellonia), Struski (Aris Lemessou)

Odeszli: Barath (?), Kuciak (?), Lederman (Maccabi Tel Awiw), Rodin (?), Rundić (?)

Przyjdą (?): Gorgievski (Brera), Barkowskij (Puszcza), Burkiewicz (Podhale), Capita (Radomiak), Kutucu (Galatasaray), Mądrzyk (koniec wyp. do Mielca), Myszor (koniec wyp. do Ruchu), Nowakowski, Walczak (obaj koniec wyp. do Miedzi), Rajczykowski (koniec wyp. do Świtu Szczecin), Selmani (Dinami Bukareszt), Stoica (Hermannstadt), Svetlin (Celje), Synoś (Stal Rz.), Tupta (Widzew), Żukowski (Śląsk), Yirajang (Żeleziarne), Badji (Red Star 93), Nikołow (Sławija Sofia)

Odejdą (?): Trelowski (PSV)

WIDZEW ŁÓDŹ

Przyszli: Akere (Botew), Baena (Wisła K.), Bergier (Katowice), Fornalczyk (Korona), Kikolski (Legia), Klukowski (Pogoń Sz.)

Odeszli: Nunes (?), Gong (?), Hamulić (?), Ibiza (?), Kastrati (?), Kerk (Arka), Silva (?), Sypek (?), Tupta (?)

Przyjdą (?): Baluta (FCSB), Paluszek (Śląsk), Repka (Katowice), Szczepaniak (Legia), Kałużnyj (Ołeksandrija), Twerdochlib (Krywbas), Krizmanić (Gorica)

Odejdą (?): –

WISŁA PŁOCK

Przyszli: –

Odeszli: Bosnjak (?), Brzozowski (?), Szymański (?)

Przyjdą (?): Burek (Cracovia), Famulak, Misiak (obaj koniec wyp. do Siedlec), Stróżik (konice wyp. do Stalowej Woli), Tomczyk (koniec wyp. do Bologni)

Odejdą (?): Gradecki (Motor)

ZAGŁĘBIE LUBIN

Przyszli: Lucić (Koprivnica)

Odeszli: Abrahamsson (?), Adamski (?), Jach (?), Listkowski (koniec wyp. z Jagiellonii), Matys (Mielec), Mikołajewski (koniec wyp. z Parmy)

Przyjdą (?): Białek (Wolfsburg), Karasiński (konie wyp. do Ruchu), Kocaba (koniec wyp. do Arki), Kossidis (Puszcza)

Odejdą (?): Kurminowski (Motor), Mróz (Polonia W.), Pieńko (Lech)

Sport a00b3067ac

Czekając na transfery i Europę

Wylosowanie MSK Żilina w II rundzie eliminacji Ligi Konferencji w Rakowie odebrano raczej pozytywnie.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Pod względem sportowym na pewno mogło być lepiej, ale w Częstochowie zdają sobie sprawę, że jeśli chcą grać i liczyć się w Europie, to rywali z tej półki po prostu muszą eliminować bez większego marudzenia. Los, który wskazał wicemistrza Słowacji na pierwszego tegorocznego rywala Rakowa na arenie europejskiej, przy Limanowskiego oceniono jako łaskawy. - To początek sezonu i priorytetem było uniknięcie kosztownej i dalekiej wyprawy na Kaukaz czy do Kazachstanu, jak trzy lata temu - mówi nam członek zarządu Rakowa, Rafał Niewmierzycki.

Bliżej się nie dało

Pod względem logistycznym bliżej położonego rywala wylosować się nie dało. Z Częstochowy do Żiliny jest niespełna 270 kilometrów, a droga nie powinna zająć więcej niż trzy godziny, a więc krócej niż na niejeden wyjazd w ekstraklasie. Marek Papszun może teoretycznie zażądać, aby drużyna udała się na Słowację samolotem, ale wydaje się to bardzo mało prawdopodobne. Pomijając aspekt finansowy, taka wyprawa trwałaby po prostu dłużej niż przejazd autokarem. Tak bliski wyjazd jest również atrakcyjny dla kibiców oraz sponsorów, którzy zapewne wesprą drużynę w okazałej liczbie na stadionie, z którego najlepszych wspomnień po młodzieżowym Euro nie zabiorą Kacper Trelowski oraz Ariel Mosór.

- To przeciwnik optymalny logistycznie. Drużyna silna, ale oczywiście w naszym zasięgu. Mamy już pewne doświadczenie pucharowe, wiemy jak wygląda cała logistyka - skomentował losowanie prezes Rakowa, Piotr Obidziński, który zdradził również, że klub dokonał przed nowym sezonem wzmocnienia na dość nieoczywistej pozycji. - Nasz sztab poszerzył się o szefa kuchni, ponieważ chcemy eliminować catering zewnętrzny. Wyżywienie było trochę naszą piętą achillesową. Będziemy starali się tak negocjować z hotelami, aby nasz szef kuchni miał tam wstęp w celu zindywidualizowania diety dla każdego zawodnika - powiedział dla klubowych mediów.

Wobec Żiliny wszyscy w klubie zachowują pełen szacunek, ale z drugiej strony nikt nie wyobraża sobie odpadnięcia na tym etapie. Schody mają się zacząć najwcześniej w kolejnej rundzie. Drużyna dowodzona przez Michala Scasnego wyceniana jest przez Transfermarkt na 13,5 mln euro, a więc blisko trzy razy mniej niż obecna kadra Rakowa.

Transfery? Na razie dwa

W Rakowie na razie nie spieszą się specjalnie z kontraktowaniem nowych graczy. Choć spekulacji menedżerskich oraz medialnych jest mnóstwo, to na razie jedynymi sfinalizowanymi transferami są Lamine Diaby-Fadiga z Jagiellonii oraz Karola Struskiego z Arisu Limassol. Francuz pasuje do systemu gry drużyny Papszuna i ma być solidnym wzmocnieniem na pozycji numer dziesięć. Powinien dać dużo jakości, przychodzi do Częstochowy ze świeżą głową. Jak słyszymy, ma mieć też czas na spokojne wdrożenie się do zespołu, na początku ma nie być wywierana na nim wielka presja. - Liczę, że osiągniemy jak najlepszy wynik w Europie oraz mistrzostwo Polski - ambitnie powiedział Francuz tuż po podpisaniu kontraktu.

Karol Struski miał już okazję zagrać przeciwko swojej nowej drużynie, dwa lata temu w III rundzie eliminacji Ligi Mistrzów. Wówczas górą był Raków, awansując do decydującej rozgrywki najważniejszych klubowych rozgrywek na świecie. - Wracam do Polski po trzech latach i liczę, że wspólnie odniesiemy duże sukcesy. Chciałbym się jak najszybciej wpasować w drużynę. Jestem dużo bardziej dojrzałym zawodnikiem niż w momencie, gdy wyjeżdżałem z Polski. Zebrałem cenne doświadczenie, moje umiejętności poszły do góry. Gra w pucharach to rzecz, która rozwija zarówno klub jak i zawodników. Było mi dane tego zasmakować i mam nadzieję, że z Rakowem zajdziemy jak najdalej - mówi najnowszy nabytek częstochowian. Środkowy pomocnik ma na koncie jeden występ w reprezentacji Polski. Na Cyprze 24-latek rozegrał sto spotkań, zdobywając jedenaście goli oraz notując czternaście asyst.

Kolejne dwa wzmocnienia są blisko finalizacji i powinny zostać ogłoszone jeszcze w tym tygodniu, ale nauczeni doświadczeniem w Rakowie nie chcą zapeszać, póki podpisy pod kontraktem nie zostały złożone. Jest jednak wielce prawdopodobne, że na obóz do Arłamowa (30.06) drużyna pojedzie poszerzona o obrońcę oraz środkowego pomocnika.



Czy Jonatan Braut Brunes wyląduje w rezerwach Rakowa?

Solidnie wzmocniony został za to sztab szkoleniowy, do którego dołączył były trener Cracovii, Dawid Kroczek. To zaufany człowiek Marka Papszuna, obaj trenerzy znają się już długo, a w klubie z Częstochowy Kroczek po raz pierwszy z dobrej strony dał się poznać przy okazji transferu Patryka Makucha. Jak słyszymy, był jedyną szczerą i życzliwą osobą z obozu Cracovii, która służyła pomocą zamiast robić pod górkę. Trener o bardzo dobrym warsztacie powinien być wartością dodaną częstochowian.

Bunt na pokładzie „

Wciąż nie wiadomo, jak zakończy się wzniecony przez Jonatana Brauta Brunesa bunt, który po udanej wiośnie poczuł się tak mocny, że ekstraklasa wydała mu się ligą za słabą do kontynuowania kariery. Problem w tym, że „kuzyn Hallanda" wcześniej podpisał trzyletni kontrakt, a w Rakowie wysłali mu wyraźny sygnał, że nie będą pobłażać dalszemu strojeniu fochów. Źródłem problemu jest menedżer zawodnika, który wyczuwając interes próbuje go źle nastawiać do Rakowa i namawiać na transfer. Tłumaczenia zawodnika, iż myślał, że Raków go nie wykupi brzmią również niepoważnie. W interesie Norwega jest jak najszybsze zakończenie grymasów, ponieważ teraz tak naprawdę zaczyna bitwę o swoją przyszłość. Jeśli jesienią w lidze oraz europejskich pucharach zademonstruje skuteczność podobną do tej z wiosny (dziesięć goli w ekstraklasie - dop. red.), może doczekać się oferty, której ani klub, ani on nie będą w stanie odrzucić. W przeciwnym razie może stać się największą w historii gwiazdą IV-ligowych rezerw klubu z Częstochowy. W Rakowie bowiem na pewno mu nie odpuszczą, bo to zupełnie inny przypadek niż Johna Yeboaha kilka miesięcy temu, który również chciał odejść za wszelką cenę i ostatecznie dopiął swego. Norweg może się jednak zwyczajnie przeliczyć. Jeśli na klubową pocztę nie wpłynie oferta opiewająca co najmniej na pięć milionów euro, o transferze będzie mógł zapomnieć, a po jednej udanej rundzie na boiskach ekstraklasy nikt do złożenia takowej się raczej nie kwapi.

Pojawiły się również plotki o tym, że Częstochowę chciałby opuścić Gustav Berggren, prywatnie dobry kolega Brunesa. Szwed zasugerował, że gdyby pojawiła się bardzo ciekawa propozycja z silniejszej ligi, to chciałby odejść. Sytuacja Berggrena jest tylko minimalnie podobna do tej Brunesa i wiele wskazuje na to, że najbliższy sezon spędzi on w Rakowie. W klubie nie potwierdzają informacji niektórych mediów na temat tego, że Szwed otrzymał zgodę na odejście.

Wzorem lat ubiegłych częstochowianie do nowego sezonu przygotowywać się będą w Arłamowie. Następnie planowane jest zgrupowanie w Belgii, podczas którego Raków ma zagrać m. in. z Club Brugge czy AZ Alkmaar, a więc rywalami pokroju tych, z jakimi może zmierzyć się w decydującej rundzie eliminacji Ligi Konferencji. W klubie liczą, że drużynie Papszuna uda się dotrzeć do fazy ligowej europejskich rozgrywek. Od tego w dużym stopniu uzależniona ma zresztą być liczebność oraz jakość kadry.

Mariusz Rajek

Pierwszy mecz i od razu gol

W trenerskim debiucie Maxa Moeldera Piast pokonał w sparingu Górnika Łęczna.

Max Moelder w piątek po raz pierwszy spotkał się z przedstawicielami mediów, żeby przedstawić swoją koncepcję prowadzenia drużyny z Gliwic. Młodość, zaangażowanie i inicjatywa – to trzy kluczowe cechy, które mają charakteryzować Piasta w nowym sezonie.

Dzień później karnetowicze zgromadzeni na trybunach stadionu przy ul. Okrzei zobaczyli sporo młodości w składzie Piasta. Widać było też zaangażowanie i chęć kontroli. Oglądali też skromne zwycięstwo po golu nowego piłkarza. Quentin Boisgard dopiero co podpisał dwuletni kontrakt, a już ma za sobą premierowe trafienie. 28-latek, który zamienił Cypr na Polskę, strzelił jedynego gola tuż po wznowieniu drugiej połowy. - Musimy popracować nad tym, aby jego chęci były dobrze spożytkowane na boisku. Jako nowy gracz chce bardzo dużo zdziałać i pokazać się. Cieszymy się, że strzelił dzisiaj bramkę – ocenił Boisgarda szkoleniowiec gliwiczan, który był zadowolony z pierwszego meczu tego lata.

W składzie Piasta na prawej obronie testowany był defensor, którego personalia na razie są przez gliwiczan utrzymywane w tajemnicy. W ataku zabrakło pierwszego transferu tego lata, czyli Adriana Dalmau.

(KRIS)

■ **Piast Gliwice – Górnik Łęczna 1:0 (0:0)**
1:0 – Boisgard (48)
PIAST: Plach - zawodnik testowany, Czerwiński, Pitan, Lewicki - Dziczek, Leśniak, Chrapek - Jirka, Kopczyński, Mucha. II połowa: Szymański - zawodnik testowany, Pitan, Drapiński, Lewicki - Tomasiewicz, Boisgard, Felix - Daniel, Mucha (67 Lubowiecki), Mateusz Kopczyński. Trener Max MOELDER.

GÓRNIK: Pindroch – Krawczyk, Broda (21. Deja), zawodnik testowany, Szczytniewski, Kroczek, Orlik, zawodnik testowany, zawodnik testowany, Traore, Spacil. II połowa: Kostrzewski – Ogaga, Deja, Pastusiak, zawodnik testowany, zawodnik testowany, Steszuk, zawodnik testowany, Malamis, Litwa, Masar. Trener Maciej STOLARCZYK.

Sport a00b3067ac

16. Stal Mielec

STRZELCY (39):

10 – Wlazło, 5 – Szkurin, Wolsztyński, 3 – Dadok, Guillaumier, Matras, 2 – Ivan Cavaleiro, 1 - Assayag, Domański, Gerbowski, Getinger, Jaunzems, Krykun, Senger, Wołkowicz.

PLUSY

Nieomylny z karnych

■ Piotr Wlazło okazał się strzelcem wyborowym. Jego dorobek bramkowy (10 trafień) mówi wiele o kondycji polskich napastników w ekstraklasie. Wlazło, środkowy obrońca, jako jedyny polski zawodnik był w stanie przekroczyć granicę dwucyfrowej liczby bramek w minionym sezonie. Na drugim miejscu pod tym względem byli Sebastian Bergier oraz Bartosz Kapustka, którzy zdobyli 9 goli. Znaczna większość dorobku Wlazły pochodzi ze strzałów z rzutów karnych. Ośmiokrotnie pokonywał bramkarzy z 11 metra. Co więcej, ani razu się nie pomylił. Polepszył tym samym swój dotychczasowy najlepszy wynik strzelecki – w sezonie 2021/22, gdy był piłkarzem Bruk-Betu, 9 razy trafiał do siatki. Wówczas także był wyznaczony do wykonywania „jedenastek", po których zdobył siedem goli. Wtedy jednak tego stałego fragmentu nie miał dopracowanego do perfekcji, jak było to w rozgrywkach 2024/25, bo trzykrotnie pudłował!

MINUSY

Utrata snajpera

■ W rundzie jesiennej Ilja Szkurin nie grał fenomenalnie. Daleko było mu do formy, którą prezentował w sezonie 2023/24, gdy strzelił 16 bramek. Mimo wszystko był bardzo ważną częścią mieleckiej drużyny. Przez nieco ponad pół sezonu zdobył dla niej pięć bramek, więc pozostał drugim najskuteczniejszym zawodnikiem Stali, choć przecież opuścił ją w połowie lutego, przenosząc się do Legii Warszawa. Przez ten transfer sposób klub z Mielca zyskał pieniądze (ponad milion euro) za sprzedaż zawodnika, ale w praktyce stracił najlepszego napastnika, który teoretycznie mógłby jeszcze co najmniej kilka goli zdobyć. Tym samym stracił też szansę na utrzymanie w ekstraklasie. Zamiast niego na pozycji snajpera występował Łukasz Wolsztyński. Podczas nieobecności Białorusina tylko dwa razy wpisał się na listę strzelców (raz z karnego). Bez skutecznego napastnika Stal nie była w stanie osiągnąć wiele i był to jeden z powodów, przez który sezon zakończył się dla niej spadkiem.



5 SEZONÓW z rzędu w ekstraklasie spędziła Stal. Co roku zajmowała miejsce w dolnej połowie tabeli. Niemal co roku broniła się przed spadkiem. Na taki scenariusz zanosiło się więc od lat. Już w sezonie 2020/21 cudem uniknęła degradacji, bo akurat poszerzano stawkę ekstraklasy i spadała tylko jedna drużyna. W minionym sezonie już nic nie było w stanie jej uratować .

Piotr Wlazło z dziesięcioma golami był najskuteczniejszym Polakiem w ekstraklasie.

Fot. Marta Badowska/PressFocus

Spadek był nieunikniony

Stal Mielec dwukrotnie w trakcie sezonu zmieniała trenerów, ale roszady na tym stanowisku nie zatrzymały drużyny na drodze do 1. ligi.

Był to bardzo słaby sezon w wykonaniu Stali Mielec. Od początku rozgrywek zespół był zmuszony do walki o utrzymanie. Najwyżej (poza sytuacją po pierwszej kolejce, gdy był na 10. lokacie) znalazł się na 12. miejscu. Wówczas, na przełomie rundy jesiennej i wiosennej, Stal prowadzona przez Janusza Niedźwiedzia zaliczyła nie najgorszy – biorąc pod uwagę całość sezonu – okres, gdy wygrała z Puszczą Niepołomice (2:0) i Radomiakiem (2:1), następnie zremisowała 2:2 z Legią Warszawa, a po dwóch porażkach z Widzewem Łódź (1:2) i GKS-em Katowice (0:1) zdobyła w lutym trzy punkty w starciu z Jagiellonią (2:1). Kibice z Mielca mogli się łudzić, że Stal wyszła z kryzysu, ale był to tylko chwilowy wyskok, po którym wszystko wróciło do normy. Od zimowej wygranej z białostoczanami w 20. kolejce ekipa z Podkarpacia tylko raz zanotowała zwycięstwo, w rewanżowym starciu z Puszczą (3:2) pod koniec sezonu, gdy była już pewna spadku z ligi.

Ciekawostką jest to, że spadkowicza z Mielca w tym sezonie prowadziło aż trzech trenerów. Rozgrywki na ławce rozpoczął Kamil Kiereś, który sezon wcześniej pewnie utrzymał się w lidze. W jeszcze wcześniejszych rozgrywkach powiodła się jego misja strażacka w Stali, gdy został zatrudniony na kilka meczów przed ostatnią kolejką i również bezproblemowo pozostał w ekstraklasie. Pomimo tego w sezonie 2024/25 został zwolniony już w siódmej kolejce! Mimo szybkiego zwolnienia trenera Stal nie była pierwszym zespołem, który w trakcie sezonu musiał dokonać roszady na stanowisku szkoleniowca. Jens Gustafsson błyskawicznie opuścił Pogoń, przenosząc się do saudyjskiego Al-Fateh (swoją drogą, popracował tam tylko do grudnia 2024 roku), a Kamil Kuzera opuścił Koronę przez konflikt z władzami klubu już po 2. kolejce. Nie zmienia to jednak faktu, że Kamil Kiereś nie dostał czasu zbyt dużo czasu. Decyzja była jednak w miarę zrozumiała – Stal po siedmiu kolejkach uzbierała 4 punkty i znalazła się na dnie tabeli.

Władze mieleckiego klubu skorzystały na tym, że równie szybko trenera zwolnił Ruch Chorzów. Janusz Niedźwiedź nie pozostawał długo bezrobotny. Podpisał kontrakt ze Stalą nieco ponad tydzień po opuszczeniu Niebieskich. Miał być zbawicielem. I rzeczywiście w pewnym momencie wydawało się, że zespół pod jego wodzą gra lepiej. Widać to było we wspomnianym okresie, gdy po wygranej z Jagiellonią znalazł się na 12. miejscu. To było jednak tylko i wyłącznie złudzenie. Trener Niedźwiedź w 21. kolejce rozpoczął serię meczów, w których tracił punkty. Przegrał z Pogonią Szczecin, zremisował z Piastem Gliwice, a następnie zaliczył trzy porażki z rzędu: z Lechem Poznań, Śląskiem Wrocław i Motorem Lublin. Te dwa ostatnie mecze zakończyły się wynikami 1:4, a przecież Stal nie mierzyła się z gigantami ekstraklasy, a z późniejszym spadkowiczem i beniaminkiem. Janusz Niedźwiedź musiał więc pożegnać się z Mielcem.

W jego miejsce wskoczył Ivan Djurdjević, który od kwietnia 2023 roku, odkąd opuścił Śląsk Wrocław, nie prowadził żadnej drużyny. Serb stanął przed trudnym wyzwaniem. Musiał podnieść na duchu zespół, który znajdował się w ogromnym kryzysie. Cel udało mu się osiągnąć tylko częściowo. Stal przestała hurtowo przegrywać, za to... zaczęła remisować. Ekipa trenera Djurdjevicia w ostatnich ośmiu kolejkach zdobywała średnio punkt na spotkanie. To było zbyt mało, żeby myśleć o wydostaniu się ze strefy spadkowej. Serbskiemu szkoleniowcowi nie udało się uratować Stali przed degradacją, ale mimo wszystko pozostał na stanowisku i będzie prowadził drużynę na zapleczu ekstraklasy. Tam będzie musiał pracować niemal z zupełnie nowym zespołem, bo większość ważnych graczy Stali znalazła nowe kluby. W składzie nie ma już Łukasza Wolsztyńskiego, Krzysztofa Wołkowicza, Mateusza Matrasa, Karola Knapa, Damiana Kądziora, Alvisa Jaunzemsa, Matthew Guillaumiera, Berta Esselinka czy Roberta Dadoka.

Czy skoro dwukrotnie w tym sezonie Stal zwalniała trenerów, to właśnie oni byli powodem niepowodzeń? Nie. Stal od lat dysponowała przeciętnym składem. Gdy tylko pojawiała się możliwość, żeby zarobić jakiekolwiek pieniądze na sprzedaży wyróżniających się graczy, w Mielcu się nie zastanawiali. Tak było w sezonie 2022/23 w przypadku Saida Hamulicia. Bośniacki snajper po niezłej połowie sezonu 2022/23 od razu został sprzedany do Toulouse za 2,5 miliona euro. Tak też było przed ostatnim sezonem, gdy wpłynęła oferta za bramkarza Mateusza Kochalskiego, za którego klub otrzymał 900 tysięcy euro. I ostatecznie taki scenariusz potwierdził się też minionej zimy, gdy do Legii sprzedany został Ilja Szkurin za ponad milion euro. Stal zarabiała na piłkarzach, ale nie chciała inwestować w poprawę poziomu zespołu. Bierność na rynku sprawiła, że Stal po prostu musiała spaść z ekstraklasy.

Kacper Janoszka

Sport a00b3067ac



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Remisowy debiut

W pierwszym meczu z nowym trenerem i obrońcą Cracovia zremisowała z czeskim drugoligowcem.

Obrońca Dominik Piła (z prawej) zaliczył pierwszy występ po zmianie Lechii na Cracovię.

CRACOVIA

Krakowianie podejmowali Slezsky Opawa, 13. zespół czeskiej II ligi. Zdecydowanie więcej działo się do przerwy, gdy grali w mocniejszym składzie. Wtedy też padły oba gole. Prowadzenie przyniosła gospodarzom jedna z pierwszych akcji. Piłka krążyła między zawodnikami, blisko bramki przeszła z prawej strony na lewą, aż David Olafsson wyłożył ją przed pole karne do Davida Olafssona. Mający za sobą bardzo dobry poprzedni sezon Duńczyk trafił do siatki. Pasy miały przewagę i konkretne szanse na podwyższenie rezultatu, ale nie potrafili z nich skorzystać.

Rywale z Opawy wyrównali 23 minuty po stracie. Odzyskali piłkę na połowie Cracovii i przeszli z nią lewą stroną. Zagranie uderzeniem z kilku metrów wykorzystał Hamza Abullahi.

Po przerwie spotkanie stało się zamknięte. Młodzi zawodnicy gospodarzy chcieli się pokazać nowemu trenerowi, jednak wynik się nie zmienił. Drużynie potrzeba wzmocnień jeszcze na dwóch-trzech pozycjach. Klub musi sprowadzić m.in. dobrego napastnika za Benjamima Kallmana i pomocnika za sprzedanego do Sturmu Graz Filipa Rózgę. W sobotę pierwszy występ w Cracovii zaliczył Dominik Piła, zagrał też wracający z wypożyczenia do Stali Mielec Karol Knap. Zabrakło Virgila Ghity, Martina Minczewa i Kamila Glika, a także odpoczywających po dłuższym sezonie Michała Rakoczego i Janiego Atanasova.

Michał Knura

■ **Cracovia – Slezky Opawa 1:1 (1:1)**
1:0 – Maigaard, 5 min, 1:1 – Abullahi, 28 min
CRACOVIA: Ravas – Jugas, Henriksson, Perković – Kakabadze, Bzdyl, Maiggard, Olafsson – Hasić, Biedrzycki – van Buren. II połowa: Madejski – Janasik, Wójcik, Skovgaard, Piła, Tabisz, Polak, Knap, Królak, Lachowicz, Śmiglewski. Trener Luka ELESNER.
SLEZSKY: Babka – Zaleszak, Pejsza (14. Vladar), Janoszczin, Miczuda – Sochor, Awetisian, Novak, Rezek, Papalele – Abullahi. II połowa: Hafera – Lehoczki, Srubek, Buchta, Heleszic – Czejka, Fabianek, Turanjanin, Barteska, Lacik – Rataj. Trener Roman NADVORNIK.
Sędziował Tomasz Musiał (Kraków).
Żółte kartki: Olafsson – Pejsza.

Chorwat na radarze

Priorytetem transferowym dla Dumy Pomorza jest obrońca Antonio Tikvic.

POGOŃ SZCZECIN

O tym, że Pogoń latem za główny cel obrała sobie pozyskanie środkowego obrońcy z wiodącą lewą nogą, wiemy od dawna. Padały w tym kontekście nazwiska takich zawodników jak Marcin Kamiński czy Maik Nawrocki. Z nieoficjalnych - na razie - informacji wynika jednak, że Portowcy wybiorą kogoś innego. Na ich celowniku znalazł się mianowicie 21-letni Antonio Tikvic. To Chorwat, który urodził się i szkolił w Niemczech. Poza lewą nogą imponuje warunkami fizycznymi, bo mierzy 195 centymetrów. Jest też już dość doświadczonym zawodnikiem, który był powoływany do wszystkich kadr młodzieżowych Chorwacji, łącznie z reprezentacją U-21.

Obecnie piłkarz jest związany umową z angielskim Watford. W styczniu br. został wypożyczony do Grazer AK, klubu walczącego o utrzymanie w lidze austriackiej. Z miejsca stał się podstawowym wyborem trenera i zanotował 84 procent możliwych do rozegrania minut. W styczniu 2024 roku, jeszcze jako zawodnik Udinese, zaliczył debiut w Serie A. W Watford rozegrał tylko trzy pucharowe spotkania. W grę wchodzi transfer definitywny, a kontakt pomiędzy klubami został już nawiązany. Podobno trwają już dość zaawansowane rozmowy. Jeżeli strony dojdą do porozumienia, Chorwat może stać się najdrożej pozyskanym przez Pogoń zawodnikiem.

Fala młodzieży

Z pierwszym zespołem przygotowania do nowego sezonu rozpoczęli zawodnicy wywodzący się z Akademii Pogoni: Alex Peskovic, Jakub Zawadzki, Jacek Czapliński, Sebastian Rojek, Kacper Berkowski, Natan Ława i Natan Waligóra. Ponadto w ubiegłym tygodniu zgodę na treningi z drużyną otrzymali Rafał Kurzawa i Olaf Korczakowski. Zgodnie z ustaleniami ze sztabem szkoleniowym obecnie indywidualnie trenują Efthymis Koulouris i Leonardo Koutris. Do treningów z zespołem dołączą w poniedziałek, od początku obozu przygotowawczego w Opalenicy. Tego samego dnia do drużyny dołączy także Kamil Grosicki, który w sobotę zagrał w pokazowym meczu Polska -Brazylia w Chorzowie.

„Kurzi" do 1. ligi?

Pomocnik Rafał Kurzawa liczył na pozostanie w Pogoni, ale nie otrzymał propozycji nowego kontraktu. W tej chwili pytał o niego zdegradowany do Betclic 1. Ligi Śląsk Wrocław. W Szczecinie „Kurzi" czuł się świetnie, dlatego czekał na rozmowy dotyczące prolongaty kontraktu. W biurach zachodniopomorskiego klubu temat był jednak wiecznie przekładany. Ostatecznie jego plany spaliły na panewce, bo Pogoń poinformowała, że współpraca z 32-latkiem dobiegła końca. Nie można wykluczać, że lewonożny pomocnik będzie kontynuował karierę na niższym poziomie, bo z zapytaniem zwrócił się do niego Śląsk Wrocław.

Nową umową z Dumą Pomorza związał się niespełna 55-letni Andrzej Krzyształowicz, który przez kolejne lata będzie pełnił funkcję trenera bramkarzy. Szkoleniowcem golkiperów Granatowo-bordowych został latem 2019 roku.

Bogdan Nather



Fot. Izzy Poles/News Images/SIPA USA/PressFocus

Chorwat Antonio Tikvic ma być wartością dodaną w bloku obronnym Pogoni.

Mają nowego sponsora

Dwóch zawodników czeka na decyzję PZPN-u, by podpisać kontrakty z Biało-zielonymi.

LECHIA GDAŃSK

Lechia reguluje kolejne płatności, tak aby móc zarejestrować nowych zawodników. Z zespołem Lechii trenuje Słowak Matusz Vojtko, a w poniedziałek na Pomorze ma przyjechać Łotysz Alvis Jaunzems. Klub ma uzgodnione warunki umów z zawodnikami, ale musi poczekać na zgodę Polskiego Związku Piłki Nożnej, aby podpisać z nimi kontrakty.

Finansowo ma pomóc firma LVT z branży oświetleniowej - z siedzibą w Gdańsku - która została nowym sponsorem piłkarzy Lechii. Logotyp marki XUDO - funkcjonującej w ramach LVT - znajdzie się z tyłu koszulek piłkarzy bezpośrednio pod numerem. To kolejny krok w dobrym kierunku, po tym jak jeszcze w trakcie poprzedniego sezonu sponsorem strategicznym klubu została firma LV BET.

Firma LVT już współpracowała z Lechią w ramach Klubu Biznesu, a teraz została nowym sponsorem. - Możliwość dołączenia do grona sponsorów jednego z najbardziej zasłużonych klubów w Polsce to ogromny zaszczyt - powiedział dla oficjalnego serwisu klubowego Piotr Święczkowski, właściciel LVT. - Naszym celem nie jest tylko obecność na koszulkach. Chcemy wspierać Lechię w jej dalszym rozwoju, zarówno sportowym, jak i organizacyjnym. Wierzymy w potencjał tego klubu i w to, że razem możemy zbudować przyszłość, która będzie dumą dla Gdańska i całego regionu. Chcemy być częścią tej wspólnoty, blisko drużyny, kibiców i miasta, bo Lechia to coś więcej niż piłka - to emocje, jedność i przyszłość. Z dumą dołączamy do Biało-Zielonej rodziny! - dodał drugi z właścicieli firmy, Marcin Abramowicz.

Równolegle z ogłoszeniem nowego sponsora Lechia ogłosiła rozpoczęcie sprzedaży karnetów. Zostanie ona podzielona na kilka etapów. Proces rozpocznie się we wtorek, 24 czerwca, od pikniku karnetowiczów na obiekcie przy ul. Traugutta. Dzień później rozpocznie się sprzedaż karnetów, a w następnym tygodniu będzie można kupić „trójpak" biletów na hitowe zapowiadające się mecze z Lechem Poznań, Motorem Lublin i z Arką Gdynia.

Bogdan Nather

Rosołek już strzela

W pierwszych dniach zgrupowania w Opalenicy GKS Katowice zagrał sparing z ekipą FC Kosice. Drużyna Rafała Góraka spisała się bardzo dobrze i wygrała 3:0. Po raz pierwszy w barwach GieKSy zaprezentowali się sprowadzeni tego lata do klubu Kacper Łukasiak, Marcel Wędrychowski oraz Maciej Rosołek. Ten ostatni popisał się nawet trafieniem na 2:0. Wynik meczu otworzył z kolei Bartosz Nowak.

W drugiej połowie wynik ustalił Nikodem Powroźnik, zawodnik z klubowej akademii.

(kaj)

■ **GKS Katowice – FC Kosice 3:0 (2:0)**
1:0 – Nowak, 28 min, 2:0 – Rosołek, 45 min, 3:0 – Powroźnik, 65 min
GKS (I połowa): Strączek – Czerwiński, Klemenz, Kuusk – Gruszkowski, Milewski, Łukasiak – Błąd, Rosołek, Nowak. II połowa: Strączek – Jaroszek, Jędrych, Rogala – Wasielewski, Repka, Swatowski (70. Trepka), Marzec – Wędrychowski, Powroźnik, Ćwielong (70. Bród). Trener Rafał GÓRAK.

Sport a00b3067ac

Oszukany na Łotwie

Shuma Nagamatsu to drugi Azjata w barwach Ruchu. Do Polski trafił w sposób typowo... japoński, choć nie obyło się bez problemów.

RUCH CHORZÓW

Kazachstan leży częściowo w Europie, ale 88 procent jego terytorium znajduje się w Azji. Właśnie stamtąd, z miasta Taraz pod granicą z Kirgistanem, pochodził jedyny dotychczasowy zawodnik Ruchu z największego kontynentu świata, Aleksandr Kuczma, który zakotwiczył w Chorzowie na chwilę w 2005 roku. Shuma Nagamatsu urodził się... 5500 kilometrów dalej, w Moriguchi, mieście znajdującym się w prefekturze Osaki, trzeciego największego miasta Kraju Kwitnącej Wiśni.

Zapłacił za testy

W Japonii popularne są ligi uniwersyteckie, w których kwitną notabene studenckie talenty piłkarskie. Jeśli wypatrzą ich tam skauci z Europy, Japończycy długo się nie zastanawiają, pakują walizki i wyjeżdżają spróbować swoich sił na Stary Kontynent. Nie każdemu jest to jednak dane. Wielu młodych piłkarzy za własne pieniądze udaje się na drugi koniec świata, by w mniej oczywistych krajach, często z niższych lig, przejść testy, po których – jeśli zakończą się powodzeniem – stopień po stopniu piąć się wyżej. Często kierunkiem, jaki obierają Japończycy, jest wschodnia część Europy, w tym kraje bałtyckie. Pierwszy u nas był Kimitoshi Nogawa, który w 2004 roku odbił się od Górnika Zabrze, gdzie trafił... przez Brazylię. Trwający do dziś „rzut" Japończyków zaczął z kolei drugi gracz stamtąd, który zresztą z powodzeniem grał dla Pogoni Szczecin – Takafumi Akahoshi. On trafił do Portowców właśnie z Litwy w 2012 roku. A jak było z Nagamatsu? Jakiś czas temu nowy Niebieski opowiadał: – Po ukończeniu studiów w Japonii trafiłem na Łotwę. U nas trudno jest znaleźć kontakty w Europie, więc musiałem zapłacić agentowi, żeby przyjechać na testy do klubu z drugiej ligi łotewskiej. To nie jest normalne, ale nie miałem wyboru, to była jedyna szansa, żeby trafić do Europy. A do Polski? To dziwna historia... Nie wiem, czy mogę o tym mówić. Po zakończeniu kontraktu z FK Tukums nie zachowali się fajnie wobec mnie. Wygraliśmy ligę, a pięć kolejek przed końcem rozwiązali ze mną kontrakt, nie wiem dlaczego. Po prostu się ze mną pożegnali. Mój agent ukradł moje pieniądze i uciekł. Nie miałem wyboru. Skontaktował się ze mną agent z Polski, z którym do teraz współpracuję. Czułem, że mogę mu zaufać i trafiłem tutaj – opowiadał.

Zaczął w Szczecinie

Na Łotwę Nagamatsu przyjechał jako 23-latek, a po dwóch sezonach znalazł się w Świcie Szczecin, w którym znakomicie spisał się w III lidze. Tam wyhaczył go Znicz Pruszków, w którym trzymał poziom w II lidze, wywalczając awans do I ligi. Na ekstraklasowym zapleczu większe grono poznało jego umiejętności, tym bardziej że Japończyk rozegrał najlepszy sezon w karierze, w 33 meczach – liga i puchar – zdobywając 11 bramek i 6 asyst. Wielu piłkarzy wypromowało się wówczas w Zniczu, w tym także trener Mariusz Misiura, który latem 2024, po przejściu do Wisły Płock, chciał mieć Nagamatsu u siebie. Ten jednak – swoją drogą przyciągający zainteresowanie już po pół roku gry w I lidze – trafił do ekstraklasowej Korony Kielce. Dla kielczan był to świetny biznes, bo ofensywny pomocnik przyszedł za darmo, a nie miał wielkich oczekiwań finansowych. W najwyższej lidze mu jednak nie poszło. W 17 występach zaliczył niecałe 400 minut, strzelając gola (wygrana 1:0 z Widzewem) i notując asystę z Rakowem (1:1).

Typowy Japończyk

W 2025 roku Nagamatsu pojawił się na boisku tylko trzy razy, w sumie grając pół godziny. Ostatnie 6 kolejek spędził poza kadrą meczową, gdy Korona już pogodziła się z jego odejściem. – To był dla mnie ciężki sezon, bo nie dostałem zbyt wiele czasu na grę, choć walczyłem ciężko. Mogę jednak powiedzieć, że rozwinąłem się i poszedłem do przodu, zarówno jako piłkarz, jak i jako człowiek. Zebrałem doświadczenie i stałem się silniejszy – powiedział w Ruch TV. W klubie pojawił się stosunkowo późno, bo późno wrócił z urlopu z Japonii. Mimo że sztab chciał mu dać jeszcze odpocząć, zjawił się na pierwszym treningu Niebieskich, prezentując wielką energię i chęć pracy. Typowy Japończyk – można rzec.

Piotr Tubacki



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Czy Nagamatsu pokaże w Ruchu taką formę, jak w Zniczu Pruszków?

Beniaminek ekstraklasy pokonany

GKS Tychy pobyt na zgrupowaniu rozpoczął od zwycięstwa z Arką Gdynia.

W piątek drużyna z Tychów wyruszył na zgrupowanie do Gniewina. To zupełnie nowa ekipa, bo po zakończeniu sezonu odeszło z niej aż 11 zawodników. Nowi piłkarze szybko jednak zrozumieli filozofię trenera Artura Skowronka. Świadczy o tym nie tylko wynik sparingowej potyczki z Arką Gdynia (2:0), ale także styl, w jakim tyszanie sięgnęli po wygraną.

W tym meczu szansę gry dostali zawodnicy, którzy przenieśli się do Tychów tego lata: Nico Adamczyk, Nico Baier, Kamil Głogowski, Bartosz Jankowski, Damian Kądzior oraz Kacper Wełniak.

Tyszanie byli skuteczni w obronie i ofensywie. Wynik spotkania otworzył pozyskany w minionym tygodniu Kądzior, 33-letni pomocnik, mający za sobą 6 występów w reprezentacji Polski. Natomiast po przerwie bramkę zdobył Marcel Błachewicz, ustalając wynik.

Gdynianie, budujący zespół na grę w ekstraklasie, zaprezentowali dwójkę nowych zawodników, Dawida Abramowicza i Sebastiana Kerka.

- Jestem bardzo zadowolony z tego, że po pierwszym tygodniu pracy biegamy tak intensywnie – podkreślił w klubowych mediach trener tyszan. – Chciałbym pochwalić drużynę za to, jak bardzo szybko łapie nasze rzeczy taktyczne. Przecież w drużynie jest sporo zmian, a pomimo to widać, że już zawiązuje się nasz model gry, który prezentowaliśmy na wiosnę.

W Gniewinie tyszanie będą trenować do końca tygodnia, a zakończą obóz sparingiem z Lechią Gdańsk.

Jerzy Dusik



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Marcel Błachewicz zdobył gola w pierwszym sparingu.

Arka Gdynia – GKS Tychy 0:2 (0:1)

0:1 – Kądzior, 21 min, 0:2 – Błachewicz, 75 min.

ARKA: Węglarz – Navarro, Marcjanik, Celestine, Abramowicz – Kerk, Petrović, Jakubczyk – Gaprindaszwili, Vitalucci, Kocyła. II połowie: Grobelny – Marcjanik (68. Celestine), Hermoso, Stolc – Predenkiewicz, Ratajczyk, Sidibe, Skóra – Jakubczyk (68. Gaprindaszwili), Sobczak, Joao Oliveira. Trener Dawid SZWARGA.

GKS: Wechsel – Nedić, Tecław, Lipkowski – Machowski, Baier, Makowski, Jankowski – Kądzior, Wełniak, Pioterczak. II połowa: Kołotyło – Głogowski, Brzęk, Adamczyk – Keiblinger, Bieroński, Szpakowski, Błachewicz (83. Jankowski) – Gębala, Stangret, Rumin. Trener Artur SKOWRONEK.

Róg obfitości

Piłkarze Śląska Wrocław nie mieli litości dla jubilata z Milicza i zepsuli mu święto.

Sobotni mecz w Miliczu był wyjątkowy, ponieważ tego dnia drużyna A-klasowej Baryczy obchodziła 80. rocznicę powstania klubu. Podopieczni trener Ante Szimundży nie zastosowali wobec przeciwnika taryfy ulgowej, więc oglądaliśmy prawdziwą kanonadę, wręcz „rzeź niewiniątek".

Egzekucję gospodarzy rozpoczął już w 3 min Ukrainiec Jehor Szarabura, który został idealnie obsłużony przez Ortiza i posłał piłkę do bramki z najbliższej odległości. Potem gole sypały się niczym z rogu obfitości. W pierwszej połowie bramkarz Baryczy wyciągał futbolówkę z siatki jedenastokrotnie!

Skończyło się na 17 trafieniach pierwszoligowca, ale w tym momencie wypada sobie postawić pytanie, czy takie mecze mają sens? Moim zdaniem żadnego, znacznie większy pożytek piłkarze Śląska mieliby z gierki wewnętrznej!

W 65 minucie doszło do ciekawego manewru ze strony Śląska, sytuacji wręcz kuriozalnej. Mianowicie w tym momencie boisko opuścił Szarabura, ale w jego miejsce trener Szimundża nikogo nie desygnował do gry i wrocławianie do końca spotkania grali w dziesiątkę!

Bogdan Nather

Barycz Milicz - Śląsk Wrocław 0:17 (0:11)

0:1 - Szarabura, 3 min, 0:2 - Jasper, 6 min, 0:3 - Ortiz, 22 min, 0:4 - Szarabura, 23 min, 0:5 - Ortiz, 25 min, 0:6 - Milewski, 27 min, 0:7 - Samiec-Talar, 34 min, 0:8 - Ortiz, 38 min, 0:9 - Ortiz, 39 min, 0:10 - Dijaković, 44 min, 0:11 - Jasper, 45 min, 0:12 - Schierack, 62 min, 0:13 - Żukowski, 62 min, 0:14 - Żukowski, 72 min, 0:15 - Ł. Gerstenstein, 75 min, 0:16 - Marjanac, 78 min, 0:17 - Marjanac, 86 min.

BARYCZ: Dułacz (68. Balaga) - K. Kowalski, Ficek, B. Kowalski, Wąs - Serweta, Mazur, Ciupak, Dołhacz, Antoniszyn - Rozpara. Trener Krzysztof SZEWCZYK.

ŚLĄSK: Głogowski - Wróblewski, Macenko, Dijaković, Llinares - Samiec-Talar, Jezierski, Ortiz, Jasper, Milewski - Szarabura. II połowa: Śliczniak - Guercio, Szota, Rygiel, K. Kurowski - Ł. Gerstenstein, Schierack, Wołczek, Marjanac, Żukowski - Szarabura. Trener Ante SZIMUNDŻA.



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Hiszpan Arnau Ortiz (z prawej) strzelając cztery gole przyczynił się do „kosmicznego" wyniku Śląska w meczu z Baryczą Milicz.

Sport a00b3067ac

Stoper na dłużej

Podopieczni Wojciecha Łobodzińskiego będą „ładowali akumulatory" w Gniewinie.

MIEDŹ LEGNICA

Zielono-niebiesko-czerwoni wspólne treningi rozpoczęli w piątek, 20 czerwca. Dwa dni później wyjechali na zgrupowanie do Gniewina, które potrwa do 28 czerwca. Na jego zakończenie rozegrają sparing z Arką Gdynia. 4 lipca mają w planach grę kontrolną z Wisłą Płock, która odbędzie się w Wałbrzychu. 10 lipca zagrają w Opalenicy z Widzewem Łódź, zaś w ostatnim teście przed wznowieniem rozgrywek ligowych (12 lipca), zmierzą się w Polkowicach z miejscowym Górnikiem.

Bośniacki filar

Doświadczony stoper Adnan Kovaczević, który wiosną pełnił funkcję kapitana, zostaje w Miedzi. 13-krotny reprezentant Bośni i Hercegowiny podpisał z legnickim klubem nowy kontrakt.

Niespełna 32-letni Kovaczević jest wychowankiem zespołu NK Travnik, później reprezentował barwy FK Sarajewo (wywalczył z nim mistrzostwo kraju w 2015 roku), skąd po trzech kolejnych sezonach trafił do Korony Kielce, w której zadebiutował w ekstraklasie w sezonie 2017/18. Po dwóch latach zasilił szeregi węgierskiego Ferencvarosu, z którym zdobył trzy tytuły mistrza Węgier oraz rozegrał kilka spotkań w elitarnej Lidze Mistrzów. 1 lipca 2023 roku został piłkarzem Rakowa Częstochowa. Łącznie w najwyższej klasie rozgrywkowej w Polsce wystąpił w 109 meczach, w których zdobył 7 goli i zanotował 8 asyst.

Kovaczević do Miedzi trafił we wrześniu 2024 roku i niemal natychmiast wywalczył miejsce w wyjściowym składzie. W rundzie wiosennej dzierżył opaskę kapitana. W poprzednim sezonie zagrał w 24 meczach w Betclic 1. Lidze, strzelił w nich pięć goli i dołożył do tego jedną asystę. Nowa umowa wiąże go z Miedzią na kolejne dwa sezony, ale zawiera również opcję warunkowego przedłużenia współpracy na trzeci sezon, a więc do 30 czerwca 2028 roku.

Kwartet „z odzysku"

Przygotowania do nowego sezonu z pierwszym zespołem Miedzi rozpoczęło czterech zawodników, którzy w minionej rundzie występowali w innych klubach na zasadzie wypożyczeń. Są to: napastnik Daniel Stanclik, który dla Znicza Pruszków strzelił 17 bramek, bramkarz Dmytro Sydorenko, który z Pogonią Grodzisk Mazowiecki wywalczył awans do Betclic 1. Ligi, napastnik Marcel Mansfeld, który jesienią strzelił dla Miedzi 5 bramek, ale wiosną występował w Odrze Opole oraz pomocnik Mehdi Lehaire, który miniony sezon spędził w rumuńskim FC Corvinul 1921 Hunedoara, gdzie rozegrał 24 mecze, strzelając 3 bramki i zaliczając 2 asysty.

Obfity piątek

25-letni skrzydłowy Asier Cordoba podpisał w piątek z Miedzią dwuletni kontrakt, z opcją przedłużenia o trzeci rok. W minionym sezonie 3. ligi hiszpańskiej w barwach Sestao River strzelił 4 gole i miał 10 asyst. Jego największym atutem jest łatwość wygrywania pojedynków oraz bardzo dobre dośrodkowanie. Operacja ściągnięcia Hiszpana do Legnicy trwała ponad dwa tygodnie. - Jestem bardzo szczęśliwy, że mogę być częścią tego wspaniałego klubu - powiedział urodzony w Bilbao nowy nabytek „Miedzianki". - Jestem gotowy i dam z siebie wszystko, aby drużyna odnosiła zwycięstwa, a kibice byli zadowoleni.

Tego samego dnia kontrakt podpisał teżDaniel Klich, 19-letni środkowy napastnik. Zawodnik przyszedł z Odry Opole, gdzie w minionym sezonie był najlepszym strzelcem w CLJ U-19. Nowy zawodnik Miedzi podpisał 3-letni kontrakt.

Ostatnim piłkarzem, który przed weekendem dołączył - po pomyślnym przejściu testów medycznych - do zespołu nad Kaczawy był niespełna 34-letni środkowy obrońca Kamil Kościelny. W minionym sezonie Betclic 1. Ligi w barwach Stali Rzeszów rozegrał 28 meczów i strzelił dwa gole. - Bardzo się cieszę, że dołączyłem do Miedzi – powiedział wychowanek Stali Mielec. - Do tej pory byłem tutaj tylko gościem, ale zawsze w świetnej atmosferze. Z mojej strony mogę zapewnić, że zrobię wszystko, by pomóc zespołowi w osiągnięciu celów.

Bogdan Nather



Fot. Gleb Sobolev/PressFocus

Bośniak Adnan Kovaczević przedłużył kontrakt z „Miedzianką" o dwa lata.

Polonia ogłasza

Krzysztof Wołkowicz i Ołeksandr Azackij zasilają beniaminka 1. ligi.

POLONIA BYTOM

Kibice Polonii długo czekali na nowe twarze w zespole, który z hukiem wygrał rywalizację w 2. lidze, ale w końcu doczekali się - i to od razu dwóch: Niebiesko-czerwoni związali się z dwójką obrońców - Krzysztofem Wołkowiczem oraz Ukraińcem Ołeksandrem Azackijem.

Urodzony w Katowicach niespełna 31-letni Wołkowicz przez ostatnie dwa sezony występował w ekstraklasowej Stali Mielec, gdzie rozegrał 50 spotkań, zdobywając 2 bramki, ale zanotował spadek do 1. ligi. Na tym poziomie pojawiał się zdecydowanie częściej - dla GKS Katowice, GKS Tychy, GKS Bełchatów czy Wigier Suwałki rozegrał łącznie aż 223 mecze (26 goli i 30 asyst).

- Nasze pierwsze rozmowy odbyły się już zimą. Jak widać, wszystko w Bytomiu zmierza w dobrym kierunku, więc latem długo się nie zastanawiałem. Poza tym jestem ze Śląska i cieszę się, że wracam do regionu – powiedział Wołkowicz.

Z kolei również 31-letni Azackij ostatnie 2,5 roku spędził w Arce Gdynia, ale w ostatnim sezonie, w którym ekipa z Pomorza awansowała do ekstraklasy, zagrał tylko w 5 meczach (3 w pełnym wymiarze). Wychowanek Metalista Charków ma w CV także występy w Czernomorcu Odessa, Baniku Ostrawa, FC Zlin oraz Torpedo Kutaisi i Dinamo Batumi - z tym ostatnim zdobył mistrzostwo i superpuchar Gruzji.



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Krzysztof Wołkowicz ma na koncie pół setki ekstraklasowych gier w Stali Mielec, teraz wraca na Śląsk.

W kontekście nowych twarzy w Polonii mówi się także o pomocniku Jakubie Apolinarskim, który właśnie pożegnał się z innym beniaminkiem 1. ligi, Pogonią Grodzisk Maz., a także obrońcach Adrianie Gryszkiewiczu (Warta Poznań) oraz niespełna 18-letnim Dawidzie Szwiecu (ostatnio wypożyczony z Górnika Zabrze do GKS-u Jastrzębie).

Bytomski klub nie przedłużył kontraktów z obrońcami Norbertem Barczakiem, Szymonem Michalskim, Adrianem Piekarskim i Bartoszem Tomaszewskim oraz pomocnikami Sebastianem Steblecckim i Danielem Ściślakiem. Na listę transferową z kolei zostali wystawieni bramkarz Karol Szymkowiak i pomocnik Olivier Wypart.

W poniedziałek zespół pod wodzą trenera Łukasza Tomczyka rozpoczyna przygotowania do nowego sezonu od wyjazdu na kilkudniowy obóz w Busku-Zdroju; zakończy go pierwszy sparing - w sobotę w Słowacji z MFK Ružomberok.

Tomasz Mucha

Sparingowa niespodzianka

Zarówno zwycięstwo, jak i styl, w którym Odra pokonała Widzew, stanowiły dla kibiców Niebiesko-czerwonych miłe zaskoczenie.

ODRA OPOLE

To będzie zupełnie nowa Odra. Zespół, który walczył o utrzymanie, przestał istnieć praktycznie jeszcze przed ostatnią kolejką minionego sezonu. Do pożegnanych w trakcie spotkania z Chrobrym Głogów wieloletnich filarów opolskiej drużyny, Mateusza Kamińskiego i Rafała Niziołka, w trakcie letnich przetasowań dołączyli kolejni.

Czerwcowa rewolucja zaczęła się jednak od góry. Najpierw Grzegorz Koprukowiak, związany poprzednio z Motorem Lublin, został dyrektorem sportowym, a z jej zarządu odszedł Adam Matysek. Następnie roszady nastąpiły w składzie sztabu szkoleniowego, bo do Jarosława Skrobacza w roli asystentów dołączyli Tomasz Włodarek i Grzegorz Zmuda.

Najwięcej zmian doszło jednak w kadrze. Z opolską drużyną pożegnali się: Józef Burta, Wojciech Błyszko, Dawid Czapliński, Mateusz Czyżycki, Din Sula, Dawid Wolny i Piotr Żemło. Uzupełnianie składu zaczęło się od zatwierdzenia transferu, który już w trakcie rundy wiosennej został zrealizowany, ale Mato Milosz ze względów formalnych nie mógł pomóc Odrze w walce o utrzymanie. Następnie do zespołu dołączył duet z Kotwicy Kołobrzeg, Lucas Ramos oraz Joshua Perez. Ponadto kontrakt z klubem podpisał Filip Kendzia.

Opolanie w odmienionym składzie pojechali na zgrupowanie do miejscowości Warta, gdzie zagrali sparing z Widzewem Łódź. Ku zaskoczeniu widzów to I-ligowiec dyktował warunki, ale na gole trzeba było czekać do drugiej połowy. Wówczas zobaczyliśmy trzy bramki. Na prowadzenie opolan wyprowadził Daniel Dudziński. Widzew szybko odpowiedział... samobójczym trafieniem Szymona Szklińskiego. Jednak ostatnie słowo należało do Odry, bo Szymon Kobusiński w 77 minucie zapewnił jej wygraną.

Jerzy Dusik

Widzew Łódź – Odra Opole 1:2 (0:0)

0:1 – Dudziński, 47 min, 1:1 – Szkliński, 58 min (samobójcza), 1:2 – Kobusiński, 77 min.

WIDZEW: Kikolski (46. Krzywański) – Madej (61. Łukowski), Hanousek (61. Diliberto), Żyro (61. Volanakis), Krajewski (61. Gryzio) – Akere (61. Andrzejkiewicz), Czyż (35. Kwiatkowski), Alvarez (61. Nawrocki), Pawłowski (46. Klukowski), Cybulski (46. Stachowicz) – Bergier (61. Sobol). Trener Željko SOPIĆ.

ODRA: Haluch (46. Abramowicz) – Kendzia, Piroch, Chrzanowski (77. Białowąs) – Spychała (46. Szkliński), Ramos (46. Tront), Purzycki (46. Dudziński), Milosz (46. Szrek) – Przikryl (46. Łyszczarz, 87. Dębski), Muratović (46. Kobusiński), Mida (46. Nowak, 77. Kupczyk). Trener Jarosław SKROBACZ. Sędziował Paweł Malec (Łódź). Żółte kartki: Nawrocki – Ramos.

Sport a00b3067ac

Czekają na kroplówkę

Drugoligowiec z Jastrzębia Zdroju stoi nad przepaścią i ma marne widoki na uniknięcie najgorszego.

GKS JASTRZĘBIE

Kiedy redakcyjny kolega poprosił mnie, bym napisał artykuł na temat kryzysu organizacyjno-finansowego drążącego drugoligowca z Jastrzębia Zdroju, potraktowałem jego prośbę jako propozycję nie do odrzucenia, ale zarazem jako... wyzwanie. W pierwszej chwili nie wiedziałem bowiem, od czego zacząć.

Miasto kołem ratunkowym

Ogromne długi GKS-u Jastrzębie były (są) tajemnicą poliszynela, lecz bardzo długo działacze klubu z Harcerskiej chowali głowę w piasek, udając, że nic złego się nie dzieje i dopiero gdy grunt zaczął im się palić pod nogami, zaczęli bić na alarm, oczekując, że to pieniądze z budżetu miasta pokryją ich długi. Powiedziała to jasno i wyraźnie prezes Marta Goik podczas majowej sesji rady miasta, na której stawili się władze, piłkarze i kibice.

To były tylko pobożne życzenia, bo ów dług już wtedy wynosił 4 miliony 200 tysięcy złotych! Pracownicy klubu, nie tylko piłkarze, po raz ostatni otrzymali wypłaty w marcu, przy czym koniecznie trzeba zaznaczyć, że były to wynagrodzenia za... luty. W następnych tygodniach zawodnicy grali za darmo, co zresztą dotyczyło innych pracowników, którzy pracowali za darmo, klubowego lekarza nie wyłączając. 33-letni pomocnik Farid Ali, by nie pozostać bez środków do życia, zatrudnił się w Żorach w hiszpańskiej firmie kurierskiej „Glovo" , która dostarcza klientom różnorodne produkty, od jedzenia poczynając, na lekach kończąc.

Dwa haczyki

Prezes Goik zaproponowała, by to władze Jastrzębia Zdroju wzięły GKS na swój „garnuszek", lecz ten pomysł prezydent Michał Urgoł zdusił w zarodku. Stwierdził, że w takim przypadku miasto zmuszone byłoby do poniesienia ogromnych kosztów (kilka „baniek" to nie pryszcz), na co nie będzie zgody radnych i większości mieszkańców miasta. W tym miejscu drobna dygresja - dosyć często byłem indagowany przez sąsiadów i znajomych, dlaczego musimy płacić za niekompetencję i „radosną twórczość" działaczy GKS-u? Nie potrafiłem znaleźć sensownego wytłumaczenia. I piszę to nie jako dziennikarz, ale przede wszystkim jako mieszkaniec miasta. To przykre, że problemy na taką ogromną skalę wracają do GKS-u Jastrzębie co kilka lat niczym bumerang.



Fot. Arkadiusz Koguc/gksjastrzebie.com

Żeby przetrwać najgorsze chwile, Farid Ali zatrudnił się w firmie kurierskiej.

Jednym ze sposobów ratowania klubu jest rozpisanie przetargu na promocję miasta przez sport. W tym swoistym konkursie uczestniczą Jastrzębski Węgiel (siatkówka, zdobywca Pucharu Polski), JKH GKS Jastrzębie (hokej na lodzie, brązowy medalista ostatnich mistrzostw Polski) i GKS Jastrzębie właśnie. Do podziału jest 2,5 miliona złotych. Według pierwszej wersji piłkarze mieli dostać dwie „bańki", pozostali - do podziału - 500 tysięcy. Potem ów projekt skorygowano i GKS ma otrzymać tylko 1,4-1,5 mln. Ale są tutaj dwa haczyki. Po pierwsze - w grę wchodzi kwota brutto, nie netto, a poza tym - to drugi haczyk - warunkiem otrzymania dotacji są występy w 2. lidze w następnym sezonie, co wcale nie jest takie pewne.

Trochę przypomina mi to historię ze studiów. Podczas egzaminu z doktryn politycznych u profesora Andrzeja Wójtowicza (wybitny naukowiec), który zdawałem w towarzystwie czterech koleżanek. W pewnym momencie egzaminator zwrócił się do jednej z nich: „Rzucę pani koło ratunkowe w postaci dodatkowego pytania". Po minucie milczenia egzaminowanej powiedział trochę zirytowany: „Tonie pani, już widzę tylko jedną rękę".

Ruszyła lawina

W piątek lawina ruszyła, bo tego dnia 32-letni bramkarz Grzegorz Drazik odszedł z GKS-u Jastrzębie, rozwiązując kontrakt za porozumieniem stron. Według nieoficjalnych informacji na podobny krok zdecydowało się już dziesięciu zawodników, a być może nawet więcej. Tego samego dnia rezygnację z pracy w klubie złożyła pani doktor, sprawująca funkcję lekarza klubowego. Miała już dosyć niezdrowej zabawy w ciuciubabkę, ignorowania jej maili do klubu, więc sięgnęła po środek ostateczny. Na ile ją znam, na tym się sprawa nie zakończy i wcale bym się nie zdziwił, gdyby doszło z tego powodu do rozprawy sądowej. O ile oczywiście dług nie zostanie uregulowany.

Znany w Jastrzębiu lekarz, z którym przyjaźnię się od czasów licealnych otworzył mi oczy: „Nie znam w naszym mieście lekarza, któremu GKS Jastrzębie uregulowałby wszystkie należności". Koniec lekcji.

Wspomniany wcześniej Grzegorz Drazik nie był pierwszą osobą, która salwowała się ucieczką z Harcerskiej. Znacznie wcześniej „zwinął żagle" i wrócił do Wrocławia, gdzie mieszka, Adam Lechowski. Jego błędów transferowych było od groma i trochę, a jednym z nielicznych sukcesów był angaż słowackiego trenera Petera Struhara. Na zakończenie jedno pytanie - po kiego diabła w rundzie wiosennej było w kadrze aż 29 zawodników? Proszę nie wysyłać do redakcji maili z odpowiedziami, a tym bardziej kartek pocztowych, bo nasza poczta i tak ma od cholery roboty.

Bogdan Nather

Odchudzanie i wzmacnianie

Drugoligowiec z Cygańskiego Lasu ma plan, co zrobić, żeby kolejnym sezonie nie drżeć do końca o utrzymanie.

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Ponad dwa tygodnie wolnego otrzymali piłkarze Dariusza Ruckiego, którzy dzięki wycofaniu się Kotwicy Kołobrzeg nie musieli rozgrywać baraży o utrzymanie. Do wspólnych treningów wrócą 2 lipca, a ich letnimi sparingpartnerami będą: LKS Goczałkowice (12.07.), Pniówek 74 Pawłowice (16.07.) oraz GKS Jastrzębie i Raków II Częstochowa (19.07.).

Zespół czeka solidna przebudowa, bo nikt po raz drugi nie chce drżeć o utrzymanie do samego końca. Z zespołem pożegnał się już Tomasz Nowak, który trafił do Rekordu w ramach półrocznego wypożyczenia z Podbeskidzia, a został w nim na 4,5 roku. 40-latek w 2. lidze - mówiąc dyplomatycznie - nie błyszczał już tak jak wcześniej. Odchodzą także obrońcy Michał Bojdys i Mateusz Pańkowski oraz łotewski wahadłowy Ralfs Maslovs. Na ten moment Rekord nie ma ofert za Daniela Świderskiego, króla strzelców minionego sezonu, którego wiąże umowa. Klub chce zatrzymać Wiktora Kaczorowskiego. 24-letni bramkarz był wypożyczony z Hutnika Kraków. Po sezonie stał się wolnym zawodnikiem, a po świetnej rundzie chciałby sporej podwyżki. Drugoligowiec poinformował, że nie będzie kontynuował współpracy z kwartetem kończącym kontrakty, a w tym gronie znaleźli się: bramkarz Paweł Florek, obrońca Zbigniew Wojciechowski oraz pomocnicy Daniel Kamiński i Myeong Jin Lee. Możliwość wypożyczenia otrzymali Adam Gibiec, Szymon Młocek i Tomasz Walaszek, zaś po okresie wypożyczenia Jan Ciućka wraca do Górnika Zabrze, a Szczepan Mucha do Piasta Gliwice. Rekord będzie chciał pozyskać sześciu piłkarzy, w tym trzech, którzy znacząco podniosą jakość drużyny. Wspomniany Ciućka szuka klubu w 1. lidze (22-latek przebywa obecnie na testach w Puszczy Niepołomice), ale nie wyklucza powrotu do zespołu z Cygańskiego Lasu, dla którego w minionym sezonie zdobył 9 bramek. Na celowniku drugoligowca znaleźli się też: Daniel Ściślak, żegnający się z Polonią Bytom, ale tego pomocnika chce także Zagłębie Sosnowiec, czy bramkostrzelny Grzegorz Aftyka, którego jednak trzeba wykupić ze Świtu Szczecin. Więcej gry agentów niż realnego zainteresowania jest w informacjach, że do Rekordu dołączyć mogą dwaj byli piłkarze Ruchu Chorzów. Maciej Sadlok i Łukasz Moneta nie są pierwszym wyborem dla drugoligowca, któremu oferowano także Mateja Mrsicia. 31-letni chorwacki skrzydłowy rozstał się niedawno z Podbeskidziem. **(gru)**

KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I

Sośnica Gliwice - Orzeł Nakło Śl. 2:1, Unia Strzybnica - Olimpia Boruszowice 2:1, ŁTS Łabędy - Górnik Bobrowniki Śl. 2:0, MOSiR Sparta Zabrze - Concordia Knurów 2:4, LKS Żyglin - Burza Borowa Wieś 0:1, Ruch Kozłów - Gwarek Zabrze 7:1, Start Sierakowice - KS 94 Rachowice 3:3, Gwiazda Chudów - Tempo Paniówki 0:1.

1. Concordia	30	71	78:35
2. Łabędy	30	63	103:48
3. Bobrowniki Śl.	30	62	90:50
4. Boruszowice	30	53	50:45
5. Borowa Wieś	30	51	60:40
6. Sierakowice	30	48	64:43
7. Paniówki	30	46	64:54
8. Sparta	30	44	57:55
9. Sośnica	30	43	62:51
10. Strzybnica	30	42	60:91
11. Żyglin	30	41	64:55
12. Nakło Śl.	30	41	68:64
13. Kozłów	30	38	60:64
14. Gwarek	30	18	52:90
15. Chudów	30	16	40:96
16. Rachowice	30	4	26:117

1 – awans, 14-16 – spadek

GRUPA IV

Górnik Piaski - Sarmacja Będzin 1:2, Wawel Wirek - GKS II Katowice 4:4, CKS Czeladź - Pogoń Imielin 2:1; Slavia Ruda Śl. - Ostoja Żelisławice 1:2, Górnik Wojkowice - Jastrząb Bielszowice 3:0, Warta Zawiercie - Urania Ruda Śl. 1:1, Cyklon Rogoźnik - Niwy Brudzowice 1:0, SKS Łagisza - Unia Kosztowy 3:8.

1. GKS II	30	77	96:21
2. Czeladź	30	71	96:36
3. Wojkowice	30	60	56:28
4. Slavia	30	46	43:53
5. Wirek	30	44	62:55
6. Bielszowice	30	43	49:54
7. Sarmacja	30	42	44:41
8. Piaski	30	40	77:67
9. Zawiercie	30	38	49:57
10. Rogoźnik	30	37	40:57
11. Brudzowice	30	35	40:61
12. Imielin	30	34	47:72
13. Kosztowy	30	34	43:48
14. Żelisławice	30	33	30:50
15. Urania	30	33	44:57
16. Łagisza	30	15	23:82

1 – awans, 14-16 – spadek **(g)**

BARAŻE O 4. LIGĘ ŚLĄSKĄ

FINAŁ

■ **Odra Wodzisław Śląski - Znicz Kłobuck 0:2 (0:0)**
Bramki: Bartoszek 78, Wolski 90.

■ Mecz w Wodzisławiu zakończył sezon w 4. lidze. Jako ostatnia z tym poziomem pożegnała się miejscowa Odra. Uznała wyższość Znicza Kłobuck, który na ostatniej prostej ustąpił Szombierkom Bytom, zajmując 2. miejsce w tabeli II grupy 5. ligi. By móc zagrać z Odrą, Znicz musiał najpierw pokonać (5:4 w rzutach karnych) MRKS Czechowice-Dziedzice (z II grupy 5. ligi awansował Orzeł Łękawica) i w sobotę przypieczętował powrót do 4. ligi. Poza Odrą, która zdobyła 43 punkty i zajęła 15. miejsce, z tym poziomem rozgrywkowym pożegnali się również: Gwarek Ornontowice, Podbeskidzie II, Unia Dąbrowa Górnicza i Rekord II Bielsko-Biała.

Sport a00b3067ac

Niezwyciężone

Polki wracają z Belgradu z kompletem zwycięstw. Bohaterką starcia z Serbią była Aleksandra Gryka, autorka dziewięciu punktowych bloków!

LIGA NARODÓW KOBIET

Na zakończenie drugiego turnieju Ligi Narodów w Belgradzie rywalkami Biało-czerwonych były gospodynie, Serbki. Mistrzynie świata z 2022 roku jak na razie są największym rozczarowaniem. Do meczu z naszą drużyną przegrały wszystkie siedem meczów i zajmowały ostatnie miejsce w tabeli. Tak fatalnej postawy nie tłumaczy nawet brak w składzie najlepszych zawodniczek, w tym uchodzącej za najlepszą atakującą świata Tijany Bosković. - Już kilka razy o tym wspominałem... To nie jest alibi, ale po prostu sytuacja jest taka, że mamy zespół, który był naprawdę jednym z najsilniejszych na świecie. Kiedy spojrzysz na pozycje, to jesteśmy jednymi z najlepszych pod względem techniki, mamy najlepszą atakującą na świecie. Obecny zespół to jednak inna historia i teraz trzeba budować go na nowo, żeby było mniej więcej tak, jak było wcześniej – wyjaśnił w rozmowie z serwisem sportal-blic-rs Zoran Terzić, który do pracy z kadrą Serbii wrócił po kilku latach. - Dziewczyny są niezwykle zmotywowane, dobrze trenują, dobrze pracują, uczą się pewnych rzeczy, więc mam nadzieję, że bardzo szybko osiągniemy ten poziom, który jest nam potrzebny do osiągania dobrych wyników – dodał.

Martyna Łukasik, przyjmująca naszej ekipy, mimo słabych wyników Serbek, przestrzegała przed ich lekceważeniem. - Nie grają jeszcze w najsilniejszym zestawieniu, ale mają dość szeroki i silny skład.



Fot. volleyballworld.com

Blok był mocną stroną Polek w starciu z Serbią.

Ich główną siłą są środkowe. Jeśli chodzi o atak, to zapewne będą grały na wysokim pułapie. Będziemy jednak na to przygotowane. Nasi trenerzy znają ich mocne i słabe punkty – stwierdziła.

Polki zaczęły spotkanie bardzo słabo. Grały chaotycznie i nerwowo. Mnożyły się błędy. W ataku kolejne piłki przestrzeliwała Magdalena Stysiak, a w przyjęciu zagrywki myliła się Julita Piasecka. Przeciwniczki natomiast prezentowały się nadspodziewanie dobrze. Imponowała Maja Aleksić. Dobrze radziła sobie też Vanja Bukilić. 26-latka, zastępująca w ataku Bosković, atakowała bardzo mocno i wysoko. Polki długo nie potrafiły znaleźć sposób na jej zatrzymanie.

Gdy przewaga ekipy z Bałkanów wzrosła do sześciu punktów (15:9), nie wytrzymał trener Biało-czerwonych Stefano Lavarini. Zdjął z parkietu Piasecką, zastępując ją Pauliną Damaske. Była to doskonała decyzja. Damaske prezentowała się zdecydowanie lepiej. Uspokoiła przyjęcie, a do tego nie myliła się w ataku, kończąc wiele trudnych piłek. Miała spory udział w odrobieniu przez nasze siatkarki strat (20:20). Seta nie udało się jednak wygrać, bo słabszy moment przytrafił się Justynie Łysiak. Dwukrotnie pomyliła się w przyjęciu, do tego Malwina Smarzek nie skończyła ataku i szansa na udane otwarcie spotkania przepadła.

Polki nie załamały się jednak i w kolejnych setach to one wychodziły zwycięsko. W drugim i trzecim ich dominacja była zdecydowana, w czwartym natomiast długo zanosiło się na tie-break. Serbki jeszcze raz podjęły rękawicę. Długo prowadziły, nawet 18:13. Dopiero wtedy Biało-czerwone złapały rytm. Krok po kroku zbliżały się do rywalek. Dobre zmiany dały Martyna Czyrniańska i Agnieszka Korneluk. Ta druga okazała się bohaterką końcówki. To jej blok dał Polkom piłkę setową, a następnie efektownym atakiem z krótkiej zakończyła mecz.

Na szczególne słowa uznania zasłużyła jednak inna środkowa, Aleksandra Gryka. Rozegrała najlepsze spotkanie w kadrze. Zdobyła aż 20 punktów. Przede wszystkim jednak rozczytała grę Serbek, bo aż dziewięć razy zastopowała blokiem ich akcje.

(mic)

WYNIKI

Grupa VI (Belgrad/Serbia)

■ **Serbia – Polska 1:3 (25:22, 22;25, 22:25, 23:25)**

SERBIA: Perović (5), Ivanović (10), Aleksić (16), Bukilić (18), Milenković (7), Osmajić (9), Pusić (libero) oraz Cajić (1), Mirković, Dangubić (5), Tica (1), Kirov (2).Trener Zoran TERZIĆ.

POLSKA: Wenerska, Piasecka (1), Centka-Tietianiec (9), Stysiak (16), Łukasik (14), Gryka (20), Łysiak (libero) oraz Damaske (12), Smarzek (6), Szczygłowska, Grabka (1), Korneluk (3), Czyrniańska. Trener Stefano LAVARINI.

Sędziowali: Dominga Lot (Włochy) i Mohamed Moez Baouab (Tunezja).

Przebieg meczu

I: 10:8, 15:9, 20:15, 25:22.
II: 10:8, 12:15, 17:20, 22:25.
III: 5:10, 11:15, 15:20, 22:25.
IV: 10:7, 15:10, 20:16, 23:25.
Bohaterka – Aleksandra GRYKA.

Holandia – USA 0:3 (18:25, 22;25, 19:25), Francja – Serbia 3:2 (21;25, 25:16, 16:25, 25:15, 15:13), Niemcy – Holandia 2:3 (23:25, 25:19, 21:25, 25:23, 10:15), Francja – USA 2;3 (22:25, 24:26, 25:20, 25:21, 13:15).

Grupa IV (Stambuł/Turcja)

Dominikana – Brazylia 0:3 (23:25, 18:25, 20:25), Korea – Turcja 0:3 (11:25, 13:25, 17:25), Belgia – Kanada 3:2 (22:25, 25:13, 21;25, 25:22, 18:16), Korea – Dominikana 2:3 (25:19, 17:25, 25:19, 20;25, 14:16), Turcja – Brazylia 1:3 (18:25, 25:23, 23:25, 15:25).

Grupa V (Hongkong)

Czechy Tajlandia 3:0 (25:18, 25:16, 32:30), Japonia – Chiny 1:3 (15:25, 12:25, 25:18, 22:25), Bułgaria – Tajlandia 3:2 (26:24, 25:13, 21;25, 22:25, 15:9), Czechy – Japonia 0:3 (22:25, 17:25, 20:25), Chiny – Włochy 0:3 (21:25, 30:32, 11:25).

1.Włochy	8	8/0	22	24:5
2. POLSKA	8	7/1	21	23:8
3. Brazylia	8	7/1	20	21:7
4. Turcja	8	7/1	19	21:8
5. Japonia	8	6/2	18	21:8
6. Chiny	8	5/3	15	18:13
7. Niemcy	8	4/4	14	18:16
8. USA	8	4/4	11	15:16
9. Czechy	8	4/4	10	14:16
10. Dominikana	8	4/4	9	13:18
11. Francja	8	3/5	10	15:18
12. Holandia	8	3/5	10	13:18
13. Bułgaria	8	3/5	9	14:20
14. Belgia	8	3/5	8	11:19
15. Kanada	8	2/6	6	11:22
16. Tajlandia	8	1/7	5	8:22
17. Korea	8	1/7	4	8:23
18. Serbia	8	0/8	5	12:24

Sukcesja po Supronie

Zapasy mają nowego prezesa. To Karol Łebkowski.

Karol Łebkowski będzie kierował w kolejnej kadencji Polskim Związkiem Zapaśniczym. Wyboru dokonali delegaci uczestniczący w Warszawie w Sprawozdawczo-Wyborczym Walnym Zgromadzeniu.

O sukcesję po dotychczasowym prezesie Andrzeju Supronie, który stał na czele PZZ od 2017 roku, ubiegało się trzech kandydatów, dotychczasowych jego zastępców. O wyborze zadecydowały dwie tury.

W pierwszej najwięcej głosów - 43 - uzyskał Ryszard Niedźwiedzki przed Karolem Łebkowskim - 30 oraz mistrzem olimpijskim w stylu klasycznym z Atlanty (1996) Ryszardem Wolnym - 13. W drugiej za Łebkowskim opowiedziało się 53 delegatów, a za Niedźwiedzkim - 42.

- Moim celem jest przede wszystkim transparentna działalności struktur zapaśniczej centrali. Chciałbym, aby działalność zarządu pod moim kierownictwem oceniona została po igrzyskach olimpijskich w 2028 roku w Los Angeles. Niezwykle ważne jest także pozyskiwanie środków pozabudżetowych - powiedział nowy prezes PZZ.

Łebkowski ma 59 lat i jest sędzią od 1994 roku. Cieszy się ogromną renomą w zapaśniczym światku. W czasie mistrzostw świata w Oslo w 2021 roku Międzynarodowa Federacja Zapaśnicza obdarzyła go mianem jednego z najlepszych arbitrów świata.Sędziował olimpijską rywalizację w Rio de Janeiro (2016) oraz w Tokio (2021).

Gremium opowiedziało się także za przyjęciem sprawozdania finansowego, merytorycznego oraz Wydziału Wyszkolenia PZZ za 2024 rok.

Wybrano również 12-osobowy Zarząd (w jego skład wchodzi prezes) oraz składającą się z pięciu członków Komisję Rewizyjną. Na jej czele stanął Maciej Zakowicz. Zarząd ukonstytuuje się w najbliższych dniach.

Polski Związek Zapaśniczy działa we wszystkich 16 województwach. Zrzesza 193 kluby, a licencję posiada 3495 zawodniczek i zawodników.

Liczba wydanych licencji trenerskich i instruktorskich wynosi 403. Na liście sędziów znajdują się 142 osoby. **(PAP)**

SPOD SIATKI

WALKA O LIGĘ MISTRZÓW

■ Pięć polskich drużyn w Lidze Mistrzów? To możliwe, bo o „dziką kartę" ubiegają się ZAKSA Kędzierzyn-Koźle i Asseco Resovia. Liga Mistrzów to najbardziej prestiżowe klubowe rozgrywki w Europie. Jej organizator, Europejska Konfederacja Siatkówki (CEV) przed nowym sezonem postanowił zmienić ich format. Przede wszystkim zwiększy się liczba drużyn w fazie grupowej z 20 do 24. Trzy miejsca obsadzone zostaną na zasadzie tzw. „dzikiej karty". Zdaniem volleyball.it wnioski o nią złożyły: Asseco Resovia, ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, Werona Volley, Gas Sales Piacenza i Halkbank Ankara.

Dodajmy, że Polska już ma zagwarantowane trzy miejsca, które zajmą mistrz, wicemistrz i brązowy medalista mistrzostw Polski.

Asseco Resovia i ZAKSA nie są bez szans na otrzymanie „dzikiej karty", ZAKSA to przecież trzykrotny triumfator Ligi Mistrzów w latach 2021, 2022, 2023. Asseco Resovia z kolei przed rokiem zdobyła Puchar CEV, w tym dotarła do finału tych rozgrywek, przegrywając z Ziraatem Bankasi Ankara.

Konkurencja jest jednak bardzo duża. Włoskie ekipy z Werony i Piacenzy oraz mistrz Turcji Halkbank to ekipy o ogromnym potencjale i mające silną pozycję na europejskim rynku.

Przy podejmowaniu decyzji CEV będzie brała pod uwagę m.in. wielkość budżetu, skład oraz potencjał marketingowy.

SPARINGI Z WŁOCHAMI

■ Reprezentacja Polski do lat 19 kobiet już 2 lipca rozpocznie walkę w mistrzostwach świata do lat 19. W ramach przygotowań Polki rozegrały trzy mecze kontrolne ze swoimi włoskimi rówieśniczkami. Dwa z nich przegrały 2:3 i 1:4 oraz wygrały 3:2.

- Wszystkie trzy spotkania były zaplanowane na pięć setów. Spodziewaliśmy się mocnego grania i takie było. Oba kraje zajmują wiodącą pozycję w Europie w naszej dyscyplinie sportu, również w siatkówce młodzieżowej. Wyjazd był bardzo potrzebny i wyciągnęliśmy z tych gier dużo wniosków – przyznał trener reprezentacji Polski Marcin Orlik.

Przed wylotem do Chorwacji i Serbii na mistrzostwa świata Polki rozegrają jeszcze dwa mecze z Argentyną w Bielsku -Białej (27 i 28 czerwca). Po tych spotkaniach trener poda skład reprezentacji na mistrzostwa świata.

Nasza drużyna trafiły do niezwykle wymagającej grupy C, na której czele są mistrzynie z 2023 roku - Amerykanki oraz wicemistrzynie – Turczynki. Ponadto zmierzą się z Bułgarią, Peru i Hiszpanią.

(mic)

Sport a00b3067ac

MISTRZOSTWA ŚWIATA U-21

FAZA GRUPOWA

GRUPA A - PŁOCK

Norwegia - Słowenia	33:33 (17:12)
Polska - Urugwaj	39:16 (19:8)
Urugwaj - Norwegia	17:35 (11:18)
Polska - Słowenia	21:31 (9:14)
Słowenia - Urugwaj	37:19 (19:13)
Norwegia - Polska	35:22 (18:10)

1. Norwegia	3	5	103:72
2. Słowenia	3	5	101:73
3. Polska	3	2	82:82
4. Urugwaj	3	0	52:111

GRUPA B - PŁOCK

Austria - Argentyna	29:23 (12:13)
Węgry - Brazylia	29:24 (13:10)
Brazylia - Austria	24:32 (14:23)
Węgry - Argentyna	36:31 (16:13)
Argentyna - Brazylia	30:29 (14:14)
Austria - Węgry	22:21 (10:14

1. Austria	3	6	83:68
2. Węgry	3	4	86:77
3. Argentyna	3	2	84:94
4. Brazylia	3	0	77:91

GRUPA C - SOSNOWIEC

Szwecja - Korea Płd.	42:31 (20:14)
Japonia - USA	41:33 (20:10)
USA - Szwecja	21:39 (10:19)
Japonia - Korea Płd.	35:28 (22:15)
Korea Płd. - USA	35:33 (19:11)
Szwecja - Japonia	38:29 (20:12)

1. Szwecja	3	6	119:81
2. Japonia	3	4	105:99
3. Korea Płd.	3	0	94:110
4. USA	3	0	87:115

GRUPA D - SOSNOWIEC

Portugalia - Algieria	33:21 (18:11)
Chorwacja - Kanada	44:20 (21:12)
Kanada - Portugalia	12:45 (6:24)
Chorwacja - Algieria	35:24 (18:7)
Algieria - Kanada	33:20 (14:7)
Portugalia - Chorwacja	30:25 (11:13)

1. Portugalia	3	6	108:58
2. Chorwacja	3	4	104:74
3. Algieria	3	2	78:88
4. Kanada	3	0	52:122

GRUPA E - KATOWICE

Dania - Maroko	43:31 (21:18)
Francja - Meksyk	46:17 (23:8)
Meksyk - Dania	20:48 (8:22)
Francja - Maroko	35:28 (18:15)
Maroko - Meksyk	38:23 (19:9)
Dania - Francja	35:31 (18:16)

1. Dania	3	6	126:82
2. Francja	3	4	112:80
3. Maroko	3	2	97:101
4. Meksyk	3	0	60:132

GRUPA F - KATOWICE

Islandia - Rumunia	25:29 (12:15)
Macedonia Płn. - Wyspy O.	28:33 (15:16)
Wyspy O. - Islandia	35:35 (21:19)
Macedonia Płn. - Rumunia	27:28 (17:12)
Rumunia - Wyspy O.	28:35 (15:18)
Islandia - Macedonia Płn.	34:28 (15:14)

1. Wyspy Owcze	3	5	103:91
2. Rumunia	3	4	85:87
3. Islandia	3	3	94:92
4. Macedonia Płn.	3	0	83:95

GRUPA G - KIELCE

Tunezja - Szwajcaria	31:41 (17:21)
Niemcy - Serbia	30:29 (14:12)
Tunezja - Serbia	33:38 (10:18)
Szwajcaria - Niemcy	33:43 (14:21)
Serbia - Szwajcaria	28:30 (14:17)
Niemcy - Tunezja	39:26 (19:11)

1. Niemcy	3	6	112:88
2. Szwajcaria	3	4	104:102
3. Serbia	3	2	95:93
4. Tunezja	3	0	90:118

GRUPA H - KIELCE

Hiszpania - Bahrajn	40:19 (21:12)
Egipt - Arabia S.	35:30 (19:15)
Arabia S. - Hiszpania	27:35 (9:20)
Egipt - Bahrajn	28:19 (14:10)
Bahrajn - Arabia S.	26:24 (12:13)
Hiszpania - Egipt	29:30 (16:16)

1. Egipt	3	6	93:78
2. Hiszpania	3	4	104:76
3. Bahrajn	3	2	64:92
4. Arabia S.	3	0	81:96

FAZA GŁÓWNA

GRUPA 1 - PŁOCK

23.06. Norwegia - Węgry	11.45
23.06. Austria - Słowenia	14.00
24.06. Norwegia - Austria	11.45
24.06. Słowenia - Węgry	14.00

1. Austria	1	2	22:21
2. Słowenia	1	1	33:33
3. Norwegia	1	1	33:33
4. Węgry	1	0	21:22

GRUPA 2 - SOSNOWIEC

23.06. Szwecja - Chorwacja	16.15
23.06. Portugalia - Japonia	18.30
24.06. Szwecja - Portugalia	16.15
24.06. Japonia - Chorwacja	18.30

1. Szwecja	1	2	38:29
2. Portugalia	1	2	30:25
3. Chorwacja	1	0	25:30
4. Japonia	1	0	29:38

GRUPA 3 - KATOWICE

23.06. Dania - Rumunia	16.15
23.06. Wyspy O. - Francja	18.30
24.06. Dania - Wyspy O.	16.15
24.06. Francja - Rumunia	18.30

1. Wyspy Owcze	1	2	35:28
2. Dania	1	2	35:31
3. Francja	1	0	31:35
4. Rumunia	1	0	28:35

GRUPA 4 - KIELCE

23.06. Egipt - Szwajcaria	18.45
23.06. Niemcy - Hiszpania	21.00
24.06. Szwajcaria - Hiszpania	18.45
24.06. Niemcy - Egipt	21.00

1. Niemcy	1	2	43:33
2. Egipt	1	2	30:29
3. Hiszpania	1	0	29:30
4. Szwajcaria	1	0	33:43

O PUCHAR PREZYDENTA IHF

GRUPA 1 - PŁOCK

23.06. Argentyna - Urugwaj	16.15
23.06. Polska - Brazylia	18.30
24.06. Urugwaj - Brazylia	16.15
24.06. Polska - Argentyna	18.30

1. Polska	1	2	39:16
2. Argentyna	1	2	30:29
3. Brazylia	1	0	29:30
4. Urugwaj	1	0	16:39

GRUPA 2 - SOSNOWIEC

23.06. Korea Płd. - Kanada	11.45
23.06. Algieria - USA	14.00
24.06. Korea Płd. - Algieria	11.45
24.06. USA - Kanada	14.00

1. Algieria	1	2	33:20
2. Korea Płd.	1	2	35:33
3. USA	1	0	33:35
4. Kanada	1	0	20:33

GRUPA 3 - KATOWICE

23.06. Maroko - Macedonia Płn.	11.45
23.06. Islandia - Meksyk	14.00
24.06. Maroko - Islandia	11.45
24.06. Meksyk - Macedonia Płn.	14.00

1. Maroko	1	2	38:23
2. Islandia	1	2	34:28
3. Macedonia Płn.	1	0	28:34
4. Meksyk	1	0	23:38

GRUPA 4 - KIELCE

23.06. Serbia - Arabia S.	11.45
23.06. Bahrajn - Tunezja	14.00
24.06. Serbia - Bahrajn	11.45
24.06. Tunezja - Arabia S.	14.00

1. Serbia	1	2	38:33
2. Bahrajn	1	2	26:24
3. Arabia S.	1	0	24:26
4. Tunezja	1	0	33:38

Niestrawny zakalec

Wysoką porażką z Norwegami zakończyli Polacy fazę grupową Młodzieżowych MŚ i od dziś przyjdzie im rywalizować jedynie o Puchar Prezydenta IHF.



Fot. PAP/Marian Zubrzycki

Postawa Biało-czerwonych na mundialu rozgrywanym w Polsce jest niewytłumaczalna.

MISTRZOSTWA ŚWIATA U-21

Nie rozumiem, dlaczego nie dojechaliśmy na mecz. Po raz kolejny nie poradziliśmy sobie pod kątem mentalnym. Pierwszą połowę zagraliśmy na „chodzonego". Nie mieliśmy prawa wygrać, popełniając 18 czy 19 błędów. To karygodne! - mówił po bolesnej, piątkowej porażce ze Słowenią trener Bartosz Jurecki. Jednocześnie przepraszał kibiców za obciachowy występ, obiecując, że w meczu ostatniej szansy z Norwegią zobaczymy inny zespół; na pewno bardziej charakterny, waleczny, lepiej dysponowany. Kto jednak choć trochę zna się na realiach rodzimego handballu, te pobożne deklaracje przyjmował z przymrużeniem oka. Skandynawowie to przecież nie Urugwaj, który ograliśmy 23 bramkami, co miało być uwerturą dalszych sukcesów....

Wiara przez... 2 minuty

W sobotę byliśmy pod ścianą, ponieważ po planowym zwycięstwie Słowenii z Urugwajem (37:19) tylko wygrana zapewniała naszej drużynie awans do rundy głównej. Ufaliśmy, że selekcjoner tak nastawi swych podopiecznych, że zagrają mecz życia. Wierzyliśmy w cuda do... 2 minuty, gdy na tablicy pojawił się jedyny w tym meczu remis, jedyny w ciągu 120 minut rywalizacji z europejskimi teamami. Potem cały czas przegrywaliśmy, choć serca polskich kibiców w płockiej Orlen Arenie jeszcze dwukrotnie mocniej zabiły - w 14 minucie, gdy dogoniliśmy Norwegów na odległość bramki, a także 4 minuty później, gdy tablica pokazywała niekorzystną różnicę dwóch trafień. Gdy zdawało się, że łapiemy kontakt, rywale zakończyli „rozgrzewkę". Zawiesili poprzeczkę na niebotycznym dla Biało-czerwonych poziomie i odjechali w siną dal. Straciliśmy 5 bramek z rzędu, a końcowe 12 minut premierowej odsłony przegraliśmy 2:8. Nic dziwnego, że już do przerwy wynik był druzgocący.

Koniec zabawy

Żal było patrzeć, jak Polacy odbijali się od silnych, atletycznych, miażdżących ich fizycznie rówieśników z innego handballowego świata. Seryjnie popełniane niewymuszone błędy natychmiast bezlitośnie były wykorzystywane. Wyrzucaliśmy piłki w aut, marnowaliśmy stuprocentowe okazje, fatalnie wyglądała współpraca z obrotowymi. Nasz selekcjoner resztki nadziei próbował ratować przerwami na żądanie, ale w oczach jego podopiecznych widać było tylko rezygnację. Na wstępie drugiej połowy straciliśmy 3 gole z rzędu, za moment 4, przez kwadrans Henrika Ibsena, wybranego MVP spotkania z 45-procentową skutecznością, pokonaliśmy tylko dwukrotnie. W ostatnim kwadransie chłopcy Żarko Pejovicia pofolgowali, więc nasze młode Orły wreszcie zaczęły dotrzymywać kroku Lwom, ale na wynik nie miało to żadnego wpływu.

Głowy nie dojechały

Polska wylądowała na 3. miejscu tabeli grupy A, co oznacza, że przyjdzie jej rywalizować w Pucharze Prezydenta, czyli o miejsca 17-32. Dziś i jutro o 18.30 jej rywalami będą Brazylia oraz Argentyna, a towarzystwo to uzupełnia Urugwaj, z którym już grać nie będą, ale punkty za zwycięstwo zachowali. - Znów nie dojechały głowy. W szatni ustalmy jedno, a na boisku robimy drugie. Norwegowie rzucali swobodnie i nas bombardowali, a u nas zawsze był kontakt z przeciwnikiem, co wpływało na precyzję i siłę rzutów. Nie potrafiliśmy zareagować. Znów nas zgubiły proste błędy. Powstaje pytanie, czy chodzi o stres i dlatego zawodnicy zapominają o założeniach? Trudno o wytłumaczenie... - pytał i odpowiadał trener Jurecki, komentując nasz dotychczasowy udział w najważniejszej imprezie tego pokolenia.

Zbigniew Cieńciała

■ **Polska - Norwegia 22:35 (10:18)**
POLSKA: Witkowski, Wysocki - Siekierka 2, Kamiński 3, Wasiak 5/2, Wierzbicki, Pepiliński 2, Pinda, Czertowicz, Luksa, Rodak 1, Grzesik 1, Katużny, Sladkowski 3, Mielczarski 4, Martyn 1. Kary: 10 min. Trener Bartosz JURECKI.
NORWEGIA: Ibsen, Knudsen - Iversen 5, Nielsen, Hasgvard 3, Gram, Holter 3, Lid 4, Haugstved 3, Skovli, Skarnas, Haugli 6, Wallevik 3, Hagen 8/2, Mostad. Kary: 10 min. Trener Žarko PEJOVIĆ.
Sędziowali: Vladimir Jovandić i Marko Sekulić (Serbia). Widzów 800.
Przebieg meczu: 0:1 (1), 1:1 (2), 1:3 (4), 2:5 (7), 6:7 (14), 6:9 (15), 8:10 (18), 8:15 (25), 9:15 (25), 9:18 (29), 10:18 (30), 10:21 (35), 11:21 (36), 11:25 (39), 12:27 (45), 15:27 (48), 15:29 (49), 21:33 (56), 22:35 (60).

CZY WIESZ, ŻE...

■ Wszystkie spotkania z udziałem reprezentacji Polski - mecze z Brazylią i Argentyną rozpoczną się o 18.30 - dostępne są na kanałach Polsatu Sport oraz w streamingu Polsat Box Go, a wszystkie mecze mistrzostw można obejrzeć na polsatsport.pl i kanale Polsatu Sport w serwisie YouTube. Mecz Polska - Brazylia będzie można śledzić w kanale Polsat Sport 1, a Polska - Argentyna będzie transmitowany w kanale Polsat Sport 2.

Sport a00b3067ac

W TURNIEJU POCIESZENIA

■ Niedziela dla wszystkich uczestników mundialu była wolna i poświęcona została m.in. na regenerację i przeprowadzkę. Od dziś rusza grupowe zmagania fazy głównej o miejsca 1-16 oraz turniej pocieszenia, dla prestiżu zwany Pucharem Prezydenta IHF (17-32).

SELEKCJONER PYTA ŚRODOWISKO

■ Sobotnia porażka z Norwegią sprawiła, że Biało-czerwoni rywalizację w grupie A zakończyli na 3. miejscu, co oznacza, że znaleźli się w grupie 1 „pucharu pocieszenia" wraz z Brazylią i Argentyną - najsłabszymi w grupie B - oraz z Urugwajem, którego rozgromili w pierwszej fazie 39:16 i ten wynik został mi zaliczony na poczet dalszych zmagań. - Dwa ostatnie mecze pokazały, że nie stać nas na rywalizację z plejadą najlepszych reprezentacji. Musimy więc zadać sobie pytanie, co jest nie tak, że znów nie ma nas w światowej czołówce? Dla tej grupy wiekowej jest to ostatnia impreza mistrzowska. Ci zawodnicy powinni pukać już do pierwszej reprezentacji. Musimy zwracać jeszcze większą uwagę na szkolenie młodzieży i znaleźć złoty środek. Przed nami dużo pracy. Mówię o całym środowisku polskiej piłki ręcznej - powiedział trener Bartosz Jurecki.

BRONIMY 17. MIEJSCA

■ Polakom przyjdzie teraz... bronić Pucharu Prezydenta IHF wywalczonego dwa lata temu przez starszych kolegów w Niemczech i w Grecji. W 2023 roku również nie przebrnęli przez fazę grupową, ale później nie mieli sobie równych. Wygrali kolejno z Libią, Algierią, Kuwejtem i Japonią, zajmując 17. miejsce. Co więcej, młodzieżowi reprezentanci Polski stoją także przed szansą na wyrównanie wyniku dorosłej reprezentacji Polski ze styczniowych mistrzostw Świata. Podczas tegorocznego mundialu kadra prowadzona wówczas przez Marcina Lijewskiego zajęła najgorszą w historii występów na mundialach pozycję, co zakończyło pracę „Lijka" z kadrą. Polacy mogą zdobyć zatem trzeci z rzędu Puchar Prezydenta, licząc rozgrywki seniorskie i młodzieżowe, a także zostać pierwszą nacją w historii, która w jednym roku wygra te zawody w obu kategoriach wiekowych. Mało chlubne zaszczyty, ale jak się nie ma co się lubi...

W MISTRZOSTWACH AMERYKI POŁUDNIOWEJ I CENTRALNEJ

■ Młode Orły turniej będą kontynuowały w Płocku. Dziś zmierzą się z Brazylią, która w fazie grupowej przegrała z Argentyną (29:30), Węgrami (24:29) i Austrią (24:32). Brazylijczycy to aktualni wicemistrzowie Ameryki Południowej i Centralnej z 2024 roku. W finale pokonali ich Argentyńczycy, którzy będą wtorkowym rywalem naszej kadry. Najlepsza drużyna Ameryki Południowej i Centralnej w fazie grupowej uległa Węgrom (31:36) i Austriakom (23:29), ale - podobnie jak Polska - zabrała ze sobą 2 „oczka" za zwycięstwo z Brazylią i wydaje się najgroźniejszym rywalem naszej młodzieży w walce o 1. miejsce w grupie. Starcia Polaków w „mistrzostwach Ameryki Południowej i Centralnej" zapowiadają się niezwykle interesująco, nawet z racji tego, że oba zespoły słyną z efektownego, ofensywnego stylu gry. Zaznaczmy, że absolutnie nie chodzi o prezentowany poziom, bo ten jest przeciętny. Południowoamerykańskie drużyny charakteryzuje duża swoboda w grze, kreatywność i niekonwencjonalne akcje. Ich dynamiczne tempo i techniczne umiejętności sprawiają, że każde spotkanie z ich udziałem to niemal gwarancja emocji i widowiskowych zagrań.

Zbigniew Cieńciała



Fot. Facebook/PZPC

Martyna Dołęga (na najwyższym stopniu podium) przerwała czteroletnią hegemonię Weroniki Zielińskiej (na 3. stopniu).

Pokoleniowa zmiana warty

Martyna Dołęga i Bartłomiej Adamus uzyskali najwartościowsze wyniki w rozegranych w podwrocławskiej Sobótce mistrzostwach Polski, zgarniając czeki na 5000 złotych.

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

Mam nadzieję, że tą imprezą udowodniliśmy, że polskie ciężary wychodzą na prostą, a jej uczestnicy dostarczą nam wkrótce wielu radosnych chwil, z występami na igrzyskach włącznie - powiedział zamykając mistrzostwa Polski kobiet i mężczyzn w Sobótce ich główny organizator, Mariusz Jędra. Były prezes, a obecnie wiceprezes PZPC zawsze uchodził za optymistę, ale mówiąc o wychodzeniu na prostą, troszeczkę się zagalopował, bo zawody, w których uczestniczyło 129 zawodników i zawodniczek z 42 klubów nie powaliły na kolana. Pod względem wynikowym, a przecież o wynik w sporcie chodzi.

Zaskakująca weteranka

Po pierwszym dniu 32. MP kobiet okazało się, że czołówka klasyfikacji punktowej, ustalanej według współczynnika Sinclaira, jest bardzo ciasno. Liderką została 20-letnia Martyna Dołęga, o 0,1 wyprzedzając Wiktorię Wołk z Tarpana Mrocza. Obie utytułowane sztangistki mogły więc tylko czekać i oglądać występy aspirujących na ich miejsca, a chętnych do głównej premii nie brakowało. Wśród nich była Monika Marach, jedna ze zdolniejszych zawodniczek, ale o sobotnim starcie na pewno będzie chciała jak najszybciej zapomnieć. Zawodniczkę gdańskiego Atlety najwyraźniej zgubiła zbytnia pewność siebie, bo miała tylko dwa udane podejścia. Błędy techniczne powodowały, że sztanga nie chciała jej słuchać, co bezlitośnie wykorzystała Agata Herbert. Można powiedzieć, że mieszkająca w Edynburgu 37-latka zawstydziła młodszą o 16 lat rywalkę, sięgając po drugie złoto z rzędu. W stosunku do ubiegłego roku Herbert poprawiła się o 8 kg, a jej zwycięstwo w kategorii 77 kg było największą niespodzianką zawodów.

Nerwy Zielińskiej

Poza wspomnianą Marach chrapkę na główną premię w klasyfikacji „open" miała też Weronika Zielińska, nasza najlepsza w ostatnich czterech latach sztangistka. Ale i ona musiała uznać wyższość młodszych od siebie Dołęgi i Wołk. Po rwaniu olimpijka z Paryża miała... 17 kg przewagi, lecz do 125 kg w podrzucie musiała podchodzić trzykrotnie i dopiero gdy stała na podium, mogła się uśmiechnąć. Zielińska sięgnęła po 6. złoto z rzędu, jednak forma z kwietniowych ME w Kiszyniowie, gdzie - ważąc 5 kg mniej uzyskała 237 (105+132) - gdzieś uleciała.

Tylko jedno 200 kg

Panowie na MP dźwigali po raz 95., ale zaledwie czterem udało się przekroczyć granicę 400 punktów, co świadczy o nie najlepszej dyspozycji startujących. W ostatnich latach najczęściej dominował Arkadiusz Michalski, lecz tym razem - mimo iż zdecydowanie wygrał kategorię +110 kg sięgnął po 11. złoto i jako jedyny (!) podrzucił 200 kg - nie załapał się nawet do czołowej szóstki. Mimo tego odebrał gratulacje od trenera klubowego Ryszarda Szewczyka z Budowlanych Opole, który złoty medal za 1. miejsce swojego podopiecznego, oddał... jego córce Aurelii. Pod względem punktowym równych sobie nie miał Bartłomiej Adamus. To wciąż młody, bo 25-letni, ale już doświadczony i wprawiony w bojach zawodnik. Startujący w kategorii 94 kg olimpijczyk z Tokio płynnie zaliczał poszczególne podejścia i tylko sztanga ważąca 192 kg okazała się za ciężka. Adamus wygrał zdecydowanie, ale żeby myśleć o podium ME, do 346 kg musiałby sporo dołożyć. Najbardziej wyrównana i zacięta walka była natomiast w kategorii 110 kg, gdzie o medalach decydowały zaledwie kilogramowe różnice. Szkoda tylko, że wyniki nie były najwyższe...

15
MEDALI
mistrzostw Polski (w tym 6 złotych) ma od soboty prawie 36-letni Tomasz Rosoł. Czapka z głowy!

KOBIETY

Kat. 77 kg: 1. Agata Herbert (Budowlani Nowy Tomyśl) 207 (92+115), 2. Monika Marach (Atleta Gdańsk) 206 (96+110), 3. Iga Burda (Mazovia Ciechanów) 198 (89+109); **86 kg**: 1. Weronika Zielińska (AZS AWF Biała Podlaska) 225 (100+125), 2. Marta Klimek (Atleta Gdańsk) 194 (83+111), 3, Dominika Lewkowicz (Biała Podlaska) 180 (81+99); **+86 kg**: 1. Weronika Nowak (Eko Sport Siedlce) 197 (88+109), 2. Kinga Kaczmarczyk (Tytan Otława) 195 (84+111), 3. Magdalena Pasko (Lechia Sędziszów Młp.) 193 (83+110); **klasyfikacja „open"**: 1. Martyna Dołęga (Eko Sport Siedlce) 267,2 pkt; 2. Wiktoria Wołk (Tarpan Mrocza) 267,1 pkt; 3. Zielińska 263,3 pkt, 4. Marach 250,7 pkt, 5. Zuzanna Ślipek (Zawisza Bydgoszcz) 250,1 pkt, 6. Roksana Bukarz (Budowlani Nowy Tomyśl) 247,5 pkt.

MĘŻCZYŹNI

60 kg: 1. Maciej Tomaszewski (Nowy Tomyśl) 229 (103+126), 2. Szymon Góralski (Polwica Wierzbno) 227 (101+126), 3. Tomasz Rosoł (MOS Opole) 218 (95+123); **65 kg**: 1. Hubert Pietrzak (Nida Nidzica) 254 (114+140), 2. Kacper Magielnicki (Agros Zamość) 242 (114+127), 3. Piotr Ćwik (Narew Pułtusk) 233 (103+130); **71 kg**: 1. Kacper Urban (Budowlani Opole) 290 kg (135+155), 2. Marek Komorowski (MOS Opole) 285 kg (130+155), 3. Dawid Majsy (LKS Dobryszyce) 270 kg (121+149); **kat. 79 kg**: 1. Konrad Łazuga (Budowlani O.) 310 kg (140+170), 2. Michał Kościuk (Biała Podlaska) 291 kg (125+166), 3. Sebastian Grzymała (Budowlani O.) 280 (124+156); **88 kg**: 1. Oskar Ołubek (Omega Kleszczów) 308 kg (140+168), 2. Szymon Grzymała (Budowlani O.) 307 (142+165), 3. Łukasz Mruk (AZS AJD Częstochowa) 280 (120+160); **94 kg**: 1. Bartłomiej Adamus (Zawisza Bydgoszcz) 346 (158+188), 2. Patryk Sawulski (Górnik Polkowice) 337 (148+189), 3. Damian Niedźwiedzki (Biała Podlaska) 320 (145+175); **110 kg**: 1. Igor Osuch (Budowlani O.) 352 (160+192), 2. Marcin Izdebski (Budowlani O.) 351 (160+191), 3. Marcin Ziółkowski (Mazovia) 350 (160+190); **+110 kg**: 1. Arkadiusz Michalski (Budowlani O.) 361 (161+200), 2. Marek Gudała (Mazovia) 352 (157+195), 3. Olaf Pasikowski (Budowlani O.) 350 (165+185); **klasyfikacja punktowa**: 1. Adamus 413,7; 2. Łazuga 405,3; 3. Urban 404,7; 4. Sawulski 402,6; 5. Ziółkowski 397,5; 6. M. Komorowski 396,9.

Marek Hajkowski

Sport a00b3067ac

Doczekał się



W szóstej Grand Prix w karierze Brady Kurtz wywalczył upragnione zwycięstwo.

Fot. PAP/Lech Muszyński

Brady Kurtz fenomenalnie radzi sobie w debiutanckim sezonie w GP.

INDYWIDUALNE MISTRZOSTWA ŚWIATA

Kwalifikacje, które odbyły się na pięć godzin przed inauguracją zawodów, wygrał Daniel Bewley. Wydawało się, że Brytyjczyk będzie starał się o drugie zwycięstwo w tegorocznym cyklu Grand Prix. Tymczasem w gonitwie nr 4 na stadionie im. Edwarda Jancarza przywiózł zero. Z kolei z przytupem w rywalizację wszedł faworyt gospodarzy, obrońca tytułu, Bartosz Zmarzlik.

Mimo wszelkich nadziei – po fantastycznym ściganiu w poprzednich dwóch rundach w Manchesterze – początkowa faza zawodów w Gorzowie nie przysporzyła wielu emocji. Mijanek i walki na torze było jak na lekarstwo i wiele wskazywało, że impreza przebiegnie sprawnie, bez większych kolizji czy wypadków. Niestety, w 8. biegu na wyjściu z pierwszego łuku zderzyli się Martin Vaculik i Kai Huckenbeck. Obaj z impetem runęli na ziemię. Niemiec dość szybko podniósł się o własnych siłach i kontynuował udział w turnieju, lecz... tylko do 9. wyścigu. Znacznie gorzej było ze Słowakiem. Vaculik, żużlowiec miejscowej Stali, długo leżał na torze, w końcu wstał, lecz uskarżał się na ból nogi. Obiekt opuścił w kartce. Pierwsze badania wykazały, że zawodnik rodem z Żarnovicy nie doznał złamań, ale urazu mięśniowego.

Wypadek Vaculika i Huckenbecka nie był jedynym. W biegu 12. problemy z opanowaniem motocykla miał Anders Thomsen. Do Duńczyka zbliżył się Andrzej Lebiediew. Między jeźdźcami doszło do delikatnego kontaktu, w wyniku czego Thomsen upadł. Po kilku chwilach wstał o własnych siłach, ale trzymał się za nadgarstek, lecz ostatecznie skończyło się na strachu, jednak został wykluczony z powtórki. Thomsen nie krył rozżalenia z powodu decyzji sędzi Cristiny Turnbull. Z gorzowską nawierzchnią zapoznał się też Jan Kvech, którego w 19. wyścigu podciął Jason Doyle. Czech zmagał się z bólem ręki, ale dokończył zawody.

Mimo nudniejszego początku, z każdym kolejnym biegiem rywalizacja robiła się coraz ciekawsza. Wreszcie widzowie mogli zaobserwować przyjemne dla oka pojedynki. Zacięty bój pomiędzy rajderami sprawił, że czołówka klasyfikacji zawodów była niezwykle wyrównana już po trzech seriach startowych. Po siedem punktów mieli wówczas Bartosz Zmarzlik, Fredrik Lindgren oraz Jack Holder. W walce o najwyższe cele liczyli się również Bewley, Brady Kurtz i Kvech (wszyscy po 6 „oczek"). Emocji więc nie brakowało.

Zasadniczy etap imprezy z 13 punktami wygrał Zmarzlik. Oprócz mistrza świata przepustkę do ostatniego wyścigu dnia od razu uzyskał Kurtz.

Półfinały padły łupami Lindgrena i Bewleya, którzy uzupełnili stawkę uczestników biegu nr 23. Finał zapowiadał się elektryzująco. Obsada decydującego wyścigu wyglądała niemal identycznie, jak w przypadku sprintu przed zawodami, z tą różnicą, że w finale nie było Holdera, a Kurtz, który wykorzystał swoją szansę. Już na starcie zawodnik Sparty Wrocław zamknął Zmarzlika i pomknął do mety po upragnione zwycięstwo w mistrzostwach świata. Dla Australijczyka, który debiutuje w tym roku w Grand Prix, było to pierwsze zwycięstwo w cyklu indywidualnych mistrzostw świata. Aktualnie zajmuje drugie miejsce w klasyfikacji generalnej.

Grand Prix Polski w Gorzowie

1. Kurtz (Australia) 15 (2, 3, 1, 3, 3, 3), 2. Zmarzlik 15 (3, 1, 3, 3, 3, 2), 3. Bewley (W. Brytania) 15+3 (0, 3, 3, 3, 2, 1), 4. Lindgren (Szwecja) 15+3 (3, 2, 2, 3, 2, 0), 5. Doyle (Australia) 6+2 (1, 0, 3, 2, w), 6. Thomsen (Dania) 6+2 (2, 1, w, 2, 1), 7. Fricke (Australia) 8+1 (1, 2, 2, 2, 1), 8. Michelsen (Dania) 6+1 (1, 0, 1, 1, 3), 9. Holder (Australia) 11+0 (2, 2, 3, 1, 3), 10. Kvech (Czechy) 9+d (3, 3, d, 2, 1), 11. Kubera 5 (0, 3, 2, 0, 0), 12. Lebiediew (Łotwa) 5 (0, 2, 1, 1, 1), 13. Lambert (W. Brytania) 5 (1, 1, 0, 1, 2), 14. Huckenbeck (Niemcy) 4 (3, 1, d, -, -), 15. Paluch 3 (0, 0, 1, 0, 2), 16. Kowalski 2 (2, 0, 0), 17. Vaculik (Słowacja) 2 (2, w, -, -, -), 18. Małkiewicz 0 (d, d).

Klasyfikacja generalna GP

1. Zmarzlik 113, 2. Kurtz 102, 3. Lindgren 87, 4. Bewley 81, 5. Holder 77, 6. Fricke 56, 7. Lebiediew 51, 8. Lambert 47, 9. Kubera 45, 10. Thomsen 43, 11. Michelsen 43, 12. Vaculik 38, 13. Kvech 38, 14. Doyle 25, 15. Huckenbeck 25, 16. Madsen 16, 17. Dudek 16, 18. Wright (W. Brytania) 7, 19. Paluch 2, 20. Riss (Niemcy) 2, 21. Kowalski 1, 22. Klima (Czechy) 1.

CZTERY PYTANIA DO...

Ważne wyróżnienie

OSKARA PALUCHA
15. zawodnika GP w Gorzowie

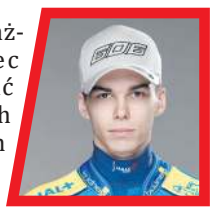
1. Jak ocenia pan swój pierwszy występ w Grand Prix z „dziką kartą"?

- Przede wszystkim cieszę się, że mogłem wystąpić przed własną publicznością, na swoim torze i przeciwko najlepszym na świecie. To szczególne wyróżnienie. Jestem zadowolony, że udało mi się urwać parę punktów. Na pewno chciałbym wywalczyć ich więcej, ale w tego typu turniejach nigdy nie jest łatwo. Każdy, nawet najmniejszy, błąd kosztuje...

2. Trzy punkty, które pan zdobył, zaprocentują na przyszłość?

- Z pewnością. Każdy punkt w takich imprezach jest ważny, ale też ciężko się je zdobywa. Tym bardziej te „oczka" dawały mi powody do zadowolenia, choć wiadomo że można było pojechać lepiej.

3. W GP w Gorzowie startował pan już w ubiegłym roku i w roli rezerwowego pojechał pan dwukrotnie. Tym razem uczestniczył pan od początku do końca. Marzenia się spełniają?



- Sądzę, że każdy żużlowiec chciałby wystąpić w indywidualnych mistrzostwach świata, szczególnie przed własną publicznością. Nie ukrywam, że w przyszłości chciałbym to jeszcze powtórzyć, ale już z większym dorobkiem punktowym.

4. Jako zawodnik Stali na gorzowskim torze w tym sezonie osiągał pan już bardzo dobre wyniki. Czy tor podczas Grand Prix różnił się od ligowyego?

- Różnił się dość mocno. Był inaczej przygotowany. Trzeba było się przystosować, bo tor nie był łatwy, więc tym bardziej cieszę się, że podjąłem walkę i udało mi się nawet wyprzedzić na dystansie Andrzeja Lebiediewa...

Rozmawiał Norbert Giżyński

Ciągły rozwój

Rozmowa z **Bartoszem Zmarzlikiem,** obrońcą tytułu mistrza świata



Ostatnio wygrał pan GP w Manchesterze, gdzie na co dzień ściga się Brady Kurtz. Teraz on był najlepszy na torze, na którym pan uczył się dorosłego żużla.

- Myślę, że to jest właśnie fajne, emocjonujące i niesamowite, bo nadal czuję się jak szesnastolatek. Lata mijają, a ja doskonale pamiętam, jak zaczynałem w Gorzowie. Tutaj nadal czuję się młody.

Gorzów to wyjątkowe dla pana nie miejsce, nie tylko pod względem sportu?

- Zdecydowanie tak. Kolejny fajny wieczór za nami. Chciałbym bardzo podziękować kibicom, bo czułem ich wsparcie, aż miałem ciarki. Ściganie się przed takimi kibicami jest czymś wspaniałym.

Ten tor może mieć dla pana jeszcze jakieś tajemnice?

- Po prostu lubię tu jeździć. Czasem jest to trudne, bo wiadomo że nie jeżdżę w Stali już trzy lata. Przyjeżdżam z nowymi silnikami, które nigdy nie były tutaj używane, a nadal potrafię się odnaleźć. To jest pozytywne.

W czwartek finał IMP w Toruniu, w piątek mecz ligowy w Lublinie. Jest w ogóle czas odpocząć?

- W Grand Prix nie ma czasu tak naprawdę na nic. Przyjeżdża się na stadion około 10.00 i cały czas jest gonitwa: trening, sprint, autografy, briefing, za chwilę trzeba zakładać kevlar i wyjeżdżać na pierwszy wyścig w turnieju. Przyznaję, że jest to bardzo intensywny czas, ale staram się nigdy nie podważać kalendarza. Jest impreza w terminarzu, to trzeba się przygotować i przyjechać.

Dla kibiców fajne, że pojawił się w cyklu Brady Kurtz, bo ma pan z kim pościgać się o kolejny tytuł.

- Nie zmienia to faktu, że zachowuję swoją ścieżkę, chcę się dalej realizować w tej dyscyplinie. Robię wszystko, co mogę, aby zdobyć kolejne mistrzostwo.

Notował Mariusz Rajek

Sport a00b3067ac

Nie oglądaj się za siebie!

Włókniarz Częstochowa musiał pogodzić się z drugą w tym sezonie porażką z Falubazem Zielona Góra.

PGE EKSTRALIGA

Po dwóch tygodniach przerwy Włókniarz Częstochowa wrócił na ekstraligowe tory. Przyjechał do Zielonej Góry po to, żeby zrewanżować się za porażkę z Falubazem w pierwszej połowie sezonu. Wówczas pod Jasną Górą zielonogórzanie wygrali 48:42. Od tego momentu zespół Mariusza Staszewskiego rozegrał jedno spotkanie – wygrał ze Spartą Wrocław u siebie w fatalnych warunkach, po obfitych opadach deszczu. Niezależnie jednak od okoliczności, Włókniarz zwyciężył, więc w całkiem niezłych nastrojach mógł przystąpić do rywalizacji w województwie lubuskim. Świetne humory były jednak niewystarczające do pokonania zielonogórzan.

Falubaz u siebie był za mocny. Kluczowa różnica pomiędzy obiema drużynami polegała na tym, że zawodnicy gospodarzy prezentowali równą formę, a w ekipie przyjezdnej tylko niektórzy potrafili regularnie punktować. W Falubazie sporo punktów uzbierali Jarosław Hampel (9+1), Przemysław Pawlicki (11), Leon Madsen (13+1). Z nie najgorszej strony pokazali się



Fot. Marcin Karczewski/PressFocus

Jarosław Hampel (z lewej) i Przemysław Pawlicki byli za szybcy dla przyjezdnych z Częstochowy.

też Damian Ratajczak (6) oraz Jonas Knudsen (6+1). Częstochowianie zostali po prostu pozbawieni szans na wygraną. Oczywiście należy docenić starania Piotra Pawlickiego, który zdobył 14 „oczek". Szybki był też Kacper Woryna, który zakończył mecz z 12 punktami. Cóż jednak z tego, skoro Wiktor Lampart w dwóch pierwszych biegach dojechał na ostatnim miejscu (później trener już go nie wystawił), a Jason Doyle ani razu nie przekroczył linii mety jako pierwszy.

Częstochowianie nie potrafili odnaleźć się na owalu w Zielonej Górze. Gospodarze wykorzystali znajomość toru. Potrafili wyprzedzać rywali na dystansie, jeśli zaspali na starcie. Dlatego też mecz był ciekawy, ale właściwie już przed biegami nominowanymi można było spokojnie typować zielonogórzan jako zwycięzców. Wygraną, a co za tym idzie trzy punkty, Falubazowi w efektowny sposób zapewnił doświadczony Hampel. W 14. biegu dobrze wystartowali Mads Hansen i Piotr Pawlicki. Ten drugi zaczął oglądać się za siebie, poszukując duńskiego partnera. Gdy się obrócił, zobaczył jednak Hampela, który jednym manewrem wyprzedził obu zawodników z Częstochowy, przedostając się na czoło stawki. W tym momencie Falubaz prowadził już 46:38. W ostatnim wyścigu Madsen i Przemysław Pawlicki dopełnili formalności i wygrali z parą Piotr Pawlicki -Woryna, ustalając wynik na 50:40.

Włókniarz zajmuje 6. miejsce w tabeli i ma tylko jeden punkt przewagi nad przedostatnią Stalą Gorzów.

■ **Stelmet Falubaz Zielona Góra – Krono-Plast Włókniarz Częstochowa 50:40**

ZIELONA GÓRA: Hampel 9+1 (1*, 2, 3, 0, 3), R. Jensen 3+1 (1, 1*, 1, 0), Przemysław Pawlicki 11 (2, 3, 2, 3, 1), Jo. Knudsen 6+1 (1, 1, 1*, 3, 0), Madsen 13+1 (3, 1*, 3, 3, 3), Ratajczak 6 (3, 2, 1), M. Curzytek ns.

CZĘSTOCHOWA: Piotr Pawlicki 14 (3, 3, 2, 2, 2, 2), Lampart 0 (0, 0, -, -, -), M. Hansen 6+2 (0, 2, 2, 1*, 1*), Doyle 4+3 (2*, 0, 1*, 1*), Woryna 12 (2, 3, 3, 2, 2, 0), Karczewski 3 (d, 3, 0, 0, 0), Halkiewicz 1 (1, 0, -), Hellstroem-Baengs ns.

■ **Bayersystem GKM Grudziądz – PRES Grupa Deweloperska Toruń 44:46**

GRUDZIĄDZ: Fricke 12+1 (3, 3, 1*, 2, 3), Lidsey 8 (2, 1, 2, 1, 2), Miśkowiak 4+2 (2*, 1, 1*, -), Tarasienko 7+2 (1, 2, 2, 1*, 1*), Jepsen Jensen 9 (0, t, 3, 3, 3, 0), Łobodziński 3+1 (1, 1*, 1, 0), Małkiewicz 1 (w, d, 1), Przanowski ns.

TORUŃ: Dudek 11+1 (1, 3, 3, 3, 1*), Lambert 7+1 (3, 2*, 0, 2, 0), Kvech 1+1 (0, w, 1*, 0), Michelsen 11 (3, 3, 2, 0, 3), Sajfutdinow 11+1 (2*, 2, 3, 2, 2), Kawczyński 3 (3, 0, 0), Duchiński 2+1 (2*, 0, 0), Lewandowski ns.

1. Lublin (m)	9	18	+136
2. Toruń	8	11	+38
3. Wrocław	8	11	+63
4. Zielona Góra	9	11	-33
5. Grudziądz	8	9	+24
6. Częstochowa	8	6	+5
7. Gorzów	9	5	-98
8. Rybnik (b)	9	2	-135

METALKAS 2. EKSTRALIGA

■ **Cellfast Wilki Krosno – Autona Unia Tarnów 53:37**
■ **H. Skrzydlewska Orzeł Łódź – Fogo Unia Leszno 41:49**
■ **Moonfin Malesa Ostrów – Hunters PSŻ Poznań 45:45**
■ **Autona Unia Tarnów – Abramczyk Polonia Bydgoszcz 54:36**

1. Leszno (s)	8	15	+119
2. Bydgoszcz	8	13	+88
3. Krosno	7	12	+49
4. Rzeszów	7	7	-14
5. Poznań	7	4	-61
6. Tarnów (b)	7	4	-61
7. Ostrów	8	3	-42
8. Łódź	8	2	-95

KRAJOWA LIGA ŻUŻLOWA

■ **Trans MF Landshut Devils – Speedway Kraków 51:39**
■ **Pronergy Polonia Piła – OK Kolejarz Opole 48:39**

1. Gdańsk (s)	7	13	+76
2. Piła	7	10	+55
3. Gniezno	6	10	+49
4. Landshut	8	7	-14
5. Daugavpils	7	6	-20
6. Kraków (b)	7	4	-117
7. Opole	8	2	-36

Kacper Janoszka

Brat traci do brata

Motocyklowe MŚ: Marc Marquez najszybszy we Włoszech w MotoGP.

Hiszpan Marc Marquez (Ducati) wygrał na torze Mugello wyścig o Grand Prix Włoch, dziewiątą rundę motocyklowych mistrzostw świata. Umocnił się na prowadzeniu w klasyfikacji generalnej cyklu. W sobotę był także najszybszy w sprincie.

Drugi ze stratą 1,942 s był jego brat Alex Marquez (Ducati-Gresini), a trzeci Włoch Fabio Di Giannantonio (Ducati-VR46) - strata 2,136 s.

To było 93. zwycięstwo we wszystkich klasach 32-letniego Marqueza, sześciokrotnego mistrza świata w MotoGP. Jego przewaga w klasyfikacji MŚ nad bratem, który aktualnie jest drugi, wzrosła do 40 punktów.

Bracia Marquez prowadzili w wyścigu na Mugello od początku. Po starcie na czele stawki jechał Alex, ale dość szybko wyprzedził go starszy brat i z krótkimi przerwami prowadził do mety. O trzecie miejsce Di Giannantonio walczył ze swoim rodakiem mistrzem świata Francesco Bagnaią (Ducati). Bagnaia też przez moment wyszedł na prowadzenie, ale szybko je stracił, gdyż nie był w stanie utrzymać tempa dwójki Hiszpanów. A w końcówce dał się jeszcze na dwa okrążenia przed końcem wyprzedzić Di Giannantonio i spadł na czwarta lokatę.

- Wygraliśmy po trudnym wyścigu. Byłem spokojny, pojechałem najlepiej jak potrafię, dałem z siebie wszystko. Cieszę się, że zdobyłem 37 punktów w ten wspaniały weekend. To niesamowite uczucie widzieć trzy Ducati na podium - powiedział Marquez na mecie.

W klasyfikacji MotoGP Marc Marquez zgromadził 270 pkt. Drugi jego brat Alex ma w dorobku 230 pkt, a trzeci Bagnaia - 160 pkt.

W Moto2 zwyciężył Hiszpan Manuel Gonzalez (Kalex) i jest liderem w klasyfikacji generalnej z dorobkiem 143 pkt. Drugi jest jego rodak Aron Canet (Kalex) - 134 pkt, który na Mugello był trzeci.

W Moto3 najszybciej pojechał 17-letni Hiszpan Maximo Quiles (KTM). To jego pierwsze zwycięstwo w karierze, a startował w swoim piątym wyścigu, ponieważ wcześniej nie miał jeszcze wymaganych 17 lat. W klasyfikacji Moto3 liderem jest Hiszpan Jose Antonio Rueda (KTM) - 162 pkt, który w niedzielę był czwarty.

Następną, 10. rundą motocyklowych MŚ będzie 29 czerwca wyścig o Grand Prix Holandii.

(PAP)

Obronili ekstraklasę

Zespoły z Sochaczewa i Gliwice wygrały barażowe dwumecze.

TENIS STOŁOWY

KTS Gliwice zajął przedostatnie (11.) miejsce w męskiej LOTTO Superlidze i musiał grać w barażu z przegranym w dwumeczu o awans do niej z pierwszej ligi. Tydzień temu Poltarex Pogoń Lębork przegrał w nim z TTcup.com Polonią Kielce. Po piątkowym zwycięstwie w Lęborku 3:1, w rewanżu we własnej hali gliwiczanie także wygrali 3:1. Rozgrywki LOTTO Superligi w sezonie 2024/25 wygrali tenisiści stołowi Dekorglassu Działdowo, którzy w meczu finałowym turnieju Final Four pokonali Dartom Bogorię Grodzisk Mazowiecki 3:1. Brązowe medale wywalczyli przedstawiciele Balty AZS AWFiS Gdańsk oraz Villi Verde Olesno. Najwyższą klasę rozgrywkową opuściła ASTS Olimpia-Unia Grudziądz

BARAŻ O LOTTO SUPERLIGĘ MĘŻCZYZN

■ Poltarex Pogoń Lębork – KTS Gliwice 1:3. Dawid Michna – Grzegorz Felkel 3:1 (11:6, 7:11, 11:9, 11:6), Adam Dosz – Ioannis Sgouropoulos 0:3 (10:12, 8:11, 13:15), Sławomir Dosz – Jarosław Tomicki 2:3 (11:6, 5:11, 9:11, 14:12, 3:6), Michna – Sgouropoulos 1:3 (6:11, 8:11, 13:11, 8:11)
■ KTS Gliwice – Poltarex Pogoń Lębork 3:1. Sgouropoulos – Dosz 3:1, Felkel – Michna 3:2, Tomicki – Dosz 0:3, Sgouropoulos – Michna 3:0

O miejsce w ekstraklasie kobiet rywalizowały przedostatni w niej (7.) w tym sezonie SKTS Sochaczew i I-ligowy KTS Nowy Dwór Mazowiecki, który przegrał baraż z z ATS Akanza AZS UMCS Lublin. Dwukrotnie lepsze były sochaczewianki, które dalej będą grały w elicie pań. Oprócz SKTS-u w sezonie 2025/26 występować w niej będą także: PGE Fibrain AZS Politechnika Rzeszów (mistrz Polski), KTS Enea Siarkopol Tarnobrzeg, Uniwersytet Ekonomiczny AZS Wrocław, MUKS Start Nadarzyn, Bebetto AZS UJD Częstochowa, Bronowianka Kraków oraz Akanza AZS UMCS Lublin (beniaminek).

BARAŻ O EKSTRAKLASĘ KOBIET.

■ SKTS Sochaczew – KTS Nowy Dwór Mazowiecki 3:0. Daria Łuczakowska – Maja Miklaszewska 3:2 (11:8, 7:11, 10:12, 11:9, 11:9), Ilona Sztwiertnia – Katarzyna Ślifirczyk 3:1 (11:9, 15:13, 9:11, 12:10), Magdalena Sikorska – Zuzanna Pawelec 3:2 (12:10, 11:13, 14:12, 7:11, 11:3)
■ KTS Nowy Dwór Mazowiecki – SKTS Sochaczew 0:3. Pawelec – Łuczakowska 1:3, Ślifirczyk – Sztwiertnia 2:3, Paulina Knyszewska – Sikorska 1:3

(a)

Sport a00b3067ac

Basket między jurtami

W Mongolii zaczynają się w poniedziałek mistrzostwa świata w koszykówce 3x3.

MISTRZOSTWA ŚWIATA 3X3

W Ułan Bator zagra 20 reprezentacji kobiecych, które są podzielone na cztery grupy. Polki wystąpią w grupie A wraz z Chinami (numer 2 w światowym rankingu), Włochami (11), Australią (14) i Madagaskarem (48).

Zwycięzcy czterech pięciozespołowych grup wywalczą bezpośredni awans do ćwierćfinału, a drużyny z miejsc 2-3 o udział w tej fazie zagrają w barażach.

Na początku czerwca nasz zespół wywalczył w Bukareszcie awans na mistrzostwa Europy. Niestety, w składzie, który poleciał do Ułan Bator, zabrakło Stephanie Mavungi. Zawodniczka trenowała przez całe eliminacje z kadrą 3x3, ale zabraknie jej na najważniejszej imprezie sezonu. Polski Związek Koszykówki nie podał przyczyny tej absencji. Poinformowano jedynie, że liderkę kadry 5x5 zastąpi środkowa Weronika Telenga. Poza nią w Mongolii zobaczymy Klaudię Gertchen, Annę Pawłowską oraz Aleksandrę Ziębórską.

- Udział w mistrzostwach traktuję jak nagrodę, po to właśnie się trenuje, by jeździć na duże imprezy. Spodziewam się, że poziom może być wyższy niż na mistrzostwach Europy, w których w tamtym roku zajęłyśmy czwarte miejsce. Dochodzą przecież drużyny z czołówki światowej, choćby Chinki, wiceliderki rankingu - powiedziała kadrowiczka Anna Pawłowska.

W poniedziałek pierwszymi rywalkami Polak będą Australia oraz Madagaskar. Z Chinkami, które są faworytkami do medali, zagrają w środę. W tym samym dniu czeka je też mecz z Włoszkami. 27 czerwca odbędą się baraże, dzień później ćwierćfinały. Mecze o medale czekają nas 29 czerwca.

Męska kadra do mundialu się nie zakwalifikowała.

(p)

Nie żyje Mieczysław Młynarski

Koszykarska społeczność pogrążyła się w żałobie. Zmarł legendarny koszykarz Górnika Wałbrzych.

W piątek wieczorem w wieku 69 lat zmarł Mieczysław Młynarski, olimpijczyk, wieloletni reprezentant Polski, legenda Górnika Wałbrzych. Koszykarska społeczność tę informację przyjęła z niedowierzaniem.

Był znakomitym strzelcem, jednym z najlepszych graczy, jakich miał nasz kraj. "Dziś biało-niebieskie niebo zrobiło się szare. Odszedł jeden z najlepszych koszykarzy w historii polskiej koszykówki, ikona i legenda Górnika Wałbrzych. Mieczysław Młynarski zmarł w wieku 69 lat. Dla pokoleń kibiców Górnika w istocie była to postać legendarna. Z biało-niebieskimi zdobył m.in. mistrzostwo Polski. Dziś wraz z Panem Mietkiem jakaś część Górnika umarła na zawsze. Cześć Twojej pamięci Legendo!" - napisali kibice Górnika na profilu Wałbrzyski Kocioł w mediach społecznościowych.

Młynarski zapisał się w historii polskiej ekstraklasy, bijąc niebotyczny rekord zdobytych punktów. To było 10 grudnia 1982 roku. W meczu Górnika Wałbrzych z Pogonią Szczecin rzucił aż 90 punktów, trafiając 35 z 48 rzutów z gry i 20 z 22 rzutów osobistych. Do dziś tego wyniku nikt nie dał rady przebić i raczej małe są szanse, by szybko mogło się to wydarzyć.

Czterokrotnie był królem strzelców ekstraklasy, świetne wyniki notował też w reprezentacji Polski - dwukrotnie był najlepszym strzelcem turniejów finałowych mistrzostw Europy (1979, 1981). Podczas igrzysk olimpijskich w Moskwie w 1980 roku zajął trzecie miejsce w klasyfikacji najskuteczniejszych zawodników turnieju. Rok później otrzymał zaszczytne powołanie do reprezentacji Europy.

"Posiadał niebywałe zdolności rzutowe, trafiał do kosza niemal z każdej pozycji. Obawiam się, że Jego rekord pozostanie niepobity przez długie lata, a nazwisko Młynarski znajdzie swoje trwałe miejsce wśród legend polskiego basketu. Cześć Jego pamięci" - napisał Ludwik Miętta-Mikołajewicz, znakomity koszykarski trener, honorowy prezes krakowskiej Wisły.

(p)

Tytuł pojechał do Warszawy

W niedzielę w Lublinie Legia wygrała mecz numer siedem i po 56 latach wróciła na mistrzowski tron!

ORLEN BASKET LIGA

Tytuł dla Legii to spora sensacja. Przed sezonem warszawian nikt nie typował do złota, faworytami wszak byli Anwil, Trefl, może King. W Warszawie już dawno zapomnieli jak smakuje koszykarskie złoto, po raz ostatni Legia zdobywała mistrzostwo... 56 lat temu. W niedzielny wieczór warszawianie wreszcie stanęli na najwyższym stopniu podium. Medale wręczali szef PZKosz Grzegorz Bachański oraz prezes PLK Łukasz Koszarek. Drużyna ubrana była w okolicznościowe zielone koszulki z napisem "mistrz Polski" i czerwone czapeczki z podobnym nadrukiem. Puchar jako pierwszy wzniósł kapitan Michał Kolenda. Potem tradycyjnie z głośników popłynął przebój "We are the champions" Queen, a ze specjalnych armatek wysypało się złote konfetti. Ta noc należała do Legii.



Fot. PAP/Wojtek Jargiło

Kameron McGusty ostatnimi akcjami zapewnił Legii mistrzostwo, a sobie statuetkę MVP finałów.

Jak przebiegało spotkanie? Zaczęło się od minuty ciszy poświęconej zmarłemu przed dwoma dniami wybitnemu koszykarzowi Mieczysławowi Młynarskiemu. Początek należał do Legii, która głównie za sprawą Kamerona McGusty'ego objęła 10-punktowe prowadzenie (15:5). Z drugiej strony walkę podjął Manu Lecomte. Po punktach i asystach Belga lublinianie zmniejszyli straty (18:23 po pierwszej kwarcie). Do przerwy 5 punktów zaliczki gości (42:37). Trzecia kwarta była mocno atletyczna - przepychanie się pod koszem, sporo fauli (zwłaszcza Legii), dużo osobistych wykonywanych przez lublinian. Przed ostatnią częścią goście ze stolicy prowadzili trzema oczkami. Dwie i pół minuty przed końcem po akcji Courtneya Rameya Start po raz pierwszy w meczu objął prowadzenie (79:77). Wtedy sprawy wziął w swoje ręce McGusty. Amerykanin zagrał akcję dwa plus jeden, a za chwilę poprawił trójką! Kibiców w hali Globus uciszyli jeszcze Radanov i Silins, którzy rzutami z daleka zamknęli spotkanie. Kilkusetosobowa grupka fanów z Warszawy oszalała ze szczęścia. Trener Heiko Rannula utonął w ramionach swoich graczy.

Kto został najlepszym zawodnikiem finałów? W 7-meczowej serii zmieniało się jak w kalejdoskopie - początkowo duże szanse miał Andrzej Pluta, potem Ousmane Drame, Tyrane De Lattibeaudiere i Manu Lecomte, ale na koniec sprawy wziął w swoje ręce Kameron McGusty. Amerykanin był najlepszym zawodnikiem sezonu zasadniczego, w serii finałowej długo był w cieniu, ale cały czas robił swoje. W ostatnim meczu postawił swój stempel - bez niego nie byłoby tytułu dla Legii. W siódmym spotkaniu zdobył aż 30 punktów, dodał do tego 4 asysty, 2 zbiórki i 2 przechwyty. Grał na bardzo wysokim procencie skuteczności rzutów (68 z gry, 60 za trzy). - To był ciężki sezon, były wzloty i upadki. Ale zakończyliśmy go mistrzostwem i to wspaniałe uczucie - powiedział po spotkaniu w Polsat Sport McGusty.

PGE Start Lublin - Legia Warszawa 82:92 (18:23, 19:19, 24:22, 21:28)
Stan rywalizacji: 4-3 dla Legii
LUBLIN: Krasuski 3 (1x3), De Lattibeaudiere 14 (1x3), Williams, Lecomte 25 (4x3), Drame 5 - Ramey 23 (3x3), Brown 10 (2x3), Put 2. Trener Wojciech KAMIŃSKI.
WARSZAWA: McGusty 30 (30 (3x3), Pluta 10 (1x3), Vucić 22, Silins 8 (1x3), Kolenda 3 (1x3) - Radanov 10 (1x3), Sykes 4, Wilczek 2, Onu 3 (1x3). Trener Heiko RANNULA.

(pp)

Serbia za burtą

W EuroBaskecie kobiet zakończyły się eliminacje grupowe. Nie obyło się bez sensacji.

EUROBASKET KOBIET

EuroBasket, który po raz pierwszy jest rozgrywany w czterech krajach, pędzi jak szalony. Zakończono właśnie fazę eliminacji grupowych. Są niespodzianki. Z turnieju odpadły Serbki, które cztery lata temu miały tytuł mistrzowski! Tym razem nie zdołały wygrać żadnego spotkania! W Bolonii przegrały z Litwinkami, Włoszkami, a na koniec uległy Słowenkom. Z tej grupy awans wywalczyły gospodynie oraz Litwa, która w kwalifikacjach wyeliminowała reprezentację Polski.

Wielki zawód przeżyli kibice w Pireusie, bo na fazie grupowej zakończyły się marzenia Greczynek. W ogromnej hali, znanej jako Stadion Pokoju i Przyjaźni, gdzie na co dzień grają koszykarze Olympiakosu, gospodynie przegrały na koniec z Turczynkami. Mecz obejrzało aż 10503 osób, co jest rekordem frekwencji wszech czasów w turnieju ME kobiet.

Z kompletem zwycięstw do fazy pucharowej awansowały Francuzki. Trójkolorowe rozkręcały się z meczu na mecz. W ostatnim spotkaniu rozgromiły Szwajcarki 74 punktami (111:37)! To kolejny rekord tego turnieju! W XXI wieku żaden zespół nie zanotował wyższego zwycięstwa. Rekord wszech czasów raczej szybko (nigdy?) nie zostanie poprawiony, bo w 1952 roku Związek Radziecki pokonał NRD... 133:4!

We wtorkowych i środowych ćwierćfinałach zagrają: Francja - Litwa, Włochy - Turcja, Belgia - Niemcy oraz Czechy - Hiszpania.

(p)

Grupa A (Pireus)
Francja - Szwajcaria 111:37, Grecja - Turcja 72:83.

1. Francja	3	6	274:162
2. Turcja	3	5	243:210
3. Grecja	3	4	215:240
4. Szwajcaria	3	3	169:289

Grupa B (Bolonia)
Słowenia - Serbia 84:69, Litwa - Włochy 65:51

1. Włochy	3	6	212:178
2. Litwa	3	5	202:199
3. Słowenia	3	4	221:223
4. Serbia	3	3	193:128

Grupa C (Brno)
Belgia - Czechy 72:60,
Czarnogóra - Portugalia 49:63.

1. Belgia	3	6	240:165
2. Czechy	3	5	222:168
3. Portugalia	3	4	167:205
4. Czarnogóra	3	3	146:239

Grupa D (Hamburg)
Szwecja - Hiszpania 75:78, Wielka Brytania - Niemcy 67:80.

1. Hiszpania	3	6	242:205
2. Niemcy	3	5	229:222
3. Szwecja	3	4	226:233
4. W. Brytania	3	3	203:240

Sport a00b3067ac

Panie przodem!

Znakomity wynik Valarie Allman w rzucie dyskiem i rekordy życiowe polskich lekkoatletek w inauguracyjnej edycji mityngu Halina Konopacka Classic w Warszawie.

W niedzielnych zawodach startowały tylko kobiety. Ich ozdobą była fantastyczna postawa dwukrotnej mistrzyni olimpijskiej Valarie Allman w memoriałowej konkurencji - rzucie dyskiem. Amerykanka przyleciała do Polski prosto z Paryża, gdzie w piątek wygrała konkurs w Diamentowej Lidze, ale słabszym rezultatem 67,56.

Miała ciary

Halina Konopacka w 1928 roku wygrała konkurs rzutu dyskiem na igrzyskach w Amsterdamie. Blisko 100 lat później – w Tokio i Paryżu – jej sukces powtórzyła znakomita amerykańska lekkoatletka Valarie Allman. Posiadaczka piątego wyniku w historii światowej lekkiej atletyki przyleciała do Polski, aby oddać hołd swojej wielkiej poprzedniczce. W Warszawie spisała się znakomicie i wygrała, rzucając już w 1. kolejce aż 68,87 m. To najlepszy rezultat w kobiecym dysku na terenie Polski od 40 lat - w 1985, także w Warszawie, 70,70 rzuciła reprezentująca Czechosłowację Zdenka Šilhava.

– Dla mnie to niezwykły mityng. Bardzo mobilizowało mnie to, że startuję na zawodach poświęconych pierwszej polskiej mistrzyni olimpijskiej i to dodatkowo dyskobolce. Pierwszy raz biorę udział w takich zawodach, miałam ciary. Niesamowite emocje – przyznała po starcie na stadionie OSiR Praga-Południe Allman.

Druga w konkursie była Kubanka Yaime Perez - 64,71, trzecia Litwinka Ieva Gumbs - 61,816, a czwarta walcząca o kwalifikację na mistrzostwa świata w Tokio Daria Zabawska - 58,66.

Zośka znów wygrywa

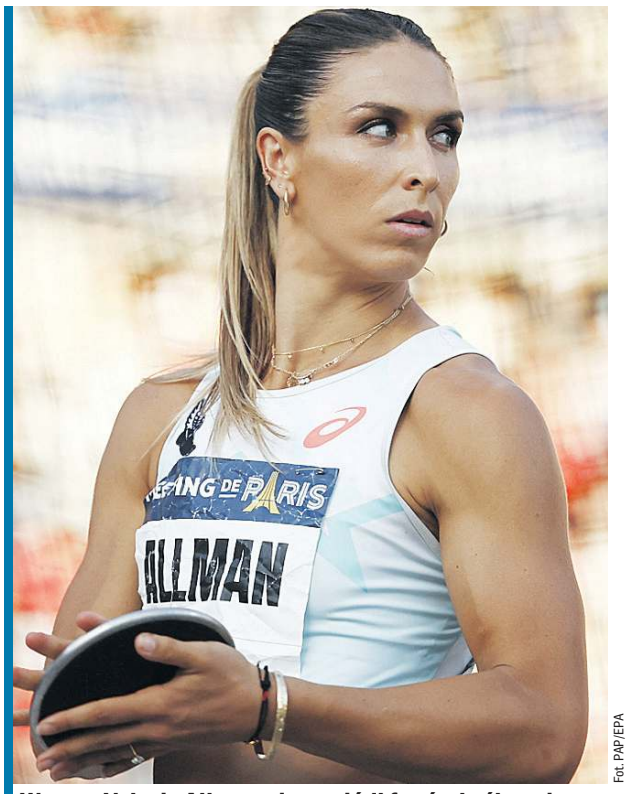
Na bieżni pasjonującą walkę na ostatniej prostej rywalizacji na 1500 m zademonstrowała Sofia Ennaoui. Przy dużym dopingu z trybun pokonała na finiszu dwie Afrykanki - Terekech Ololę i Kiros Muaz - i wygrała z czasem 4:07,08. - Znów mam radość z biegania. Na ostatnim okrążeniu czułam się rewelacyjnie. Dzięki trenerom, rodzinie i przyjaciołom dalej jestem w lekkoatletyce - skomentowała Ennaoui, która pierwszy raz od ponad roku wystartowała na dystansie 1500 m.

Na 100 metrów przez płotki kolejny cenny start zanotowała Alicja Sielska. Po dobrym starcie przed dwoma tygodniami w Gorzowie Wlkp. w niedzielę wygrała z czasem 12,87. – Zostałam w blokach, ale nadgoniłam. Na mecie myślałam, że jestem trzecia, ale wygrałam! Czuję, że mogę biegać jeszcze szybciej – przyznała Sielska.

Justyna do końca

Na dłuższym dystansie płotkarskim – 400 metrach – Panamka Gianna Woodruff wygrała z czasem 54,91. Rekord życiowy 55,62 ustanowiła trzecia na mecie Anna Gryc. – Był mocny wiatr, nie spodziewałam się tak dobrego wyniku. W tym sezonie przestałam bać się płotków i chyba to zaowocowało – mówiła w TVP Sport Gryc.

W biegu na 400 m świetnym finiszem popisała się Justyna Święty-Ersetic. Na ostatnich metrach zawodniczka AZS AWF Katowice wysunęła się na drugie miejsce i z czasem 51,73 uległa Amerykance Paris Peoples - 51,65. - Myślę, że mój poziom jest przyzwoity



Fot. PAP/EPA

Występ Valarie Allman nie zawiódł fanów królowej sportu - w piątek w Paryżu, a w niedzielę w Warszawie.

ne, nie miało mnie tutaj być, ale chciałam o sobie przypomnieć. Wiele osób zapomniało, że byłam na igrzyskach. To nie jest moje ostatnie słowo - zapowiedziała Horowska, która startuje także na 100 i 200 metrów.

Andrejczyk pokonana

Niespodziewaną triumfatorką rzutu oszczepem została z kolei Magdalena Maślak-Glugla, która z rekordem życiowym 58,14 pokonała m.in. Marię Andrejczyk - 57,87. - Ten wynik nie ma prawa mnie satysfakcjonować, powinnam rzucać powyżej 60 metrów. Technicznie nie jestem jeszcze „obrzucana" na zawodach, muszę startować, żeby się przełamać - stwierdziła wicemistrzyni olimpijska z Tokio (2021).

Konkurs skoku wzwyż wygrała doświadczona Ukrainka Julija Ławczenko. Wicemistrzyni świata z 2017 roku nie miała sobie równych i triumfowała, pokonując poprzeczkę zawieszoną na wysokości 1,92 m. Najlepsza z Polek Alicja Wysocka była trzecia z rekordem życiowym 1,85.

W biegu na 3000 m z przeszkodami Tunezyjka Rihab Dhahri - 9:42,42, pokonała Agnieszkę Chorzępę, która czasem 9:43,92 o 10 sekund poprawiła rekord życiowy. Na 100 m Jamajka Christiana Williams wygrała z czasem 11,23, a Magdalena Niemczyk finiszowała czwarta z wynikiem 11.44.

Tomasz Mucha

Z LEKKOATLETYCZNYCH AREN

OSZCZEPEM DO TOKIO

■ Cyprian Mrzygłód rezultatem 85,92 m poprawił rekord życiowy i wygrał konkurs rzutu oszczepem podczas mityngu w fińskim Kuortane. Uzyskując trzeci wynik w historii polskiej lekkoatletyki, 27-latek wypełnił minimum na MŚ w Tokio. Mrzygłód został trzecim Polakiem, który nowym modelem oszczepu rzucił powyżej 85 metrów. Lepsi od niego byli tylko Marcin Krukowski (89,55) i Dariusz Trafas (87,17). Drugie miejsce w Kuortane zajął reprezentant gospodarzy Taneli Juutinen - 80,69. Szósty był rekordzista Polski Krukowski - 78,62.

LISEK ZNÓW BEZ MINIMUM

■ W sobotnich zawodach w Dessau-Rosslau Piotr Lisek wygrał konkurs tyczkarzy z wynikiem 5,65 m, a następnie kolejny raz w tym sezonie bez powodzenia atakował wynoszące 5,82 minimum na MŚ. Drugie miejsce zajął Filip Kempski - dla zawodnika z Katowic wynik 5,50 to wyrównanie rekordu życiowego oraz poprawienie najlepszego w karierze rezultatu ze stadionu. W biegu na 1500 m druga była Kinga Królik - 4:09,70, a na 800 m siódma finiszowała Julia Jaguścik – 2:02,39.

PECH FAJDKA

■ Paweł Fajdek zajął drugie miejsce w konkursie rzutu młotem podczas sobotnich zawodów w estońskim mieście Jõhvi - 77,25 m. W ostatniej, szóstej kolejce lepszym rzutem popisał się Ukrainiec Mychajło Kochan – 79,37. Polak, chcąc odpowiedzieć na próbę rywala, poślizgnął się w mokrym kole i doznał urazu - nie odniósł poważniejszych obrażeń, ale nie wiadomo jeszcze, czy ból ustąpi i pozwoli mu wystartować w weekend w Drużynowych Mistrzostwach Europy w Madrycie. Na trzecim miejscu w Jõhvi konkurs kulomiotów zakończył Konrad Bukowiecki - 20,23, wygrał Amerykanin Joe Kovacs - 21,13. **(t)**

Pogrom w Nowym Sączu

Nie ma mocnych na warszawian, którzy pierwszą rundę w lidze zakończyli z kompletem zwycięstw.

BOKS

Mecz lidera z Warszawy z ostatnią drużyną w tabeli z Nowego Sącza zakończył się klęską gospodarzy, którzy nie potrafili wygrać nawet jednej walki. Runda rewanżowa rozpocznie się we wrześniu, ale wszystko wskazuje, że pięściarską ligę – reaktywowaną po 21 latach przerwy – wygra KB Legia. Nad drugim w tabeli KKB Rushh Kielce ma już cztery punkty przewagi.

Kielczanie jechali do Torunia z nadziejami na sukces, ale już po szóstej walce zostały one przekreślone. Jakub Maścianica (80 kg) pokonał na punkty Damiana Cieślika, gospodarze prowadzili już 10:2 i zapewnili sobie wygraną. W poprzedzającym pojedynku Maks Sachnienko (75 kg) wygrał z Łukaszem Pomorskim. W 1. rundzie po zderzeniu głowami na czole zawodnika z Kielc pojawiło się głębokie rozcięcie i sędzia przerwał rywalizację. Przez RSC-I (kontuzja) wygrał torunianin. Przed czasem zakończył się także pojedynek w wadze ciężkiej (90 kg). Na punkty prowadził Jonas Jazevicius z Pomorzanina, ale w 3. rundzie Ashot Kocharian wykorzystał jego błąd i zwyciężył przez RSC. Zwycięstwo gospodarzy przypieczętował w ostatniej walce 38-letni Łukasz Szmajda. Już w pierwszej akcji, była to 14 sekunda, mocnym ciosem rzucił na ring 23-letniego Jakuba Domurada, którego poddał sekundant.

W niedzielnym meczu na wyjazdową wygraną w Rzeszowie liczyła Concordia Knurów. Po czterech walkach prowadziła 6:2, ale potem nastąpiła seria wygranych zawodników RKB Wisłok 1995 Rzeszów, który wygrał 12:8.

Pomorzanin Boxing Team Toruń – KKB Rushh Kielce 12:6. Olivier Rogiewicz – Mateusz Szczoczarz 3:0, Serhij Sydorenko – Patryk Adamus 3:0, Radomir Obruśniak – Ilia Bader 0:3, Filip Wąchała – Karol Pawlik 3:0, Maks Sachnienko wygrał przez RSC-I w 1. rundzie z Łukaszem Pomorskim, Jakub Maścianica – Damian Cieślik (10:2), Michał Wiktorowski – Dawid Kruczkowski 0:3, Jonas Jazevicius przegrał przez RSC w 3. r. z Ashotem Kocharianem, Łukasz Szmajda wygrał przez poddanie w 1. r. z Jakubem Domuradem

Golden Team Nowy Sącz – KB Legia Warszawa 0:18. Hubert Martuszewski - Nikolas Pawlik 0:3, Wiktor Hanas - Elvir Karimov 0:3, Jakub Surma - Bartłomiej Rośkowicz 0:3, Radosław Dziegiel - Mateusz Grejber 0:3, Konrad Gołuzd - Rami Kiwan 0:3, Patryk Kaszowski - Nikodem Kozak 0:3, Wiktor Skiba - Jakub Straszewski 0:3, Marian Ivanickij - Adam Tutak 0:3, Michał Bołoz - Oskar Kopera 0:3

CKB Potężnie Ciechocinek – Imperium Boxing Wałbrzych 12:6. Dominik Stasiak - Danylo Jefremov 0:3, Wiktor Osowicki - Jakub Krzpiet 0:3, Wadim Konszewicz - Konrad Czajkowski 3:0, Evin Baladier - Mike Drużga 3:0, Mateusz Urban - Bartosz Gołębiewski 3:0, Alan Figura - Petro Lakockij 0:3, Marcin Trzaskowski - Dawid Tkacz 3:0, Mateusz Bereźnicki - Michał Pilch 3:0, Paweł Wardyn - Paweł Sajda 3:0

RKB Wisłok 1995 Rzeszów – BK Concordia Knurów 10:8. Tymoteusz Jakubowski - Kacper Słomka 0:3, Michał Akoto-Ampaw - Łukasz Dudziński 3:0, Jakub Pałka - Bartosz Dudziński 3:0, Maciej Treliński - Damian Durkacz 0:3, Fabian Sęk - Mateusz Wojtasiński 0:3, Maksymilian Kula - Kamil Kocoń 3:0, Krystian Kopeć - Mateusz Wodziński 3:0, Wiktor Bartnik - Kamil Janik 3:0, Adam Ziomek - Michał Fiedler 0:3

1. Warszawa	7	14	98
2. Kielce	7	10	82
3. Wałbrzych	7	8	62
4. Ciechocinek	6	8	60
5. Toruń	6	6	54
6. Rzeszów	7	4	54
7. Knurów	6	2	38
8. Nowy Sącz	6	0	20

(a)

Sport a00b3067ac

Triumf pomocnika Pogacara

Joao Almeida zwyciężył w Wyścigu Dookoła Szwajcarii. Portugalczyk byłby jednym z faworytów Tour de France, ale jeździ w jednej grupie ze słoweńskim mistrzem i tam mu będzie pomagał.

Kiedy w poprzednią niedzielę podczas otwierającego imprezę chaotycznego, przebiegającego w deszczu odcinka Almeida stracił ponad trzy minuty do zwycięzcy, wydawało się, że nie ma większych szans, żeby do triumfów w rozgrywanych wiosną Wyścigu Dookoła Kraju Basków i Tour de Romandie teraz dołożyć jeszcze ten w Szwajcarii. Strata była ogromna, a do tego organizatorzy nie przewidzieli zbyt wielu etapów w wysokich górach. Jednak Portugalczyk, który rok temu zajął tu drugie miejsce, jakoś specjalnie się tym nie przejął i... robił swoje! Na jego korzyść działało to, że w zasadzie nic nie musiał, za to chciał oraz fakt, że większość odcinków kończyła się podjazdami, na których można było odrabiać dystans.



Fot. IMAGO/Press Focus

Almeida wygrał w Szwajcarii trzy etapy.

Zrobił... Pogacara

Zaczął od trzeciego etapu, na którym zajął drugie miejsce, zyskując sześć sekund za bonifikatę. Następnego dnia zrobił... Tadeja Pogacara, czyli przeprowadził samotny, udany blisko 50-kilometrowy rajd, który rozpoczął podczas wspinaczki na Spluegenpass (2110 m n.p.m.). Prowadzący w klasyfikacji generalnej Francuzi, lider Romain Gregoire (Groupama-FDJ) i wicelider Kevin Vauquelin (Arkea-B&B Hotels), stracili wtedy do niego minutę. Potem na odcinku, w którego końcówce kolarze dwukrotnie pokonywali krótki, ale za to niezwykle stromy podjazd na Castanedę (780 m, 4,5 km o średnim nachyleniu blisko 10 proc.!), na ostatnich metrach lepszy od niego okazał się tylko Brytyjczyk Oscar Onley (Picnic PostNL). Z gry o wygraną wypadł wtedy Gregoire, a żółtą koszulkę przejął od swojego rodaka Vauquelin. W końcu w sobotę Almeida, który wolno się rozpędza, ale jak już to zrobi, to trudno go wyprzedzić, wygrał w Emmetten (755 m, 3,9 km z 8,1 proc.), ogrywając na finiszu Onleya i Vauquelina.

– To zwycięstwo jest dla nich – docenił pracę kolegów z UAE Team Emirates-XRG. – Każda sekunda jest ważna i dzisiaj musieliśmy zrobić wszystko, co w naszej mocy – dodał Almeida. W tym momencie w walce o końcowe zwycięstwo liczył się tylko on i lider Vauquelin, do którego tracił 33 sekundy. – Nie sądzę, żebym był faworytem, bo on jest również silny w jeździe na czas, więc będzie ciężko. Ale dam z siebie wszystko – zapowiedział.

Jeszcze poczekają

Vauquelin to wielka nadzieja Francuzów. 24-latek ma już na koncie etapowe zwycięstwo w Wielkiej Pętli. W tym roku na ojczystej ziemi wygrał kilkudniowe Etoile de Besseges i Region Pays de la Loire Tour, do tego świetnie zaprezentował się w klasyku Walońska Strzała, gdzie na słynnym Mur de Huy przegrał tylko z wielkim Pogacarem. Świetnie – podobnie jak Almeida – wypada także w czasówkach pod górę (wygrał taką kilka miesięcy temu). – Mam dużo motywacji i oczekiwań. Muszę być pewny siebie – nastawiał się Francuz. Ostatni etap Tour de Suisse zapowiadał się więc pasjonująco!

W niedzielę kolarze mieli do pokonania tylko 10 km, ale za to mocno pod górę, z Beckenried (449 m) nad Jeziorem Czterech Kantonów do Stockhuette (1286 m). Na tym krótkim, stromym odcinku mało komu udało się zanotować wyższą średnią niż 20 km/h (przy płaskiej czasówce to grubo powyżej 50). Bardzo długo prowadził zajmujący dalekie miejsce po siedmiu etapach Australijczyk Harry Sweeny (EF Education-EasyPost). Ostatecznie wyprzedziło go tylko czterech kolarzy. Zdecydowanie najlepiej wspinał się Almeida – Vauquelina, który pojechał bardzo dobrze, bo zajął czwarte miejsce, wyprzedził aż o minutę i 40 sekund! Tym samym Francuzi, którzy liczyli, że po 18 latach ich rodak w końcu wygra wyścig wieloetapowy najwyższej kategorii, będą musieli jeszcze na to poczekać... Na mecie powodów do radości nie miał także inny przedstawiciel Trójkolorowych, Julian Alaphilippe (Tudor), który po słabej czasówce spadł z trzeciego na piąte miejsce. W klasyfikacji końcowej wyprzedzili go Onley i drugi wczoraj, w czwarty w ogóle Austriak Felix Gall (Decathlon AG2R La Mondiale).

Klasyfikacja końcowa 88. edycji Tour de Suisse: 1. Joao Almeida (Portugalia, UAE Team Emirates-XRG) 29:29.01, 2. Kevin Vauquelin (Francja, Arkea-B&B Hotels) strata 1.07 min, 3. Oscar Onley (W. Brytania, Picnic PostNL) 1.58, 4. Felix Gall (Austria, Decathlon AG2R La Mondiale) 2.20, 5. Julian Alaphilippe (Francja, Tudor) 3.57, 6. Lennard Kaemna (Niemcy, Lidl-Trek) 4.52. Polacy nie startowali.

(gak)

ŚWIĘTO SPRINTERÓW

■ Duńczycy od dawna kochają kolarstwo i odnoszą w nim sukcesy, ale dotąd nie mieli jednodniowego wyścigu najwyższej kategorii. Teraz, blisko 14 lat po mistrzostwach świata, w końcu udało się taki zorganizować i w stolicy Danii znowu finiszowali najlepsi sprinterzy – zarówno kobiety, jak i mężczyźni. W sobotę w pierwszej edycji Copenhagen Sprint triumfowała mistrzyni Europy, Holenderka Lorena Wiebes (SD Worx-Protime), która wyprzedziła Włoszki, Elisę Balsamo (Lidl-Trek) i Chiarę Consonni (CANYON-SRAM zondacrypto). Dzień później na płaskiej trasie (najwyższe wzniesienie to Hillerod, 58 m n.p.m.) z Roskilde do Kopenhagi najlepszy okazał się Jordi Meeus (Red Bull-BORA-hansgrohe). Belg na ostatnich metrach objechał Alexisa Renarda (Cofidis), a trzeci był kolejny Francuz Emilien Jeanniere (TotalEnergies). W finałowej rozgrywce uczestniczył także Stanisław Aniołkowski (Cofidis), który zajął dziewiąte miejsce.

Wyśrubować rekord

Mistrzostwa Polski w kajakarstwie górskim: dwa tytuły Klaudii Zwolińskiej.

Klaudia Zwolińska (Start Nowy Sącz) zdobyła złote medale w konkurencji K1 i C1 podczas rozgrywanych na krakowskim torze Kolna mistrzostw Polski w kajakarstwie górskim. W rywalizacji K1 mężczyzn tytuł obronił Michał Pasiut (AZS AKF Kraków), a w C1 triumfował Kacper Sztuba (AZS AKF Kraków). W crossie zwyciężyli Dominika Brzeska (Start Nowy Sącz) i Mateusz Polaczyk (Zawisza Bydgoszcz).

Mistrzostwa po raz pierwszy rozegrano w nowej formule. Z piątkowych kwalifikacji do przejazdów o medale – tak jak podczas Pucharu Świata czy imprez mistrzowskich – dostało się po dwunastu najlepszych zawodników.

W rywalizacji kobiet Zwolińska potwierdziła swoją dominację, mimo że w finałowym przejeździe zanotowała dwa dotknięcia bramki i 4 karne sekundy. Dla zawodniczki Startu Nowy Sącz był to siódmy złoty medal MP w karierze i szósty z kolei.

- Mistrzostwa Polski dla mnie były i będą ważne. Marzy mi się wyśrubowanie rekordu ze złotymi medalami, który ciężko będzie pobić. Na ostatnich mistrzostwach Europy miałam problemy zdrowotne, nie ukończyłam wszystkich zaplanowanych przejazdów. Powoli wracam do formy. Cieszę się, że będąc w okresie przygotowawczym do mistrzostw świata jakoś to idzie – powiedziała wicemistrzyni olimpijska z Paryża.

Kolejne miejsca na podium zajęły jej koleżanki klubowe - Dominika Brzeska i Hanna Danek, która jest aktualną wicemistrzynią świata i Europy juniorek.

Zwolińska okazała się najlepsza także w konkurencji C1, w której pokonała broniącą tytułu Aleksandrę Górę (KKK Karków), występującą wcześniej pod panieńskim nazwiskiem Stach. Walka była bardzo zacięta, a zwyciężczyni była lepsza o 1,1 sekundy. Brązowy medal wywalczyła Martyna Bednarczyk (Pieniny Szczawnica).

W rywalizacji kajakarzy K1 tytuł obronił Pasiut, który wyprzedził Tadeusza Kuchnę (KKK Kraków), a trzeci był Jakub Brzeziński (AZS AWF Kraków). Tuż za podium uplasowali się weterani polskiego kajakarstwa górskiego - Dariusz Popiela (Start Nowy Sącz) i Mateusz Polaczyk (Zawisza Bydgoszcz).

- W kwalifikacjach do kadry narodowej nie spisałem się na miarę możliwości, więc było to bardzo bolesne dla mnie. Długo trwało, zanim sobie poradziłem z tym rozczarowaniem. Punktem honorowym dla mnie była obrona tytułu mistrza Polski i pokazanie, że Pasiut może i Pasiut potrafi, i nie wolno go skreślać – powiedział Pasiut, który w ostatnich tygodniach PŚ startował w crossie.

Wysoką formę demonstrowaną w tym sezonie potwierdził kanadyjkarz Sztuba. Zawodnik AZS AWF Kraków pewnie sięgnął o złoty medal w C1. Piąty zawodnik ostatnich mistrzostw Europy w finałowym przejeździe miał wprawdzie 4 karne sekundy, ale i tak okazał się najszybszy.

„Wiadomo, że każdy popełnia błędy na trasie, zwłaszcza gdy ta jest wymagająca. Są momenty, gdzie bramki są bardzo blisko siebie i trzeba szybko reagować. W jednym z miejsc otarłem się uchem o palik. Slalom to gra błędów, a kto popełni ich jak najmniej i szybko popłynie, ten wygrywa" – podkreślił Sztuba

Drugie i trzeci miejsce zajęli zawodnicy Startu Nowy Sącz Szymon Nowobilski i Grzegorz Hedwig.

W niedzielę walczono o medale w crossie. Broniąca tytułu Zwolińska wycofała się po sobotnim time trialu, tłumacząc ten fakt koniecznością regeneracji i odpowiedniego przygotowania do zbliżającego się Pucharu Świata w Pradze (27-29 czerwca).

Sport a00b3067ac

Czas na eksperymenty



Fot. PAP/Jakub Kaczmarczyk

Martyna Klatt (z lewej) i Anna Puławska miały wczoraj co świętować.

Sześć medali, w tym dwa złote, przywożą z mistrzostw Europy w czeskich Racicach reprezentanci Polski.

Na najwyższym stopniu podium stanęły panie: Dorota Borowska w olimpijskiej klasie C1 200 m oraz Martyna Klatt i Anna Puławska również w olimpijskiej klasie K2 500 m. Puławska sięgnęła także po srebrny medal w K1 na 500 m. Nasz dorobek powiększyli - również o srebrne medale - Oleksii Koliadych w C1 200 m oraz Wiktor Głazunow C1 5000 m, a po brąz sięgnęła męska załoga K1 500 w składzie: Jakub Stepun, Valerii Vichev, Sławomir Witczak i Jarosław Kajdanek.

Zaledwie 0,047 sekundy

Borowska w sobotnim - w finale C1 200 m pokazała świetną formę, bowiem pokonała swoją odwieczną rywalkę Ukrainkę Liudmiłę Luzan o blisko pół sekundy. Na tak krótkim dystansie to duża przewaga.

Apetyt na złoto miał również kanadyjkarz Oleksii Koliadych, który rok temu w swojej koronnej konkurencji został mistrzem świata i Europy. Sprinter Admiry Gorzów Wlkp. stoczył niezwykle zacięty pojedynek z Pablo Graną z Hiszpanii. Obaj niemal równocześnie wpadli na metę, a potem nastąpił dość długi czas oczekiwania, bowiem o kolejności decydował fotofinisz. Polak przegrał złoty medal zaledwie o 0,047 s.

W rywalizacji czwórek po brązowy medal sięgnęła męska załoga w składzie: Jakub Stepun, Valerii Vichev, Sławomir Witczak i Jarosław Kajdanek. Biało-czerwoni bardzo dobrze taktycznie rozegrali wyścig i finiszowali na trzeciej pozycji, pozostawiając za sobą bardziej doświadczone osady Hiszpanii, Niemiec czy Węgier. Polacy byli najmłodszą osadą w tym towarzystwie.

Zaskoczenie

- Mam taką zasadę, że zawsze staram się przygotować szczyt formy na zawody. Przed samą imprezą moi zawodnicy poprawili swój wynik czasowy. W takiej sytuacji mogę liczyć na to, że na mistrzostwach popłyną dobry wyścig. Czy liczyłem na medale? Z tym to zawsze może być różnie. Jak spojrzymy na podium tego finału, to możemy mówić o zaskoczeniu - powiedział trener kadry kajakarzy, Ryszard Hoppe.

Bez medalu pierwszy dzień finałów zakończyły polskie kajakarki. Czwórka w składzie: Karolina Naja, Sandra Ostrowska, Julia Olszewska, Adrianna Kąkol zajęła czwartą lokatę tracąc do trzecich na mecie Niemek ok. pół sekundy. Wygrały Węgierki przed Hiszpankami. W finale K1 200 m Julia Olszewska była ósma.

Gaz Puławskiej

Niedziela była niezwykle udana dla Puławskiej, która sięgnęła po dwa krążki. Najpierw rywalizowała w jedynce na 500 m - w tej konkurencji już dwukrotnie wygrywała podczas tegorocznych Pucharów Świata. Tym razem kajakarka AZS AWF Gorzów musiała uznać wyższość Węgierki Zsoki Csikos, z którą przegrała wyraźnie - o ponad 0,7 s.

Puławska po finale miała zaledwie półtorej godziny odpoczynku i musiała ponownie wsiąść do kajaka, w którym czekała na nią Martyna Klatt. To zupełnie nowa osada, która dotąd tylko raz startowała w zawodach - w maju na Pucharze Świata w Poznaniu. Na Torze Regatowym Malta podopieczne Zbigniewa Kowalczuka zajęły drugie miejsce.

W finałowym wyścigu w Racicach Polki musiały odpierać ataki Niemek Pauliny Paszek i Pauline Jagsch oraz Węgierek Blanki Kiss i Anny Lucz. Ostatnie 100 metrów było imponujące w wykonaniu biało-czerwonych, które wygrały z wyraźną przewagą - 0,66 s.

Zdecydował fotofinisz

O pechu mogły mówić kanadyjkarki Sylwia Szczerbińska i Dorota Borowska, które rywalizowały na olimpijskim dystansie 500 m. Na półmetku wyścigu Polki były trzecie i miały sporą przewagę nad czwartymi Węgierkami. Rywalki jednak zaczęły się zbliżać w błyskawicznym tempie i obie załogi niemal równocześnie wpadły na metę. Po analizie fotofiniszu okazało się, że Polki były czwarte, a do brązowego medalu straciły zaledwie 0,06 s. Po złoto sięgnęły Hiszpanki, drugie były Ukrainki.

Prezes Polskiego Związku Kajakowego Grzegorz Kotowicz przyznał, że wyniki osiągnięte przez biało-czerwonych w Racicach napawają optymizmem. - Ten rok poolimpijski nie jest najważniejszy, jeśli chodzi o liczbę medali zdobywanych na imprezach. Ale też liczyliśmy na te medale. Trenerzy poszczególnych grup mają czas na eksperymenty, mamy nowe osady, dochodzą też młodzi zawodnicy. A wyniki pokazują, że jesteśmy cały czas w czołówce. Pięć medali, z czego cztery w konkurencjach olimpijskich, ale też kilka czwartych miejsc - to jest dobry prognostyk na przyszłość. Wszystkie grupy pokazały, że są na światowym poziomie i mogą powalczyć o medale igrzysk olimpijskich - powiedział Kotowicz.

Na zakończenie mistrzostw kanadyjkarz Wiktor Głazunow zdobył srebrny medal w jedynce na 5000 m. Polak przegrał o sekundę z Mołdawianinem Sergheiem Tarnovschi. Trzeci był Włoch Carlo Tacchini.

Sobota

Kobiety

■ K1 200 m: 1. Anna Lucz (Węgry) 39,715, 2. Anja Osterman (Słowenia) 39,905, 3. Milica Novaković (Serbia) 40,155... 8. Julia Olszewska (Polska) 41,069.
■ C1 200 m: 1. Dorota Borowska (Polska) 45,178, 2. Liudmiła Luzan (Ukraina) 45,658, 3. Viktoriia Yarchevska (Hiszpania) 45,781.
■ C2 200 m: 1. Angels Moreno, Viktoriia Yarchevska (Hiszpania) 42,242, 2. Liudmiła Luzan, Iryna Fedoryw (Ukraina) 42,309, 3. Agnes Kiss, Bianka Nagy (Węgry) 42,856... 5. Polska Dorota Borowska, Sylwia Szczerbińska 43,532.
■ K4 500 m: 1. Węgry 1.35,277, 2. Hiszpania 1.35,737, 3. Niemcy 1.36,164, 4. Polska 1.36,634 (Karolina Naja, Sandra Ostrowska, Julia Olszewska, Adrianna Kąkol) 1,36,634).
■ K1 1000 m: 1. Zsoka Csikos (Węgry) 3.50,2942. Melina Andersson (Szwecja) 3.54,321, 3. Laura Pedruelo (Hiszpania) 3.55,841.

Mężczyźni

■ C1 200 m: 1. Pablo Grana (Hiszpania) 38,291, 2. Oleksii Koliadych (Polska) 38,338, 3. Andrij Rybaczok (Ukraina) 38,544.
■ K1 500 m: 1. Adam Varga (Węgry) 1.37,455, 2. Alex Graneri (Hiszpania) 1.38,242, 3. Josef Dostal (Czechy) 1.38,322... 10. Przemysław Korsak (Polska) 1.38,179 (1. w finale B).
■ K4 500 m: 1. Portugalia 1.19,319, 2. Czechy 1.19,532, 3. Polska (Jakub Stepun, Valerii Vichev, Sławomir Witczak, Jarosław Kajdanek) 1.19,642.
■ K1 1000 m: 1. Fernando Pimenta (Portugalia) 3.25,096, 2. Marti Nathell (Szwecja) 3.26,009, 3. Balint Kopasz (Węgry) 3.26,019... 18. Alex Borucki (Polska) 3.48,636 (9. w finale B).
■ C1 1000 m: 1. Catalin Chirila (Rumunia) 3.46,781, 2. Martin Fuksa (Czechy) 3.46,838, 3. Serghei Tarnovschi (Mołdawia) 3.49,128, 4. Wiktor Głazunow (Polska) 3.49,808.
■ C4 500 m mikst: 1. Hiszpania 1.36,255, 2. Węgry 1.36,868, 3. Mołdawia 1.38,999.

Niedziela

Kobiety

■ K1 500 m: 1. Zsoka Csikos (Węgry) 1.47,902, 2. Anna Puławska (Polska) 1.48,636, 3. Milica Novaković (Serbia) 1.49,939.
■ K2 500 m: 1. Martyna Klatt, Anna Puławska (Polska) 1.37,273, 2. Paulina Paszek, Pauline Jagsch (Niemcy) 1.37,939, 3. Blanka Kiss, Anna Lucz (Węgry) 1.38,123.
■ K1 5000 m: 1. Zsoka Csikos (Węgry) 23.39,685, 2. Susanna Cicali (Włochy) 23.40,471, 3. Melina Andersson (Szwecja) 23.41,126.
■ C1 500 m: 1. Liudmiła Luzan (Ukraina) 2.06,807, 2. Reka Opavszky (Węgry) 2.08,793, 3. Maria Corbera (Hiszpania) 2.11,004.
■ C2 500 m: 1. Angels Moreno, Viktoriia Yarchevska (Hiszpania) 1.55,543, 2. Liudmiła Luzan, Iryna Fedoryw (Ukraina) 1.56,456, 3. Agnes Kiss, Bianka Nagy (Węgry) 1.57,163, 4. Sylwia Szczerbińska, Dorota Borowska (Polska) 1.57,230.
■ C1 5000 m: 1. Zsofia Csorba (Węgry) 26.55,664, 2. Maria Corbera (Hiszpania) 26.58,526, 3. Daniela Cociu (Mołdawia) 27.11,617.

Mężczyźni

■ K1 200 m: 1. Strahinja Dragosavljevic (Serbia) 34,138, 2. Messias Baptista (Portugalia) 34,174, 3. Carlos Arevalo (Hiszpania) 34,554.
■ K2 500 m: 1. Jacob Schopf, Max Lemke (Niemcy) 1.27,107, 2. Jakub Spicar, Daniel Havel (Czechy) 1.27,340, 3. Samuele Burgo, Tommaso Freschi (Włochy) 1.27,430... 6. Alex Borucki, Valerii Vichev (Polska) 1.28,107.
■ K1 5000 m: 1. Fernando Pimenta (Portugalia) 21.14,874, 2. Adam Varga (Węgry) 21.15,984, 3. Mads Pedersen (Dania) 21.17,760.
■ C1 500 m: 1. Martin Fuksa (Czechy) 1.47,733, 2. Serghei Tarnovschi (Mołdawia) 1.49,280, 3. Catalin Chirila (Rumunia) 1.49,313... 5. Wiktor Głazunow (Polska) 1.50,100.
■ C2 500 m: 1. Gabriele Casadei, Carlo Tacchini 1.36,148, 2. Daniel Grijalba, Adrian Siero (Hiszpania) 1.36,148, 3. Kristof Kollar, Istvan Juhasz (Węgry) 1.36,978... 7. Aleksander Kitewski, Norman Zezula (Polska) 1.38,215.
■ C1 5000 m: 1. Serghei Tarnovschi (Mołdawia) 23.29,537, 2. Wiktor Głazunow 23.30,538, 3. Carlo Tacchini (Włochy) 23.38,796.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PONIEDZIAŁEK, 23 CZERWCA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
17.15, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
6.35 Koszykówka 3x3: MŚ kobiet w Mongolii, Australia - Polska, Włochy - Chiny, 8.25 Polska - Madagaskar, 16.50 Pn: ME U-19 kobiet, Hiszpania - Niemcy, 19.50 Holandia - Rumunia (na żywo), 22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
12.00 Tenis: kwalifikacje Wimbledonu, 18.20 Piłka ręczna: 2. runda MŚ U-21 mężczyzn (na żywo)

POLSAT SPORT 2
16.05 Piłka ręczna: 2. runda MŚ U-21 mężczyzn, 18.00 Tenis: kwalifikacje Wimbledonu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
12.00 Tenis: kwalifikacje Wimbledonu (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
11.30 Tenis: 1. runda WTA w Bad Homburg (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport a00b3067ac

Odliczanie do Wimbledonu

Iga Świątek i Magdalena Fręch w tym tygodniu zagrają w Bad Homburg, a trzy inne Polki w kwalifikacjach do Wielkiego Szlema.

Impreza rangi WTA 500 Bad Homburg Open rozpoczęła się już w niedzielę, bo w związku ze startem Wimbledonu 30 czerwca, finał w Niemczech zaplanowano na najbliższą sobotę. Kto wie, może będzie to pierwszy w tym sezonie mecz o tytuł Igi Świątek (8. WTA), która właśnie w kraju związkowym Hesji zainauguruje swój krótki sezon na kortach trawiastych - dwa lata temu była w Bad Homburg w półfinale.

Weteranka na kursie

Polka - rozstawiona z „czwórką" - trenowała wcześniej na Majorce, a pierwszy mecz w turnieju zagra najwcześniej we wtorek, w 2. rundzie. Zmierzy się w niej z lepszą tenisistką z pojedynku weteranek: 37-letniej Niemki Laury Siegemund (106. WTA, „dzika karta") i o rok młodszej Wiktorii Azarenki (76. WTA). Białorusinka, była liderka rankingu, po raz pierwszy od ponad 18 lat musiała przebijać się przez kwalifikacje imprezy WTA; wygrała w nich dwa trzysetowe boje, spędzając na korcie już ponad 5 godzin.

W Niemczech zagra także Magdalena Fręch (25. WTA). Już w poniedziałek przed południem spotka się z Dunką Clarą Tauson (23. WTA), z którą w ubiegłym tygodniu uporała się w Nottingham Magda Linette. Jeżeli wygra, o ćwierćfinał zmierzy się ze światową „siódemką" Mirrą Andriejewą, którą pokonała przed tygodniem w Berlinie. Tytułu w Bad Homburg broni inna Rosjanka, Diana Sznajder (12. WTA).

Nikt cię nie lubi!

Z imprezą w niedzielę pożegnały się już m.in. sensacyjna triumfatorka sprzed tygodnia z Londynu Niemka z polskimi korzeniami Tatiana Maria (przegrała z Kanadyjką Leylah Fernandez) oraz prowadzona przez katowiczankę Sandrę Zaniewską Ukrainka Marta Kostjuk (z Amerykanką Emmą Navarro).

Do niecodziennej sytuacji doszło po meczu Greczynki Marii Sakkari z Julią Putincewą z Kazachstanu - wygrała Sakkari 7:5, 7:6 (8-6), panie podały sobie „flaka", po czym się pokłóciły. - Nikt cię nie lubi! - wykrzyczała w końcu do rywalki Sakkari, co nie jest dalekie od prawdy.

Tercet do boju!

W poniedziałek w Londynie odbędzie się losowanie trzystopniowych kwalifikacji kobiet wielkoszlemowego Wimbledonu, w których zagrają: Maja Chwalińska (124. WTA), Katarzyna Kawa (139. WTA) i Linda Klimovicova (187. WTA). Pierwsze mecze we wtorek. Pewni udziału w turniejach głównych są: Iga Świątek, Magdalena Fręch, Magda Linette, Hubert Hurkacz i Kamil Majchrzak - losowanie w piątek, pierwsze mecze w poniedziałek 30 czerwca. W turniejach deblowych wystąpią Linette - z Amerykanką Barnardą Perą, Katarzyna Piter - z Egipcjanką Mayar Sherif, i Jan Zieliński - z Czechem Adamem Pavlaskiem. Na rezerwowych listach oczekują Chwalińska, Piotr Matuszewski i Karol Drzewiecki.

Tomasz Mucha



Fot. IMAGO/PressFocus

Była numer 1 na świecie Wiktoria Azarenka już ostrzy sobie zęby na spotkanie z Igą Świątek...

NIE ZDĄŻĄ WYZDROWIEĆ

■ Z udziału w Wimbledonie z powodów zdrowotnych wycofali się dwaj wysoko notowani tenisiści - Francuz Arthur Fils (15. ATP) i Norweg Casper Ruud (16. ATP). Fils podczas Rolanda Garrosa doznał zmęczeniowego złamania kręgosłupa; rok temu w Londynie Francuz dotarł do 1/8 finału, pokonał m.in. Huberta Hurkacza, który doznał wówczas kontuzji kolana i nie mógł dokończyć meczu. Kolano leczy także Ruud, który w sierpniu ma stworzyć duet z Igą Świątek w turnieju miksta podczas US Open.

Nie udało się teraz, to może... za chwilę

Magda Linette przegrała w półfinale w Nottingham z Dajaną Jastremską, ale szybko otrzyma szansę rewanżu.

Turniej Lexus Nottingham Open rangi WTA 250 na kortach trawiastych był najlepszym w tym sezonie w wykonaniu Magdy Linette. Rozstawiona z numerem 6. Polka wygrała trzy mecze, w tym w ćwierćfinale z turniejową „czwórką" Dunką Clarą Tauson i osiągnęła swój pierwszy półfinał w sezonie. W walce o finał uległa jednak 46. w rankingu Dajanie Jastremskiej 4:6, 4:6. 25-letnia Ukrainka nie leży poznaniance - przegrała z nią już po raz piąty, wygrała tylko raz, w 2. rundzie zeszłorocznego turnieju na mączce w Charleston. Mimo to od poniedziałku Linette wróci do Top 30 na świecie - awansuje z 31. na 27. miejsce.

W Nottingham dwa pierwsze gemy były bardzo wyrównane, ale zawodniczki ostatecznie wykorzystały swój serwis. Jako pierwsza rywalkę przełamała tenisistka pochodząca z Odessy, obejmując prowadzenie 3:2. Dwa asy w szóstym gemie powiększyły prowadzenie Ukrainki. Polka walczyła - po doskonałym serwisie nie oddała punktu rywalce i przegrywała tylko 4:5. Wszystko to nie wystarczyło jednak do wygrania seta.

Na początku drugiej partii Jastremska po trwającym kwadrans gemie raz drugi przełamała Magdę. Linette coraz trudniej było odpierać ataki ofensywnie usposobionej przeciwniczki. Przy stanie 6:4, 4:1 0:30 dla Jastremskiej spotkanie zostało przerwane z powodu deszczu. Gdy wznowiono je po 45 minutach, odżyła nadzieja na odwrócenie jego losów. Polka szybko wygrała dwa kolejne gemy, ale to wszystko, na co stać było Linette.

Okazja do rewanżu nadarzy się szybko - losowanie sprawiło, że panie staną naprzeciwko siebie już w 1. rundzie rozpoczynającego się w poniedziałek turnieju WTA 250 w Eastbourne; mecz odbędzie się we wtorek. W deblu wystąpi w nim Katarzyna Piter w parze z Japonką Shuko Aoyamą - na otwarcie spotkają się z Tajwanką Su-Wei Hsieh i Australijką Mayą Joint.

Ukrainka natomiast nie udało się w Nottingham sięgnąć po tytuł - w niedzielnym finale przegrała z McCartney Kessler 4:6, 5:7. To trzeci tytuł w karierze 26-letniej Amerykanki, 42. w rankingu, a już drugi w tym roku - w styczniu wygrała imprezę w Hobart.

(t)



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Magda Linette osiągnęła w minionym tygodniu pierwszy półfinał WTA Tour w tym sezonie.

Z KORTÓW

SYGNAŁ OD MARKETY

■ Marketa Vondrousova wygrała z chińską kwalifikantką Xinyu Wang (49. WTA) 7:6 (12-10), 4:6, 6:2 w finale turnieju WTA 500 na trawiastych kortach w Berlinie. W półfinale 26-letnia Czeszka (urodziny w najbliższą sobotę) wyeliminowała liderkę światowego rankingu Białorusinkę Arynę Sabalenkę. To jej pierwszy tytuł od Wimbledonu 2023. Z powodu kontuzji barku nie rywalizowała przez 9 z ostatnich 12 miesięcy, w maju Roland Garros był jej pierwszym turniejem, w którym zagrała od lutego. Dwa lata temu była 6. na świecie, a do imprezy w stolicy Niemiec przystępowała jako 164. w rankingu, w drodze do tytułu pokonując także triumfatorkę Australian Open Madison Keys (6. WTA) i Rosjankę Dianę Sznajder (12. WTA). W Wimbledonie z Marketą znów trzeba się będzie liczyć.

BUBLIK SHOW

■ Aleksander Bublik (45. ATP) pokonał rozstawionego z nr 3. Rosjanina Daniiła Miedwiediewa 6:3, 7:6 (7-4) w finale turnieju ATP 500 w Halle. To było siódme spotkanie tych tenisistów i dopiero pierwsza wygrana reprezentanta Kazachstanu. Bublik zdobył piąty tytuł w karierze, w niemieckiej imprezie powtórzył sukces z 2023 roku. 28-latek urodzony w rosyjskim mieście Gatczyna w drodze do tytułu wyeliminował w 2. rundzie lidera listy ATP i broniącego tytułu Włocha Jannika Sinnera. W Halle pierwotnie miał startować Hubert Hurkacz - triumfator z 2022 roku (w finale pokonał... Miedwiediewa) i ubiegłoroczny finalista wycofał się przed meczem 1. rundy z powodu kontuzji pleców.

„OCZKO" ALCARAZA

■ Carlos Alcaraz wygrał turniej ATP 500 na kortach Queen's Clubu w Londynie. Rozstawiony z numerem 1. hiszpański tenisista (2. ATP) pokonał w finale Czecha Jiriego Leheckę 7:5, 6:7 (5-7), 6:2. Alcaraz wygrał 21. turniej w karierze, a piąty w tym roku. W ostatnich tygodniach jest w rewelacyjnej formie. W maju wygrał turniej w Rzymie, następnie wielkoszlemowy French Open w Paryżu. Hiszpan będzie bronił tytułu w rozpoczynającym się 30 czerwca Wimbledonie, w którym najlepszy był również w 2023 roku.

MAJCHRZAK TRACI

■ Kamil Majchrzak (109. ATP) o powrót do Top 100 walczył w turnieju ATP 250 w Eastbourne. W dwustopniowych kwalifikacjach piotrkowianin był rozstawiony z „ósemką", ale już w 1. rundzie uległ Amerykaninowi Jensonowi Brooksby'emu (149. ATP) 6:7 (7-9), 3:6. W tie-breaku pierwszego seta Majchrzak nie wykorzystał piłki setowej przy własnym podaniu.

POZNAŃ DLA AUSTRIAKA

■ Rozstawiony z numerem 4. Filip Misolic (145. ATP) wygrał 30. edycję challengera Enea Poznań Open (pula nagród 145 tys. euro). W jednostronnym finale Austriak pokonał Czecha Dalibora Svrcinę 6:2, 6:0. Za zwycięstwo otrzymał 100 punktów do rankingu ATP i 20 tys. euro. Jest trzecim reprezentantem Austrii, który wygrał turniej w stolicy Wielkopolski - w 2013 roku triumfował Andreas Haider-Maurer, a w 1994 Horst Skoff. W turnieju głównym wystąpiło czterech Polaków. Alan Ważny, Tomasz Berkieta i Maks Kaśnikowski zakończyli swój udział na 1. rundzie, a Daniel Michalski odpadł w drugiej, przegrywając z Misolicem. W finale debla zwyciężyła hiszpańsko-hinduska para Sergio Martos Gornes i Vijay Sundar Prashanth.

(t)

Sport a00b3067ac